GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 1-go Lipca 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Królowa Hiszpańska powiła córkę.

LA GRANIZA, Hiszpania, 23 czerwca. — Królowa Wiktorya porodziła córkę o godzinie 6:25 wczoraj rano.

Narodziny księżniczki są bardzo miłe, gdyż spodziewali się mieć córkę tym razem. Pierwszych dwoje dzieci, to chłopcy — książe Alfonso, ur. 10 maja 1907 i książe Jaine, ur. 23 czerwca 1908.

Dziecko jest piękną i zdrową blondyneczką.

Strzały z piętnastu armat powitały na świat przyjście dziewczęcia.

Król Alfons ułaskawił kilku więźniów z tej okazyi a innym karę więzienną zmniejszył.

Królowa Hiszpańska jest wnuczką po matce królowej Wiktoryi angielskiej, a córką księcia Henryka Battenburga. Za Alfonsa wyszła dnia 31 maja 1906 roku.

Roosevelt żyje i szczęśliwie poluje.

NAJWASZA, bryt. wschodnia Afryka. — 23 czerwca. — Wszyscy członkowie orszaku Roosevelta, o którym od kilkunastu dni nic nie słychać było, przebywają na równinach Lożetty, na terytoryum Soti, i cieszą się jak najlepszem zdrowiem. Roosevelt zastrzelił znów jednego lwa, w czem dzielnie naśladował go jego syn Kermit, bo także jednego króla zwierząt pozbawił życia. Prócz tego zabili myśliwi trzy żerafy i wiele antylop mniejszego gatunku.

400 Turków poległo w walce z Albańczykami.

WIEDEN, 23 czerwca. — Donoszą z Uskup, w europejskiej Turcyi, że gen. Diavid Pasza poniósł ze swojem wojskiem ciężką klęskę od Albańczyków, którzy w liczbie 14 tysięcy nie dali się wyprzeć z wąwozu w pobliżu Petezu. Straty Turków wynoszą czternastu oficerów i 350 szeregowców.

Aresztowanie współmordercy.

PETERSBURG. — W prowincyi Twerskiej aresztowała policya Mikołaja Juszkiewicza-Kruszkowskiego, jednego z przywódców Czarnych Sotni, który jest oskarżony o wykonanie planu zamordowania fińskiego posła do Dumy, Herceensteina, w roku 1906. Kruszkowski ukrywał się w prowincyi Twerskiej pod obcem nazwiskiem. Policya rosyjska wyda zbrodniarzą władzom fińskim, które przeprowadzą proces i wydadzą wyrok.

Wojna domowa w Marokko.

TANGER, 24 czerwca. — W Marokko rozszalała ponownie wojna domowa. Roghi, dowódca zbuntowanych szczepów odniósłszy zwycięstwo nad wojskiem rządowem sułtana Mulaj Hafida w pośpiesznym marszu idzie na stolicę, która jest ogołocona z sił obronnych. Sułtan zorganizował pośpiesznie latający korpus złożony z 2 tysięcy ludzi, ale krążą pogłoski, że korpus ten przejdzie na stronę powstańców.

Olbrzymi pożar w Meksyku.

MEKSYK, MIASTO, 24 czerwca. — W Guadalajara w stanie Jalisco spaliła się przędzalnia bawełny Atemajae. Szkoda wynosi jeden milion dolarów.

Pięciu Amerykanów utonęło.

KOLLARNEY, Irlandya, 24 cz. — Na jeziorze Killarney wywróciła się łódź, w której znajdowało się pięciu turystów amerykańskich i czterech angielskich; wszyscy utonęli.

Straszne morderstwo.

RYGA, Rosya, 24 czerwca. — Dońszczyk, [posługacz wojskowy] odciął siekierą głowę śpiącemu porucznikowi Erszinowi. Następnie morderca rzucił się na żonę i teściową zamordowanego i również je zabił po krótkiej walce. W kołysce znajdowało się niemowlę, które jednak mordercą nie tknął. Po wykonaniu zbrodni zbiegł.

Don Carlos bliskim śmierci.

WENECYA, Włochy, 24 czerwca. — Rażony paraliżem Don Carlos w Wenecyi, który jest hiszpańskim pretendentem tronu, prawdopodobnie umrze. Całe nazwisko Don Carlosą brzmi: Carlos Maria de los Dolores Jean Isidore Jeseph Frfancis Querrin, Antary Michael Gabriel Rafael. Tytuł jego brzmi książe Madrytu. Urodził się on w małem miasteczku Larbach w Austryi 30 marca 1848 roku.

Mulaj Hafid zwyciężył.

TANGER, 24 czerwca. — Wojska sułtana Mulaj Hafida stoczyły pod murami miasta Fezu zwycięską bitwę z siłami przywódcy powstańców Roghi'ego. Od bitwy tej, której oczekiwano już kilka dni, zależy spokój w Marokko. Wojska Roghiego zostały pobite na głowę i rozprószone.

Wartościowe odkrycie w Pompei.

RZYM, 25 czerwca. — Podczas odgrzebywań prowadzonych w Pompei, odkryto willę wspaniałą wraz z całą zawartością. Sciany willi pokryte są ślicznymi freskami; posągi rzymskie i greckie zdobią liczne pokoje, a meble ustawione są w jadalni, przy stole, na którym przygotowano przyjęcie dla 30 osób.

Na stołach umieszczone są przepyszne srebrne naczynia stołowe, które nie ustępują skarbom, znajdującym się w Louvrze w Paryżu. [Miasto Pompei w Kampanii we Włoszech, zburzone zostało w roku 63 przed Chrystusem, przez trzęsienie ziemi, a następnie w roku 69 po Chr. zasypane, popiołem i lawą wyrzuconą przez wulkan Wezuwiusz.]

Porażką rządu niemieckiego.

BERLIN, 25 czerwca. — Wczorajsze posiedzenie [parlamentu,] było nader ważne z powodu wniosku rządowego o zaprowadzenie podatku spadkowego. Z 397 posłów zjawiło się na posiedzenie 381.

13 Posłów usprawiedliwiło swoją nieobecność bądź to chorobą, bądź też innymi względami.

Galerye zapełniła doborowa publiczność i dyplomaci.

Książe Buelow, oraz wszyscy ministrowie przysłuchiwali się z zainteresowaniem obradom.

Mowy wygłoszone podczas rozprawy tak konserwatystów, jakoteż liberałów były ostre i nie szczędziły rządu.

W końcu wniosek rządowy większością 194 głosów przeciw 186 — odrzucono; jeden z posłów wstrzymał się od głosowania.

Przeciw wnioskowi rządowemu głosowali: konserwatyści, centrum i Polacy, Alzatczycy, i niezawiśli. Za rządem zaś stronnictwo rządowe, wolnomyślni i socyaliści.

Rozeszła się pogłoska, że parlament będzie odroczony aż do jesieni, by rząd miał dosyć czasu do zmienienia swych wniosków. Nie zda się atoli na nic, gdyż przeciwna jest rządowi większość.

Inni znowu głoszą, że Buelow musi ustąpić.

Dzienniki umiarkowane, domagają się ustąpienia kanclerza; liberalne zaś i socyalistyczne — rozwiązania parlamentu.

Nowe rozporządzenia.

KIJOW. — Generał gubernator kijowski wydał rozkaz, zabraniający osobom nieznanym policyi nieposiadającym paszportów, mieszkać w obrębie trzech mil od kolei pod karą $250 lub trzech miesięcy więzienia. Niedługo tutejszą koleją car będzie przejeżdżał z żoną do Połtawy i to się przyczyniło do tego rozkazu. Wojska wyruszają już z Petersburga do Połtawy. Wczoraj wyruszyły 2 pułki.

Jeżdżenie na "roller-skates."

PARYŻ. — Cała Europa zaczyna chorować na obłęd amerykański — jeżdżenie po trotuarach na łyżwach kółkowych. W Anglii łyżwy kółkowe już są bardzo rozpowszechnione — Nie tylko więc w Ameryce są waryaci.

Zagraniczni mieszkańcy Fezu, przygotowują się do ucieczki.

TANGIER, Arokko. — Zagraniczni rezydenci Fezu, stolicy, przygotowują się do ucieczki — jak donoszą wiadomości telegraficzne. Postawa sułtana Mulai Hafida staje się z każdym dniem niepewniejszą, i nie jest wcale niemożliwem, że brat jego Abdul Aziz, którego w zeszłym sierpniu zrzucił z tronu, znowu stanie się sułtanem marokkańskim. Obaj walczący są braćmi. Mulai Helesi, zbuntowany brat sułtana, na czele kilku szczepów, maszeruje do Mesquinez, Mulai Hafid, nie zważając na radę wezyrów, wysłał resztę swego wojska pod dowództwem Czergujego przeciwko siłom swego brata. Jeśli Czergui poniesie klęskę, wezyrowie zapewne zdetronizują Mulai Hafida, a sułtanem ponownie obwołają Abdul Aziza. Roghi podobno pobiwszy na głowę wojska sułtana, plądruje wszystko w okolicy Fezu. To jeszcze powiększa niebezpieczeństwo Hulai Hafida. Sułtan zorganizował kolumnę z 2,000 żołnierzy i posłał ją przeciwko Roghiemu, lecz to się mu na nic wcale nie przyda. Ponieważ mało wojsk znajduje się w Fezie, obcokrajowcom grozi niebezpieczeństwo.

Sytuacya w Persyi.

PETERSBURG, 26 czerwca. — Według ostatnich wiadomości, sytuacya w Persyi jest znów bardzo groźna i nie ulega wątpliwości, że Rosya wyśle nowe korpusy wojska z Kaukazu do Teheranu; wojsko, które już teraz tam porządek utrzymuje, nie jest dostateczne do stłumienia zaburzeń na wielką skalę, na jakie się zanosi w Persyi.

Nieudane uprowadzenie.

BAKU, Rosya, 26 czerwca. — Trzej bandyci uprowadzili w piąt. brata rosyjskiego magnata naftowego, Rylskiego, w zamiarze wymuszenia od tego ostatniego wielkiego okupu. Policya jednak postępowała śladami kół wozu, którym bandyci jechali, dopadła ich w wąwozie górskim i uwolniła Rylskiego.

Moskiewski złodziej skradł miliony.

PETERSBURG, 26 czerwca. — Senat oskarżył w piątek byłego wice-ministra rolnictwa, Teodora Nikityna o kradzież milionów rubli z pieniędzy rządowych, kiedy był zarządcą wielkich lasów na Peczorze.

Trzęsienie ziemi w Messynie.

MESSYNA, Sycylia, 26 czerwca. — Prawie codzień daje się w Messynie odczuwać trzęsienie ziemi, a w przeciągu ostatnich 24 godzin zanotowano 23 wstrząśnień. Jakkolwiek szkody nieznaczne, pomiędzy mieszkańcami popłoch.

Buelow nie chce ustąpić z kanclerstwa.

BERLIN, 26 czerwca. — Książę Buelow odjechał do Kielu, aby omówić sytuacyę z cesarzem. Jego wyjazd z Berlina dał powód do nowych pogłosek o jego ustąpieniu, atoli półurzędowe oświadczenie każe uważać za możebne, że tylko omawianie kwestyi politycznych ma wyjazd Buelowa do cesarza na celu.

Na piątek po południu ogłoszono następujące półurzędowe oznajmienie:

"Kanclerz Rzeszy, książę v. Buelow, pozostanie na swym urzędzie. Reichstag nie będzie rozwiązany. Kanclerz uważa za swój obowiązek, zgodnie z opinią Rady Rzeszy, przeprowadzić wniosek podatkowy. Reforma finansowa musi być teraz uskuteczniona. Co zrobi kanclerz później, po przeprowadzeniu tego co zamierza, to już jego rzecz."

BERLIN, 26 czerwca. — Okoliczności, towarzyszące odjazdowi Buelowa do Kielu, czynią ustąpienie jego bardzo prawdopodobnym.

Z Buelowem wyjechał Rudolph Valentine, szef prywatnego gabinetu cesarza Wilhelma, w którego zakresie działania leży sprawa zmiany ministeryum.

Castro pozbawiony tytułu.

CARACAS, Wenezuela, 26-go czerwca. — Kongres wenezuelski przyjął uchwałę, pozbawiającą Cypryana Castro, byłego prezydenta Rzeczypospolitej tytułu "Restorator" [odnowiciel].

Ograniczenie stanu wojennego w Królestwie.

WARSZAWA, 26 czerwca. — W Królestwie Polskiem zniesiono stan wojenny w pewnych okręgach gubernii piotrkowskiej, w jednym okręgu gubernii kieleckiej i w całej gubernii kaliskiej, zamieniając go na stan wzmocnionej ochrony. Stan wojenny pozostał tylko w paru okręgach, w których również niebawem będzie zniesiony.

Cholera w Petersburgu.

PETERSBURG, 26 czerwca. — Cholera w Petersburgu ciągle się powiększa. Wczoraj odwieziono do szpitali 99 osób, a prócz tego 40 osób wzięto pod obserwacyę, gdyż zasłabły one wśród objawów zdradzających cholerę. Na epidemię zmarło wczoraj 34 osób.

Anglicy przeciw wizycie carskiej

LONDYN, 26-go czerwca. — Wśród Anglików coraz większe oburzenie na zapowiedzianą wizytę carską, która według zapatrywań szerokich kół ma być obelgą dla demokratycznych zasad państwa brytyjskiego. Dlatego też wzrasta agitacya za zwołaniem całego szeregu zebrań protestacyjnych, na których w należyty sposób napiętnowanoby despotyzm i związane z nim niebezpieczeństwo, grożące dla kultury i cywilizacyi wszystkich ludów. Pierwsze masowe zebranie odbędzie się w Hyde Park a jest myśl, aby przy pomocy Ligi Humanitarnej urządzić podobne protestacyjne zebrania również we Francyi i we Włoszech.

Łajdacki żart.

Miasto MEKSYK. Donoszą tu z Calle de la Mosqueta, że podczas przedstawienia w Apollo teatrze, kilku podochoconych widzów krzykło dla żartu "Pali się!" W jednej chwili powstała w teatrze panika, w której jedna osoba śmierć poniosła, a kilku innych ciężko jest pokaleczonych. Winnych aresztowano i każdego z nich za ten łajdacki żart czeka po kilka lat ciężkiego więzienia.

Niechcą żółto-skórych.

PETERSBURG, 26 czerwca. — Rada państwa postanowiła starać się u rządu o wykluczenie Azyatów z Kamczatki i tej części wyspy Sachalin, która pozostała przy Rosyi; — druga część, jak wiadomo dostała się Japonii po ostatniej wojnie rosyjsko-japońskiej.

Rząd turecki chce zabrać majątek ex-sułtana.

KONSTANTYNOPOL, 26 czerwca. — Ex-sułtan Abdul Hamid ma w bankach niemieckich 5 milionów funtów tureckich, tj. około 22 milionów dolarów; rząd nowy stara się wejść w prawne posiadanie tych pieniędzy.

Roosevelt dobrze się ma.

NAIWASHA, Ang. Afryka wschodnia, 26 czerwca. — Z obozu Roosevelta donoszą, że wszyscy są zdrowi, ekssprezydent ubił ostatnio 3 bawoły.

Zatwierdzenie wyroku na Siczyńskiego.

WIEDEN, 26 czerwca. — Trybunał kasacyjny odrzucił prośbę Mirosława Siczyńskiego, o rewizyę wyroku, i zatwierdził wyrok sądu lwowskiego skazujący go na karę śmierci przez powieszenie.

Rusin Siczyński, zamordował jak wiadomo, Polaka, Andrzeja hr. Potockiego, namiestnika Galicyi.

Car w Szwecyi.

STOCKHOLM, 28 czerwca. — Car z rodziną przybył tu na jachcie swym "Sztandar", eskortowanym przez pięć okrętów wojennych; carowi towarzyszy minister spraw zagranicznych, Izwolskij. Naprzeciwko cara wyjechała królewska rodzina szwedzka, również z ministrem spraw zewnętrznych. Miasto udekorowane; wieczorem odbył się bankiet w pałacu królewskim, do którego zasiadło 350 osób; car i król szwedzki wymienili przyjacielskie toasty. Wizyta ta jednakże zakłócona została wypadkiem, który wieczorem zdarzył się koło hotelu "Grand"; oto człowiek jakiś w bluzę robotniczą ubrany strzelił do generała szwedzkiego Beckmanna, zabijając go na miejscu, poczem morderca strzelił do siebie dwa razy raniąc się ciężko.

Kardynał Satolli ciężko chory.

RZYM, 28 czerwca. — Kardynał Satolli, były delegat apostolski dla Stanów Zjednoczonych ciężko zaniemógł; stan chorego prawie beznadziejny, katastrofy oczekują każdej chwili.

Zamordowanie szefa rosyjskiego.

WARSZAWA, 28 czerwca. — Generał Sytin, szef żandarmeryi tutejszej został napadnięty i zamordowany w czasie przejażdżki; córka jego towarzysząca mu również została zamordowana.

Chrzciny królewskie.

LA GRANIZA, Hiszpania, 28-go czerwca. — Wśród dworskich, uroczystych ceremonii ochrzczono córeczkę najmłodszą królestwa hiszpańskiego; dziecku dano imię Beatrycza. Chrzestnym ojcem był arcyksiążę i następca tronu austryacki Ferdynand, zastępowany przez infantkę Izabellę.

Chińczycy zabijają amerykanów.

PEKIN, 28 czerwca. — Donoszą tu z pow. Kwan-Su, że gromada Chińczyków napadła tam na dwu funkcyonaryuszy naukowej ekspedycyi, bawiącej w tym kraju i dowodzonej przez amerykańskiego oficera Clarka. Jeden z funkcyonaryuszy został zabity, a drugi pojmany; tego później uwolniono. W sprawę wdał się rząd i nakazał śledztwo.

Wellman ma nieszczęście z balonem.

TROMSOE, Norwegia, 28 czerwca. — Przybył tu parowiec "Arctic", należący do ekspedycyi polarnej Wellmana i przyniósł wieść że hala, w której balon był przechowany na wyspach Spitzbergen, została przez burzę zniszczona; nadto zginął tam niejaki Johnson — uczestnik wyprawy. Zburzenie owej hali spowoduje kilkotygodniową zwłokę wyprawy, która więc — niewiadomo czy i w tym roku dojdzie do skutku.

Zginął w wyścigach.

MOSKWA. — Podczas odbywających się tu wyścigów automobilowych, zginął M. Vachimin, obracający się w najwyższych sferach petersburskich. Wraz z nim poniósł śmierć na miejscu jego szofer. Na dosyć ostrym zakręcie samochód przewrócił się kołami do góry, miażdżąc swym ciężarem i siłą rozpędu obu wyścigowców.

Znaleźli przeszło $2,000,000 w ruinach Messyny.

RZYM. — W ruinach zniszczonej Messyny znaleziono do tego czasu przeszło $2,000,000 w pieniądzach, drogich kamieniach, rzeczach jubilerskich, papierach wartościowych itd. Skarb ten trzymany jest pod strażą wojska i urzędników. Kto z pozostałych przy życiu potrafi udowodnić i opisać należycie wartość należącą do niego, ten ją otrzyma, ale wątpliwem jest czy dużo się takich znajdzie, gdyż wyginęły całe rodziny w tysiącach zabitych.

Bunt w więzieniu wileńskim.

WILNO, Rosya, 28 czerwca. — W więzieniu tutejszym wybuchł dzisiaj bunt więźniów, którzy rzucili się na dozorców, starając się ich rozbroić i ubezwładnić. Z jednej i drugiej strony walka była ogromnie zaciekła. Już więźniowie byli górą, powaliwszy kilku dozorców, gdy na podwórze, gdzie toczyła się walka wpadł oddział żołnierzy, dając do zbuntowanych ognia i zmuszając ich do szukania schronienia w celach więziennych. Ogółem padło trupem 11 osób, z tego 4 dozorców i 7 więźniów, a prócz tego 6 więźniów jest rannych.

Korespondencya z St. Joseph Mo.

Jeden z abonentów donosi nam co następuje:

ST. JOSEPH, MO. — Mieliśmy piękną uroczystość — oto Ob. G. Remigiusz Berendt z Clover Betton, Mo. połączył węzłym małżeńskim swoją siostrę Helenę z panem Antonim Krzyckim (County treasure Clerk) z Columbus Nebr. w assystencyi ks. W. Rakowskiego z St. Joe Mo. i ks. W. Krzyckiego z Omaha, Nebr., także ks. Remigiusz Berendt miał piękne kazanie. Sumę celebrował ks. W. Krzycki, brat pana młodego. Rzadkie zdarzenie — dwóch braci kapłanów przy jednym ślubie brata i siostry. Swiadkami ślubu byli: student z University of Lincoln, Nebr. z panną Aurą Krzycką z Columbus, Nebr. Uczta weselna odbyła się bardzo pięknie w domu rodziców panny młodej. Życzenia pomyślności nadeszły z bliska i z daleka. Niech żyją Państwo młodzi i niech Pan Bóg błogosławi.

Poświęcenie się brata.

PHILADELPHIA, Pa., 26 czerwca. — Powoli do zdrowia przychodzący, po utracie kwarty krwi którą wlano w arterye krwionośnej jego siostry, pani Hor. Jayne'owej, dr. William H. Turness oświadczył w piątek, że chce w dalszym ciągu życie swe zaryzykować, jeśli lekarze uznają, że ponowne przelanie krwi może ją uratować od śmierci.

Pani Jayne, jedyna córka znanego scholastyka szekspirowskiego, dra Horacego Warda Turnessa, choruje na tyfus od miesiąca w swym domu w Wallington. Z powodu silnego krwiotoku z ust, lekarze orzekli, że jedynie co ją przy życiu może utrzymać jest wlanie w jej arterye nowego zasobu krwi. Jej brat zrobił z siebie ofiarę i operacyę szczęśliwie przeprowadzono.

LIPIEC.

1 C Teobalda.
2 P Jacka.
3 S Eulog.
4 N. N Kr. Ch. P.
5 P Cyryla i Metodego.
6 W Izajasza.
7 Ś Wilibalda.

Wiadomości z Polski.

Prawosławni się śpieszą.

Chełmskie bractwo prawosławne, otrzymawszy stanowcze zapewnienie, że wydzielenie Chełmszczyzny nastąpi nieodwołalnie i że prawo wyznaniowe rozstrzygnięte będzie w myśl synodu, nie bacząc na opinię Dumy państwowej, zabrało się już do wypracowania projektu ordynacyi wyborczej dla przyszłej gubernii chełmskiej. Według projektu bractwa, gubernia chełmska powinna mieć przynajmniej 4 posłów do Dumy i jednego posła do Rady państwa; będzie nim podobno biskup Eulogiusz. Wybory mają być wzorowane na ordynacyi wyborczej z d. 16 czerwca 1907 r. dla Litwy i Białorusi, z tem jednak zastrzeżeniem, że ordynacya chełmska będzie nadawała większe prawo wyborcze własności drobnej, oraz urzędnikom. Podział na kurye wyborcze umożliwi wybór jednego posła polskiego. Projekt przesłany będzie prezesowi rady ministrów jako materyał do opracowania prawa wyborczego dla gubernii chełmskiej.

Fakt ten dowodzi prawdziwości przypuszczenia, że duchowieństwo prawosławne w Chełmszczyźnie jest tym czynnikiem, który najsilniej prze do wyodrębnienia tej gubernii i którego wpływowi rząd ulega zupełnie.

Straszna klęska pożarowa.

Donoszą z Niemirowa:

Przed kilku dniami padła ofiarą groźnego żywiołu wieś Szczepłoty, położona o milę od Niemirowa. Ogień wszczął się w chacie obok szkoły, a przy zupełnym braku ratunku, w ciągu pół godziny ogarnął całą wieś; zanim przybyły straże pożarne z Zawadowa, Hruszowa, Niemirowa i Drohomyśla, ogień pochłaniał już resztki zrębów. Przy ratunku odznaczyli się bardzo husarzy z pobliskiego Hruszowa, lecz wobec silnego wiatru i posuchy usiłowania ich nie zdołały nawet zmniejszyć klęski.

Spłonęło do szczętu 39 gospodarstw, a w nich 150 budynków, spłonęło wszystko tak, że 228 ludziom pozostało tylko to, co mieli na sobie w chwili wybuchu ognia.

Szkoda ogólna wynosi aż 400 tysięcy koron; ubezpieczonych było tylko 11 gospodarzy na łączną sumę około 20 tysięcy koron.

Po pożarze, który przed 3 laty nawiedził tę samą wieś, zaledwie zdołali się ludzie ostatnim wysiłkiem odbudować, po ciężkiej, bo po ośmiomiesięcznej zimie, na przednówku, przyszła nowa klęska, jak grom z jasnego nieba i pogrążyła wieś całą w ostatnią nędzę i rozpacz.

Wspaniały dar Ojca św.

Na budowę drugiego kościoła parafialnego w Bydgoszczy, ofiarował papież Pius X 10,000 lirów włoskich czyli mniej więcej 8,000 marek — w oczekiwaniu, że przez to budowa zostanie przyspieszoną. Donosi o tem w najnowszym "Kościelnym Dzienniku urzędowym" administrator dyecezyi gnieźnieńskiej ks. kanonik Dorszewski i dodaje od siebie: Donosząc o tej wspaniałej ofierze szerszej publiczności, pragnę ją zachęcić, iżby na uzupełnienie funduszu Bożego Domu w parafii tak licznej a niezamożnej jak bydgoska niezbędnie potrzebnego, pobudzona ojcowską dobrotliwością Jego Świątobliwości nie szczędziła dalszych bardzo pożądanych ofiar.

Trojęta.

W Mosinie żona stolarza pana Reszkiewicza powiła d. 10 zm. trzech chłopczyków.

Zaciekłość hakatystyczna.

W procesie, który toczył się przed paru dniami przeciw polskiemu towarzystwu wyborczemu w Charlottenburgu o rzekome bezprawne urządzenie zgromadzenia, zastępujący prokuratora młody asesor zażądał, aby obrońcy oskarżonych, adwokatowi Sobieckiemu, wymierzono karę porządkową w kwocie 50 marek, ponieważ podczas przerwy w obradach sądowych rozmawiał ze swoimi klientami po polsku.

Adwokat Sobiecki zaprotestował energicznie przeciw temu, ażeby zastępca prokuratora pozwalał sobie w nieobecności trybunału sprawować na sali władzę policyjno-sądową. Wykazał, że procedura procesowa prokuratorowi nie przyznaje władzy policyjno-sądowej, bo ta spoczywa wyłącznie w ręku przewodniczącego trybunału.

Zastępca prokuratora nie dał się zbić z tropu, dowodząc, że językiem sądów jest język niemiecki i że zatem nie wolno na sali sądowej nikomu mówić inaczej jak po niemiecku, nawet gdy chodzi, jak w tym przypadku o rozmowę prywatną.

Ad. Sobiecki odparł, że tu nie chodzi o rozmowę prywatną, tylko o rozmowę między adwokatem i klientami, i że nie ma nikt prawa przepisywać mu, jakim językiem ma z nimi rozmawiać.

Przewodniczący zwrócił się z pobłażliwym uśmiechem do zastępcy prokuratora z prośbą, żeby przecież cofnął swój wniosek o ukaranie adwokata — lecz napróżno.

Gdy zastępca prokuratoryi nie ustąpił, trybunał wniosek jego odrzucił, a przewodniczący oświadczył, że wolno adwokatowi rozmawiać prywatnie z klientami w jakim języku mu się podoba, choćby nawet w języku chińskim lub hebrajskim.

Frymarka ziemią.

Majątek Przyborowo w powiecie witkowskim, obszaru 860 mórg, dotychczasowa własność p. Powałowskiej, przeszedł w ręce niemieckie. "Frymarka ta — pisze "Lech" — dokonała się w cichości, tak, iż dowiedziano się o niej dopiero po fakcie dokonanym. Swego czasu usiłowała p. Powałowska za pomocą podstawionego figuranta majątek ten puścić w obce ręce, lecz że wczas zamiary jej zdradziliśmy, przeto zaniechała tej drogi i dopuściła się zupełnie otwarcie sprzedawczykostwa".

Równocześnie donosi Bydgoski Dziennik, że wdowa p. Różewicka sprzedała posiadłość swą w Olsku, w powiecie szubińskim, mającą około 240 mórg obszaru, komisyi kolonizacyjnej.

W polskie ręce.

Pan Niedbał z Wolsztyna kupił hotel w Międzyrzeczu, położony blisko dworca od p. Hellmanna za 47,000 marek.

O polskie pieśni.

Przed drugą izbą karną w Poznaniu toczył się proces przeciw p. Teodorowi Bobowskiemu, właścicielowi drukarni w Poznaniu o podburzanie do gwałtów, czego dopatrzyła się prokuratorya w kilku piosenkach zamieszczonych w śpiewniku polskim, wydanym nakładem i drukiem oskarżonego, a zakazanych dawniejszymi wyrokami sądownymi. Prokurator wniósł o 400 mk. grzywny. Wyrok sądu brzmiał na 80 mk. grzywny i skonfiskowanie inkryminowanych śpiewników.

Kiedy skończy się węgiel górnośląski?

Obliczono, że co najmniej na 800 lat jeszcze starczy węgiel, chociażby zamiast 30 milionów ton, wydobywano 60 do 120 milionów ton co rok. Obliczył to pan Gaebler, który jako długoletni miernik wyższego urzędu górniczego w Wrocławiu, zna dobrze pomiary wszystkich kopalń i pokładów. Według jego obliczeń, Górny Śląsk ma około 58 miliardów ton węgla w pokładach, które sięgają do głębokości 1000 metrów. Wiadomo, że głębiej znajdują się również pokłady; trudności wydobycia dotąd jednak są nieprzezwyciężone.

Straszny wypadek.

W Dyblinie pod Płockiem, folwarku p. Karola Pruskiego, położonym w powiecie lipnowskim, między innymi robotnikami w polu, dokonywane było na jednem z pól wałowanie ziemi. Tę ostatnią robotę dozorował rządca p. Kwiatkowski, człowiek zdolny i powszechnie lubiany oraz szanowany. Nagle przy wale rozbiegały się konie, a p. Kwiatkowski chcąc je wstrzymać, dostał się pod wał tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu. Tragiczny ten wypadek wywołał w całej okolicy przygnębiające wrażenie.

Napad pod Kaliszem.

W piątek, 11 zm., w nocy pomiędzy Kaliszem a Koninem, banda zamaskowanych rabusiów, licząca od 10 do 12 ludzi, napadła na przejeżdżający omnibus i obrabowała podróżnych z pieniędzy i kosztowności. Ogółem straty podróżnych wynoszą do 4,000 rubli.

Zapasy siłaczy.

O zapasach siłaczy w Bytomiu na Górnym Śląsku czytamy w "Katoliku": Odbywały się tu międzynarodowe zapasy pomiędzy słynnymi siłaczami z różnych krajów. Zgłosił się także sławny Polak Zbyszko Cyganiewicz. Zapasy toczyły się o nagrodę 4,000 marek. Cyganiewicz rzucił wszystkich siłaczów o ziemię. Nikt mu się nie zdołał oprzeć. W końcu pasować się miał ze słynnym zapaśnikiem, Niemcem Sturmem, o pierwszą nagrodę 1800 marek. Ponieważ ojciec Cyganiewicza zachorował, Cyganiewicz nie mógł w oznaczonym dniu pasować się ze Sturmem. Powstało więc mniemanie pomiędzy Niemcami, iż Cyganiewicz obawiał się Sturma. Mimo, że Cyganiewicz nadesłał w samą porę telegram, iż przybędzie w nocy, nie czekano do dnia następnego z rozdzieleniem nagród i pominięto go zupełnie, chociaż w każdym razie przysługiwała mu druga nagroda. Sturm otrzymał pierwszą nagrodę, Eltzer drugą i t. d. Tymczasem Cyganiewicz wrócił w sobotę w nocy i wezwał Sturma telegraficznie, bo bawił już w Berlinie, do walki i stawił 500 marek, w razie, gdy Sturm zwycięży. W poniedziałek walka się odbyła, a Cyganiewicz rzucał Sturmem jak piłką i w ciągu 14 minut powalił go na ziemię.

Sponiewieranie na śmierć.

ZABRZE. — W tych dniach zmarła w tutejszym lazarecie knapszaftowym zamężna robotnica Lipok wskutek otrzymanych od męża ran. Dzień przed śmiercią bowiem jej mąż znęcał się nad nią w sposób nadzwyczajnie brutalny. Bił ją pięściami tak długo, aż upadła na ziemię. Potem zrzucił ją ze schodów. Następnie w sieni stratował ją nogami w okropny sposób, tak iż straciła przytomność. Gdy przytomność jej wróciła, miała jeszcze tyle siły, zawlec się na policyę, gdzie opowiedziała wszystko, w jaki sposób mąż się nad nią znęcał. W dwanaście godzin później biedna istota wyzionęła ducha. Brutalnego męża aresztowano natychmiast i odstawiono do więzienia.

Niesłychana łatwowierność.

GLIWICE. — W marcu br. włóczyło się po powiecie gliwickim dwóch mężczyzn i opowiadało cuda o swojej mądrości. Mianowicie tam mądrze gadali, gdzie męża w domu nie było. Żałować należy, że niejedna kobieta uwierzyła "mądrym". W Brzezince przybyli do pewnej kobiety, chorującej na nogi. Opowiadali jej, że potrafią ją wyleczyć. W nogach siedzi "zły duch", więc go trzeba wypędzić. Jeżeliby "zły duch" nie został zaraz wypędzony, tak opowiadali, to kobieta umrze w 18 tygodniach. Kobieta, której mąż był przy racy, przestraszona bliską śmiercią, pozwoliła na wypędzenie "złego ducha" z nóg, za co mężczyźni żądali aż po 20 mk. Miała kobiecina tylko 6 mk. w domu, więc dała wszystkie pieniądze jako zadatek. Mężczyźni, wypędzacze ducha złego, żądali jeszcze nową parę galot, nową chustę i 3 chustki do nosa. Modlili się nibyto, potem wodą święconą kropili, a wszystkich, mianowicie też sąsiadki, do modlitwy zachęcali i wodą kropili, a nakazali długie modlitwy. Tymczasem zabrali, co dostali, i modląc się wyszli z domu. Gdy kobiety modlitwy pokończyły, a "zły duch" z nóg jeszcze nie znikł, wtedy zaczęły się oglądać za "mądrymi chłopami", ale ci byli uciekli. Ani śladu nie było po oszustach. Policya poszukuje tych oszustów.

Nieudała zemsta.

SIEMIANOWICE. — Okropne święta chciała zgotować służąca całej rodzinie tutejszego zarządzcy domu sypialnego. Gdy rano w pierwsze święto rodzina miała zasiadać do śniadania, posługacz domowy zauważył, iż kawa ma jakiś dziwny wygląd i inną barwę. Dał znać o tem zarządzcy, który stwierdził, iż tak samo jego kawa, jak dla całej rodziny, oraz reszty personału obsługującego, była zatruta szweinurtską farbą zieloną. Tak samo mleko zawierało tę truciznę. Podejrzenie padło natychmiast na służącą, która podobno chciała się zemścić za to, iż odjęto jej stanowisko kucharki. Miała ona podobno dzień przedtem wyrazić się do innych obsługujących: "Wy mnie wszyscy popamiętacie". Policya stwierdziła, iż istotnie wielka ilość tej trucizny, która znajdowała się na takiem miejscu, do którego i ta służąca miała dostęp, brakowała. Śledztwo jest wdrożone. Sprawczynię tego zamachu nie minie ostra kara.

Pies uratował dziecko.

NYSA. — Pewien restaurator pod Nysą miał psa, który mu się z czasem wydawał za brzydkim, więc go chciał sprzedać. W Zielone Świątki bawił się 3 letni synek restauratora nad brzegiem Nysy, pośliznął się i wpadł do rzeki, która miała dużo wody. Pies skoczył za synkiem, pochwycił go zębami za ubiór koło szyi i utrzymał go tak, że główka dziecka była po nad wodą. Rzeka porwała psa z dzieckiem z jakie 120 metrów dalcko, ale pies pływając, trzymał dziecko po nad wodę, aż dostał się na mieliznę, to jest na kupę piasku, którą woda naniosła w korycie rzeki. Tam stanął i oparł się prądowi rzeki, chociaż woda stała jeszcze z jakie pół metra po nad piaskiem. Widział to robotnik i chciał psu odebrać dziecko. Wierny pies jednak niechciał dziecka oddać. Robotnik musiał mu nieomal wydrzeć, a potem bronić się przed napadami psa, który koniecznie chciał bronić uratowanego synka. W ten sposób brzydki pies dziecko uratował. Pies naturalnie nie zostanie sprzedany.

Postradała zmysły.

ROZBARK. — Z powodu utraty swych ciężko zaoszczędzonych pieniędzy, postradała zmysły w tych dniach robotnica Łodycikowa. Zaoszczędziła ona w ciągu kilku lat ciężką swoją pracą około 2,000 marek i pieniądze te miała schowane w piwnicy, ponieważ obawiała się w razie umieszczenia ich w banku, utraty ich. Ta niemądrość teraz przyprawiła biedną istotę o ciężko zaoszczędzony grosz, gdyż jakiś niegodziwiec w jakiś sposób dowiedzieć się musiał o kryjówce w piwnicy, bo gdy robotnica w ostatnich dniach zajrzała do kryjówki, po oszczędzonych pieniądzach nie było śladu. Okradziona robotnica stratę tę tak sobie wzięła do serca, iż straciła rozum. Musiano nieszczęśliwą odstawić do lazaretu. Niechaj ten wypadek będzie przestrogą dla innych, których jeszcze jest bardzo wielu, aby składali swe oszczędności w bankach, gdzie są najbezpieczniej schowane.

Oberwanie chmury.

CZERNIOWCE. — Urwanie chmury w połączeniu z gradem nawiedziła w niedzielę wiecz., 6 zm., Czerniowce, szczególnie okolicę dworca głównego w rozmiarach dotąd niebywałych.

Skutki urwania się chmury są wprost straszne. Cały dworzec wraz z przyległymi torami stanęły w wodzie. Katastrofy dopełnił nikły potoczek Klokuczka. W kilka minut wzrósł on do wielkiej rzeki, której piętrzące się fale wpadły na tor, wyrywając szyny z progów jak źdźbła.

W chwili katastrofy wjechał na dworzec pociąg towarowy. Bałwany brudnej wody, niosące pnie wyrwanych drzew i materyał budowlany z nowego dworca zalały ów pociąg.

Służba pociągu ratowała się ucieczką na dachy wagonów. Stare magazyny kolejowe prawie zdemolowane.

Wody Klokuczki zajęły całą przestrzeń nasypaną pod nowo budujące się magazyny. Z tego nasypu spadały następnie w formie kaskad na ul. Wodną, którą spłynęły do Prutu. Mieszkańcy okoliczni pouciekali z domów, które częściowo się zawaliły.

Na przedmieściu utonęło wiele bydła. Grad wybił tysiące szyb.

Bezpośrednim skutkiem tej katastrofy jest wstrzymanie ruchu kolejowego na przestrzeni między Żuczką a Volksgarten. Podróżni przesiadają się w Żuczce na fiakry i udają się przez Czerniowce do stacyi Volksgarten. Akcyę ratunkową podjął oddział 200 żołnierzy pod kierownictwem 10 oficerów.

Śmierć skutkiem przejechania.

LWÓW. — Córka włościanina z Rzęsny Polskiej, 14-letnia Marya Paszko, upadła 8 zm., po 12 godz. w ul. Janowskiej obok realności pod l. 100 pod koła wozu kolei elektrycznej, który zmiażdżył jej obie nogi. Pogotowie Tow. ratunkowego po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło ją do szpitala powszechnego, gdzie natychmiast przystąpiono do amputacyi obu nóg. O godz. 5 po poł. dziewczyna zmarła skutkiem upływu krwi.

Cesarz Wilhelm w Poznaniu.

W czwartek, 3 zm., przybył do Poznania cesarz Wilhelm, aby zwiedzić zamek zbudowany dla siebie kosztem państwa na gruntach fortyfikacyjnyh. Manifestacyi żadnych, ani wielkich przyjęć nie było. Miasto miało zwykły wygląd, z tą tylko różnicą, że ustawiono na ulicach, któremi przejeżdżał cesarz, ogromną liczbę policyantów i tajnych agentów policyjnych. Wizyta cesarza w Poznaniu trwała cztery godziny.

Nieszczęśliwy wypadek.

STANISŁAWÓW. — 5go zm., podczas nieobecności żony podoficera wojskowego Józefa Pawluka, która wydaliła się chwilowo z mieszkania na podwórze, utonęło dziecko w baniaku z wodą stojącym w kuchni. Gdy matka wróciła do domu, zastała dziecko w baniaku już nieżywe.

Skutki wybuchu.

Na żwirówce wiodącej z Pokaści do Bacina szesnastoletni wyrostek Stefański, przywłaszczył sobie potajemnie z kopalni wapiennych kamieni w Piecheinie pod Pakością nabój dynamitowy, który w towarzystwie kilku kolegów doprowadził do wybuchu. Trzymał nabój w ręce, a jeden z obecnych jego kolegów, Kawka, przyłożył zapałkę. Skutki były okropne. Stefańskiemu urwały odłamki naboju cztery palce prawie do połowy, Kawce dwa palce i zraniły go niebezpiecznie w czoło; trzeci z obecnych, Tomczak, utracił prawe oko, a imiennu jeszcze, Slatale, rozpłatał nabój całą prawą rękę, czoło i twarz. Wybuch był tak silny, że huk słyszano w całem mieście.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Przez tak dowcipną szlachetność najpobożniejszego męża, damy zostały wsparte w ten sposób, iż się wstydzić go nie miały żadnego powodu, a nawet nie postrzegły sztuki; arcybiskup zaś wolał być poczytanym przez drugich za niewielkiego znawcę, — bo w istocie obraz był bardzo małej wartości, — niż zostawić je bez wsparcia, lub wspierając uchybić tej delikatności, na jaką godność ich zasługiwała. Lecz w następnej powieści znajdziem jeszcze większy dowód wielkości serca tego znakomitego męża.

34. Pożar.

Jednego razu wybuchnął podczas nocy gwałtowny pożar w domu ludzi ubogich. W mieszkaniu na dole nie dobrze będąc zgaszony, zajął się od kilku drewien w pobliskości komina będących, potem posunął się do suchych sprzętów na około się znajdujących, a przeszedłszy do drzwi i je spaliwszy, do drewnianej drabiny się przeniósł i po tej postępując zaniósł płomień aż do dachu.

Mieszkańcy w pierwszym śnie obudzeni przez dym i trzask płomieni, chcąc się ratować, pobiegli co prędzej do drabiny, lecz ta już była spaloną, poczęli przeto ze wszech stron krzyczeć ile tylko mogli. Sąsiedzi usłyszawszy okropny krzyk, porywają się co prędzej z łóżek i biegnąc ujrzeli jednę z najokropniejszych scen. Dół cały był już w ogniu, płomień z jednej izby przeszedł do drugiej, i przez sufit już się przedzierał do wyższych pokładów. Dach już był w płomieniach wznieconych przez ogień który się dostał po drabinie; okna były pozapełniane ludźmi, którzy będąc pomiędzy dwoma ogniami i pozbawieni ostatniego środka do ratowania się, jakim była drabina, wzywali wśród rozpaczy ratunku. Przyniesiono niebawem z różnych stron kilka ręcznych drabin, które przystawiono do okien, podały nieszczęśliwym sposób do ucieczki i ratowania się. Niektórzy odważniejsi spuścili się po sznurach, ci co byli w niższych oknach poskakiwali na ziemię; wszyscy wreszcie jednym lub drugim sposobem szczęśliwie wyratowali się. Pozostało tylko dwoje dziatek, co się w maleńkiej stancyjce znajdowały na najwyższem piętrze. Ojciec ich był nieobecny pod ten czas razem z panem, któremu służył, na ich nieszczęście wyjechał pozostawiwszy je same. Dziatki te nie mogąc się w żaden sposób ratować, płaczem i krzykiem wzywały obcej pomocy. Lubo ze stojących wokoło każdy czuł nad niemi politowanie, nikt atoli nie wiedział, jak im dać ratunek. Stancya nie miała innych drzwi, jak tylko na ganek drewniany, który się stał już cały pastwą płomieni: dostać się do niej nie można było, jak tylko przez okno przyległej stacyi. Prócz tego, że ta była bardzo wysoko, zakradły się już do niej płomienie i widoczna rzecz była, że tu na jawne niebezpieczeństwo wystawiłby się ten, ktoby je chciał tą drogą ratować. W tym czasie nadszedł arcybiskup d'Apochon i spostrzegłszy jak w okropnem niebezpieczeństwie znajdowały się nieszczęśliwe dziatki, uczuł w sobie wielkie politowanie a zarazem trwogę. Niebezpieczeństwo poniekąd nie zdawało mu się być tak oczywistem, jak rozumiano. Począł zachęcać do dania biednym ratunku, ofiarowaniem nagrody stu luidorów złotych. Widząc, że nikt się nie rusza, sądził, że ofiara była za małą i niebezpieczeństwu nieodpowiednią, postąpił więc dwieście. Lecz i to nic nie pomogło; każdy bowiem wiedział, jak drogie jest życie i za żadną cenę nie chciał się wystawiać na oczywiste niebezpieczeństwo. Najpobożniejszy i najodważniejszy prałat, widząc wszelkie obietnice bezskuteczne, rzekł: Niech Pan Bóg zachowa, żebyśmy wszyscy mieli być tak niedbali i patrzyli się tylko z politowaniem na nieszczęśliwe ofiary wśród płomieni ginące. Ja sam odważę się na to, na co się drudzy odważyć nie śmieją. Kazał więc coprędzej związać dwie drabiny, bo jedna nie wystarczała, i przystawić do okna przyległej stancyi, a po niej wstąpiwszy śmiało, rzucił się przez płomienie do izdebki, gdzie się znajdowały te nieszczęśliwe dziatki, i porwawszy oboje, po tej samej drabinie z podziwieniem i wśród okrzyków radości ludu zniósł na ziemię.

Tacy ludzie dlaczego są tak rzadcy na świecie? Albo czemu, zaledwo co się narodzą i żyć poczną, śmierć ich porywa i pozbawia drugich tyle dobrego i tyle przykładu!

35. Szczęśliwe na morzu rozbicie.

Następujące zdarzenie uczy, jak dziwne i niewysłowione są zamiary opatrzności Boga względem jego wybranych. Ksenofon pan dostojny i bogaty, nie mniej w cnoty chrześciańskie, jak w dobra doczesne z małżonką Maryą, rzadkich cnót także osobą, mieszkali oboje w Konstantynopolu. Mieli dwóch synów Jana i Arkadyusza; starali się dać im wychowanie odpowiednie swemu stanowi. Po ukończeniu nauk pięknych, wysłali rodzice swych synów do Fenicyi dla nabycia nauki prawa. Z początku mieli oni drogę bardzo szczęśliwą, lecz później powstała na morzu burza nadzwyczaj wielka i podała okręty w największe niebezpieczeństwo; wicher gwałtowny rozdarł żagle, podruzgotał maszty i okręt stał się łupem wiatrów. Nikt już nie wątpił o swej zgubie; dwaj bracia utraciwszy nadzieję ocalenia, uściskali się po raz ostatni; pożegnali się z sobą i opłakując swój los nieszczęśliwy, mówili: Niestety, co to za smutek ogarnia serca rodziców naszych! Gdy strwożeni podawali się w opiekę Bogu, w tym właśnie czasie rozbił się okręt. Jan tarszy chwycił się za jedną deskę. Arkadyusz szukał także ocalenia na drugiej. Ufność, którą w Bogu położyli nie zawiodła ich, pod opieką Opatrzności obydwaj przypłynęli do brzegów Fenicyi, od siebie znacznie oddaleni; każdy z nich był więcej zasmucony stratą swego brata, niż ucieszony swem ocaleniem. Jan starszy znajdując się na pustym brzegu, począł pilnie zastanawiać się nad znikomością rzeczy ludzkich. Otóż, rzekł do siebie, na czem to skończy się szczęśliwość tego świata. Bóg dopuszczając to rozbicie, chciał niezawodnie nauczyć mnie gardzić rzeczami ziemskiemi, po cóż mam wracać do mej ojczyzny, w celu objęcia w posiadłości dóbr, które nie długo będę musiał opuścić? Czyliż nie byłoby roztropniej udać się do jakiegoś klasztoru i zatrudnić myśl swoją rozważaniem dóbr wiecznych? Poczem upadłszy na kolana, prosił serdecznie Boga, aby błogosławił jego zamiarowi, i podobną myśl jego bratu podał, jeśliby był jeszcze przy życiu. Zajęty temi świętemi myślami wychodzi na pole i Anioł Stróż kieruje jego krokami ku domowi świętych pustelników. Gdy go przedstawiono Opatowi, starzec szanowny po przyjęciu go z uprzejmością, zapytał się, coby był za jeden, zkądby przybył i czegoby żądał?

Jestem nieszczęśliwy pielgrzym, rozbiłem się na morzu, teraz tego jedynie pragnę, abym mógł być do grona waszego przyjęty. Postawa jego pełna skromności i pokory, okazująca coś osobliwszego, uczyniła na opata szczególniejsze wrażenie, uczuł się niby natchnionym od Boga, pocieszył pielgrzyma, wziął go tkliwie w objęcia i w poczet swych zakonników policzył. Los Arkadyusza z szczególnego rozrządzenia Bożego był prawie tenże sam. Wyrzucony na inny brzeg, udał się coprędzej do modlitwy, złożył dzięki Bogu za cudowne ocalenie, polecił także Jego opiece swego brata, jeśliby jeszcze przy życiu zostawał. Potem zastanawiając się nad swem smutnem położeniem, rzekł sam do siebie: Cóż przedsięwezmę? Do rodziców mamże powrócić i uwiadomić ich o tem smutnem zdarzeniu? lecz nie byłożby to napełnić ich serca niewymowną boleścią, nie byłożby to skrócić dni ich życia? Mamże pozostać w tym nieznanym kraju? Lecz nie byłożby to prowadzić życie nieszczęśliwe? Ach! ojciec mój dosyć uwielbiał życie samotne pustelników świętych; nie postąpięż roztropnie obierając je sobie jako drogę prowadzącą prosto do nieba? Uczynił bezzwłocznie postanowienie i po odwiedzeniu miejsc świętych w Palestynie, obecnością i cudami Zbawiciela wsławionych, wstąpił do tego samego klasztoru co i jego brat, nie wiedząc o nim wcale. W klasztorze nie mieli sposobności do poznania się, bo pustelnicy oddzielnie mieszkali i z sobą nie mawiali.

(Dokończenie nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Aza: O mów, mów Jago, mów choć, ani się domyślasz, jaki balsam lejesz w moje serce!

Jaga: Dniami całymi snuje się za tobą niby cień, podpatruje, podgląda,... nadsłuchuje, skryje się za jaki nad drożny kierz i czeka, rychło ukażesz się na drodze.

Aza: O dzięki wam, dzięki litośne duchy! O mów, mów dalej!

Jaga: Łeb sobie kiedyś rozbijał o drzewo, gdyś do dworu leciała... Nocami czołga się pod szatrę, by się dowiedzieć, czy tu spisz z nami... W chacie go ani poświeć!

Aza: Cierpi... a jakżem szczęśliwa! **Całuje Jagę z uniesieniem, płacze, i śmieje się z radości.**

Jaga: I gdybyś tylko chciała, gdybyś dobrem słowem przemówiła do niego... wraz z dziecięciem wróciłby do bandy i powędrował z nami. — Cóż ptaszku, jak myślisz, popróbuj!

Aza, gwałtownie: Ja próbować, ja jego nakłaniać! jego, jego, co mnie dwakroć porzucił!... co znając mą miłość, przeniósł nade mnie obcą, bladą gadzię, mną wzgardził i dwa razy, dwa razy uciekł ode mnie! Ja jego się prosić, podle się łasić!... Ah, pierwej bym się zadusiła własnemi rękami, pierwej duszę z siebie wydarła pazurami, zanim... ah!...

Jaga: Prawdziwa cygańska krew w tej Azie. Ja taka sama byłam za młodu!

Aza: Jak wicher, jam tu gnana tęsknotą leciała, litości żebrząc, i zmiłowania! Ja, na skinienie której, panicze miast i wsi, złoto i serca rzucali pod stopy, o wzajemność na klęczkach błagałam go daremnie! Ha, Jago, za te męki, za te upokorzenia, wszystkich mi dziś przekleństw dla niego za mało, wszystkich nieszczęść za mało!

Jaga: Dziewczyno!

Aza: Ah, nękać go będę zalotnością i czarować, wabić... odtrącać i znów wabić, aż zginie, aż się w mem spojrzeniu spali!

Jaga: Ah, krew się uniesie i zapomniesz zawziętości, **spogląda na nią z przerażeniem. Tumry wraca, Jaga pewna, że sami prędzej się porozumieją, wysuwa się dyskretnie.**

SCENA VI.

Tumry, Aza.

Tumry biegnie do Azy, lecz ta spostrzega go, wzdryga się i chce odejść

Tumry: Azo, daj słowo przemówić do siebie, miej litość, nie bądź tak okrutną!

Aza: Puść mnie!

Tumry: Słówko tylko, jedno słówko z ust twoich, jedno spojrzenie!

Aza: Puść mnie!

Tumry: Nie, nie puszczę... raz przecież musisz mnie wysłuchać. Dlaczego stronisz ode mnie? uciekasz, a jednocześnie wabisz okiem, uśmiechem!

Aza: Wabię? nie wierz oczom, ni uśmiechom, wierz słowu memu, ja cię nienawidzę!

Tumry: Nieprawda! ty, ty mnie kochasz! Próżno chcesz przeczyć, zadawać gwałt temu, co dla mnie czujesz.

Aza: Wzgardę, nienawiść!

Tumry: Ty, ty Azo! nienawiść, wzgardę dla mnie, teraz, kiedym u nóg twoich, kiedym tak strasznie nieszczęśliwy!

Aza: Nieszczęśliwy! ha, powtórz tu wyraz, najcudniejsza to dla uszu moich muzyka.

Tumry: Aza, owo!

Aza: Śpiewaj mi druhu na tę nutę i słuchać cię będę z rozkoszą i nie wyjdę, nie ruszę się z miejsca, aż wszystkie zwrotki wyśpiewasz do końca!

Tumry: Milcz okrutnico! Czyż nie widzisz, ile cierpię, jaką miłością płonę dla ciebie!

(Ciąg dals.. nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Dokończenie.)

Wrzaski okropne doszły do uszu młodego wodza i wnet zrozumiał, co się stało. Lecz napróżno zawrócił w tej chwili do taboru, napróżno leciał naprzeciw tłumom ze wzniesionemi do nieba rękami. Głos jego zginął w ryku tysiąców — straszliwa rzeka uciekających porwała go razem z koniem, orszakiem, i całą jazdą — i zaniosła zatracenie.

Wojska koronne zdumiały się na widok tego ruchu, który z razu wielu za jakiś atak rozpaczliwy poczytało — lecz oczom trudno było nie uwierzyć.

W kilka chwil później, gdy zdziwienie przeszło, wszystkie chorągwie, nie czekając nawet rozkazów, ruszyły na nieprzyjaciela, a w przodzie szła, jak wicher, chorągiew dragońska, na której czele leciał mały pułkownik z szablą nad głową.

I nastał dzień gniewu, klęski i sądu... Kto nie był zduszon, lub się nie utopił, szedł pod miecz. Spłynęły krwią rzeki tak, że nie rozpoznałeś, czy krew czy woda w nich płynie. Obłąkane tłumy jeszcze bezładniej zaczęły się dusić i spychać w wodę, topić... Mord napełnił te okropne lasy i zapanował w nich tem straszliwiej, że potężne watahy poczęły się bronić ze wściekłością. Toczyły się bitwy na błotach, w kniejach, na polu. Wojewoda bracławski przeciął odwrót uciekającym. Próżno król kazał powstrzymać żołnierzy. Litość gasła — i rzeź trwała aż do nocy, rzeź taka, jakiej najstarsi nie pamiętali wojownicy, i na której wspomnienie włosy stawały im później na głowach.

Gdy wreszcie ciemności okryły ziemię, sami zwycięzcy przerażeni byli swem dziełem. Nie śpiewano "Te Deum" i nie łzy radości, lecz łzy żalu i smutku płynęły z dostojnych oczu królewskich.

Tak rozegrał się akt pierwszy dramatu, którego autorem był Chmielnicki.

Lecz Bohun nie złożył głowy razem z innymi w tym dniu straszliwym. Jedni mówili, że spostrzegłszy, pierwszy ratował się ucieczką; inni, że ocalił go pewien rycerz znajomy. Prawdy nikt nie mógł dociec.

To tylko pewne, że w następnych wojnach częstokroć wypływało jego nazwisko między nazwiskami najsłynniejszych wodzów kozackich. Postrzał z jakiejś mściwej ręki dosięgnął go w kilka lat później, lecz i wówczas nie przyszedł na niego kres ostatni. Po śmierci księcia Wiśniowieckiego, który z trudów wojennych umarł, gdy państwo łubniańskie odpadło od Rzeczypospolitej, Bohun zawładnął większą częścią jego obszarów. Mówiono, że w końcu i Chmielnickiego nie chciał nad sobą uznawać. Sam Chmielnicki złamany, przeklinany przez własny lud, szukał protekcyi postronnych, dumny zaś Bohun odrzucał wszelką opiekę i gotów był szablą swobody swej kozaczej bronić.

Mówiono także, że uśmiech nie postał nigdy na ustach tego szczególnego człowieka. Mieszkał nie w Łubniach, ale w wiosce, którą z popiołów odbudował i która zwała się Rozłogi. Tam też podobno umarł.

Wojny domowe przeżyły go i ciągnęły się jeszcze długo. Przyszła potem zaraza i Szwedzi. Tatarzy prawie stale gościli na Ukrainie, zagarniając tłumy ludu w niewolę. Opustoszała Rzeczpospolita, opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgliszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatruła krew pobratymczą.

Koniec tomu drugiego i ostatniego.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

WSTĘP.

Po wojnie węgierskiej, po której odbył się ślub pana Andrzeja Kmicica z panną Aleksandrą Billewiczówną, miał także wstąpić w związki małżeńskie, z panną Anną Borzobohatą-Krasieńską, również sławny i zasłużony w Rzeczypospolitej kawaler, pan Jerzy Michał Wołodyjowski, pułkownik chorągwi laudańskiej.

Ale przyszły znaczne mitręgi, które sprawę opóźniły i przewlokły. Panna Borzobohata była wychowanicą księżnej Jeremiowej Wiśniowieckiej, bez której pozwolenia żadną miarą na wesele zgodzić się nie chciała, musiał więc pan Michał pannę w Wodoktach, z powodu niespokojnych czasów, zostawić, a sam do Zamościa po pozwolenie i błogosławieństwo jechać.

Lecz nie świeciła mu pomyślna gwiazda, gdyż księżnej w Zamościu nie zastał, która dla edukacyi syna do Wiednia na dwór cesarski się udała. Wytrwały rycerz podążył za nią i do Wiednia, choć to mu siła czasu zabrało. Tam załatwiwszy szczęśliwie sprawy, z dobrą otuchą do ojczyzny powracał.

Czasy, wróciwszy, zastał niespokojne; wojsko do związku szło, na Ukrainie bunty trwały — od wschodniej ściany nie gasł pożar. Zaciągano nowe wojska, aby choć jako tako granice osłonić. Zanim więc pan Michał z powrotem do Warszawy dojechał, zastał listy zapowiednie, na jego imię z ramienia wojewody ruskiego wydane. Uważając zaś, że ojczyzna zawsze przed prywatą iść powinna, myśli o prędkiem weselu poniechał, a na Ukrainę ruszył. Kilka lat w tamtych stronach wojował, mając zaledwie sposobną porę list od czasu do czasu do utęsknionej panienki posłać, żyjąc w ogniu, w niewypowiedzianych trudach i pracy.

Potem do Krymu posłował; potem przyszła nieszczęśliwa, domowa, z panem Lubomirskim wojna, w której po stronie królewskiej przeciw bezecnikowi onemu i zdrajcy walczył; potem pod panem Sobieskim znów na Ukrainę ruszył.

Rosła ztąd sława jego imieniowi tak znaczna, że go powszechnie za pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej uważano, ale lata płynęły mu w trosce, wzdychaniach, utęsknieniu. Aż nadszedł wreszcie rok 1668-my, w którym z rozkazu pana kasztelana na wypoczynek odesłan, z początkiem lata po miłą pannę pojechał i zabrawszy takową z Wodoktów, do Krakowa dążył.

Księżna Gryzelda bowiem, która już była wróciła z krajów cesarskich, tam go na wesele zapraszała, sama ofiarując się być matką panience.

Kmicicowie zostali w Wodoktach, nie spodziewając się rychłej od Wołodyjowskiego wiadomości, i zupełnie nowym gościem, który się do Wodoktów obiecywał, zajęci.

Albowiem aż do tej pory Opatrzność odmówiła im dzieci, teraz miała nastąpić szczęśliwa, a zgodna z ich pragnieniami odmiana.

Był to nadzwyczaj urodzajny rok. Zboża wydały plon tak obfity, że gumna pomieścić go nie mogły,, i cały kraj, jak szeroki i długi, okrył się stertami. W okolicach, opustoszałych przez wojnę, młody bór urósł jednej wiosny tak znacznie, jak w innych czasach i przez dwa urościby nie zdołał. Była obfitość zwierza i grzybów w lasach, ryb w wodach, jakby ta niezwyczajna płodność ziemi udzieliła się wszystkim istotom na niej zamieszkałym.

Przyjaciele Wołodyjowskiego wyprowadzili ztąd pomyślne i dla jego ożenku wróżby, ale owóż losy postanowiły inaczej.

ROZDZIAŁ I.

Pewnego pięknego dnia, jesienią, siedział sobie pod cienistym dachem letnika pan Andrzej Kmicic i popijając miód poobiedni, spoglądał przez obrosłe dzikim chmielem kraty na żonę, która przechadzała się pięknie umieciona ulicą przed letnikiem.

Niewiasta była urodziwa nad miarę; jasnowłosa, o pogodnej, nieledwie anielskiej twarzy.

Chodziła zwolna i ostrożnie, bo było w niej pełno powagi i błogosławieństwa.

Pan Andrzej Kmicic patrzył na to okrutnie rozkochany. Gdzie się ruszyła, tam wzrok jego zwracał się za nią z takiem przywiązaniem, z jakiem pies wodzi oczyma za panem. Chwilami zaś uśmiechał się, bo był z jej widoku rad bardzo i wąsa do góry podkręcał.

A wówczas pojawiał się w jego twarzy pewien wyraz wesołego hultajstwa. Znać, żołnierz był z przyrodzenia krotochwilny i za kawalerskich czasów musiał moc figlów napłatać.

Ciszę w sadzie przerywały tylko odgłosy spadających na ziemię przejrzałych owoców i brzęczenie owadów. Pogoda ustaliła się cudnie. Był to początek września. Słońce nie prażyło już za mocno, ale rzucało jeszcze obfite złote blaski. W blaskach owych lśniły się czerwone jabłka wśród szarych liści, siedzące tak obficie, że drzewa zdawały się być niemi oblepione. Gałęzie śliw gięły się pod owocem, okrytym siwym włoskiem.

Pierwsze, zapowiednie nitki pajęczyny, pouczepiane do drzew, chwiały się wraz z leciuchnym powiewem, tak lekkim, iż nie szeleścił nawet liśćmi.

Może i owa pogoda na świecie napawała tak pana Kmicica wesołością, bo oblicze rozjaśniło mu się coraz więcej. Wreszcie pociągnął miodu i rzekł do żony:

— Oleńka, a pójdź-ino tu! Coś ci rzeknę.

— Byle nie coś takiego, czego nie rada słucham.

— Jak mi Bóg miły, nie! Daj ucho!

To rzekłszy, objął ją wpół, przysunął wąsy do jej jasnych włosów i szepnął:

— Jeśli będzie chłop, to niech mu będzie Michał.

Ona zaś odwróciła twarz nieco zapłonioną i odszepnęła mu z kolei:

— A obiecałeś się nie przeciwiać, żeby był Herakliusz?

— Bo, widzisz, dla Wołodyjowskiego...

— Zali nie pierwsza pamięć dziada?

— I mego dobrodzieja... Hm! prawda.... Ale drugiemu będzie Michał! Nie może być inaczej!

Tu Oleńka wstawszy, próbowała się uwolnić z rąk pana Andrzeja Kmicica, ale on przygarnąwszy ją jeszcze silniej do siebie, począł całować po ustach, po oczach, powtarzając przytem:

— A mój ty krociu, mój tysiącu, moje ty kochanie najmilsze.

Dalszą rozmowę przerwał im pachołek, który ukazał się na końcu ulicy i szedł śpiesznie ku letnikowi.

— Czego chcesz? — spytał Kmicic, puszczając żonę.

— Pan Charłamp przyjechał i czeka na pokojach — odrzekł pachoł.

— A owóż i on sam! — zawołał Kmicic na widok męża, zbliżającego się ku altanie. — Dla Boga, jakże mu wąsy posiwiały! Witaj, towarzyszu miły! witaj stary kompanionie!

To rzekłszy, wypadł z altany i biegł na przeciw pana Charłampa z roztworzonemi rękoma. Ale pan Charłamp skłonił się naprzód nisko Oleńce, którą za dawniejszych czasów na kiejdańskim dworze u księcia wojewody wileńskiego widywał, następnie przycisnął dłoń do swoich niezmiernych wąsów, zaczem dopiero rzuciwszy się w objęcia Kmicica, zaszlochał na jego ramieniu.

— Dla Boga, co waści jest? — zawołał zdumiony gospodarz.

— Jednemu Bóg przysporzył szczęścia — odrzekł Charłamp, — a drugiemu umknął. Smutku zaś mojego powody samemu tylko waszmości opowiedzieć mogę.

Tu spojrzał na panią Andrzejową, ona zaś domyśliwszy się, że przy niej nie chce mówić, rzekła do męża:

— Przyślę waszmościom miodu, a teraz ich samych zostawuję...

Kmicic pociągnął pana Charłampa do letnika i usadowiwszy go na ławie, zawołał:

— Coć jest? Pomocy ci trzeba? Licz-że na mnie, jako na Zawiszę!

— Nic mi nie jest — odpowiedział stary żołnierz, — żadnej też pomocy nie potrzebuję, póki tą oto ręką i tą szablą ruchać mogę; ale nasz przyjaciel, najgodniejszy w Rzeczypospolitej kawaler, w srogiem strapieniu, nie wiem, czyli dycha jeszcze.

— Na rany Chrystusa! Wołodyjowskiemu się coś przygodziło?

— Tak jest! — odrzecze Charłamp, nowe strumienie łez wypuszczając. — Dowiedz się waszmość, że panna Anna Borzobohata ten oto padoł opuściła.

— Zmarła! — krzyknął Kmicic, chwytając się obiema rękoma za głowę.

— Jako ptak, grotem ugodzon.

Nastała chwila milczenia. Tylko jabłka spadające biły tu i owdzie ciężko w ziemię; tylko pan Charłamp sapał coraz głośniej, płacz hamując. Kmicic zaś załamał ręce i powtarzał, kiwając głową:

— Miły Boże! miły Boże! miły Boże!

— Waćpan się nie dziw moim śluzom — rzekł wreszcie Charłamp, — bo jeśli waści na samą wieść tylko o przygodzie dolor nieznośnie serce ściska, cóż dopiero mnie, którym patrzył i na jej konanie i na jej boleść, przechodzącą miarę przyrodzoną.

Tu wszedł sługa z gąsiorkiem na tacy i drugą szklanicą, a za nim pani Andrzejowa, która przecie ciekawości pokonać nie mogła. Spojrzawszy teraz w twarz męża i widząc w niej głębokie strapienie, rzekła zaraz:

— Co to za wieści waszmość przywiózł? Nie oddalajcież mnie. Będę was, ile się godzi, pocieszać, albo zapłaczę z wami, albo radą jakowąś posłużę.....

— Już i w twojej głowie rady się na to nie znajdzie — odrzekł pan Andrzej. — Ale boję się, żebyś z żalu na zdrowiu szwanku nie poniosła.

A ona na to:

— Siła ja wytrzymać umiem. Gorzej żyć w niepewności.

— Anusia umarła — rzekł Kmicic.

Oleńka przybladła trochę i opuściła się ciężko na ławę, myślał Kmicic, że omdleje, ale żal wziął w niej górę nad nagłością wieści i płakać poczęła, a obaj rycerze zawtórowali jej zaraz.

— Oleńka — rzekł wreszcie Kmicic, pragnąc myśl żony w inną stronę skierować — zali ty nie myślisz, że ona w raju.

— Nie nad nią, jeno za nią płaczę i nad pana Michałowem sieroctwem, bo co do jej szczęśliwości wiekuistej, chciałabym mieć dla siebie taką nadzieję zbawienia, jaką mam dla niej. Nie było nad nią zacniejszej panienki, lepszego serca, poczciwszej! Oj! moja Anulka! moja Anulka kochana!....

— Widziałem jej śmierć — rzekł Charłamp — nie daj Boże nikomu mniej pobożnej.

Tu nastało milczenie, aż gdy im nieco żalu łzami spłynęło, ozwał się Kmicic:

— Powiadaj waszmość, jako to było, miodem w najżałośniejszych miejscach przepijając.

— Dziękuję — odrzekł Charłamp. — Od czasu do czasu przepiję, jeśli waszmość do mnie przepijesz, bo ból nie tylko za serce, ale i za gardziel, jako wilk chwyta, a gdy chwyci, to bez jakowego ratunku, zgoła zadławić może. Było tak. Jechałem z Częstochowy w rodzinne strony, by spokoju na stare lata zażyć i na dzierżawie zasiąść. Dość mi już wojny, bom ją wyrostkiem praktykować począł, a teraz mam wiechy siwe. Chyba, żebym całkiem wysiedzieć nie mógł, to jeszcze pod jaką chorągiew ruszę; aleć owe związki wojskowe, i owe domowe wojny do reszty mi Bellonę zbrzydziły... Miły Boże! pelikan krwią dzieci karmi, prawda! Ale tej ojczyźnie już i krwi w piersiach nie staje. Świderski był wielki żołnierz... Niech go tam Bóg sądzi!...

— Moja Anulu najmilsza! — przerwała z płaczem pani Kmicicowa — toć żeby nie ty, coby się ze mną i z nami wszystkimi stało?... Ucieczką mi była i obroną! Moja Anulu kochana!

Słysząc ta Charłamp, ryknął znów, ale na krótko, bo mu Kmicic przerwał pytaniem:

— A Wołodyjowskiego gdzieś waść spotkał?

— Wołodyjowskiego spotkałem takoż w Częstochowie, gdzie oboje spoczynek umyślili, bo się tam po drodze ofiarowali. Zaraz mi powiedział, jako z narzeczoną z waszych stron do Krakowa jedzie, do księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej, bez której pozwolenia i błogosławieństwa panna żadną miarą ślubu wziąć nie chciała. Dziewczyna była wonczas zdrowa, a on wesół jak ptak. "Ot — powiada — dał mi Pan Bóg za moją pracę nagrodę!"—Chełpił się też Wołodyjowski, (Boże go pociesz!), nie mało i dworował ze mnie, że tośmy się, widzicie waszmość państwo o tę pannę czasu swego wadzili i mieliśmy się siekać. Gdzie ona teraz nieboga?

Tu ryknął znowu pan Charłamp, ale na krótko, bo Kmicic znów mu przerwał:

— Mówisz waszmość, że ona była zdrowa? Zkąd jej tak nagle przyszło?

— Że nagle, to nagle. Mieszkała u pani Marcinowej Zamoyskiej, która naonczas z mężem w Częstochowie bawiła. Wołodyjowski cały dzień u niej przesiadywał, trochę na mitręgę narzekał i mówił, że chyba za rok do Krakowa dojadą, bo ich wszyscy po drodze zatrzymują. I nie dziwota! Takiego żołnierza jak pan Wołodyjowski, każdy rad ugościć, a kto złapie to trzyma. Mnie też do panny prowadził i groził, śmiejąc się, że usiecze, gdybym ją rozamorował... Ale ona za nim świata nie widziała. Mnie też istotnie ckliwo się czasem czyniło, że to człek na starość jako ćwiek w ścianie. Nic to! Aż pewnej nocy wpada do mnie Wołodyjowski w konfuzyi wielkiej. "Na Boga! Nie wiesz gdzie jakiego medyka?" Co się stało? "Chora świata niepoznaje!" Pytam, kiedy zachorowała, powiada, że dopiero co dali mu znać od pani Zamoyskiej. A tu noc! Gdzie szukać medyka, kiedy tam jeno klasztor cały, a w mieście więcej jeszcze zgliszczów, niż ludzi. Wynalazłem wreszcie felczera, a i to nie chciał iść! musiałem go obuszkiem przygnać na samo miejsce. Ale tam już był ksiądz potrzebniejszy, niż felczer; jakoż zastaliśmy godnego Paulina, który modlitwą ją do przytomności przyprowadził, tak, że mogła Sakramenta przyjąć i z panem Michałem czule się pożegnać. Na drugi dzień z południa już było po niej! Felczer mówił, że jej kto musiał coś zadać, luboć to niepodobna, bo w Częstochowie czary się nie chwytają. Ale co się z panem Wołodyjowskim działo, co wygadywał, tego ufam, że mu Pan Jezus nie zakarbuje, bo człek się ze słowami nie liczy, gdy go boleść targa.... Ot, mówię waszmości — tu Charłamp zniżył głos — bluźnił w zapamiętaniu!

— Dla Boga! bluźnił? — powtórzy cicho Kmicic.

— Wypadł od jej ciała na sień, z sieni na podwórzec i taczał się jak pijany. Tam pięści do góry podniósłszy, począł okropnym głosem wołać: "Takaż mi nagroda za moje rany, za moje trudy, za moją krew, za moją dla ojczyzny przychylność?..." Jedno jagnię — powiada — miałem i to mi, Panie, zabrałeś. Zbrojnego męża — powiada, — powalić, któren w hardości po ziemi stąpa, godna — powiada — boskiej ręki sprawa, ale gołębia niewinnego potrafi zadusić i kot i jastrząb i kania!... i....

— Na rany boskie! — zakrzyknęła pani Andrzejowa — nie powtarzaj waść, bo nieszczęście na dom ściągniesz.

Charłamp przeżegnał się i dalej mówił:

— Myślało żołnierzysko, że się dosłużyło, a ot mu nagroda! Ha! Bóg najlepiej wie, co robi, choć tego ni rozumem ludzkim pojąć, ni sprawiedliwością ludzką odmierzyć! Zaraz tedy po owych bluźnierstwach stężał i na ziemię upadł, a ksiądz nad nim egzorcyzma odprawował, żeby sprośne duchy w niego nie wstąpiły, które mogły się na bluźnierstwach uwabić.

— Prędko-że przyszedł do siebie?

— Z godzinę leżał jak nieżywy, potem zasie się ocknął i wróciwszy do swojej kwatery, nikogo widzieć nie chciał. W czasie pogrzebu przemówiłem do niego: "Panie Michale — powiadam — miej Boga w sercu!" O nie! Trzy dni siedziałem jeszcze w Częstochowie, bo mi żal było odjeżdżać, alem napróżno we drzwi kołatał. Nie chciał mnie! Biłem się z myślami, co czynić, czy tentować dłużej u drzwi, czy jechać?... Jakże tak człeka bez nijakiej pociechy zostawić? Wszelako, poznawszy, że nic nie wskóram, postanowiłem jechać do Skrzetuskiego. On przecie najlepszy jego przyjaciel, a pan Zagłoba drugi; może mu jako do serca trafią, a zwłaszcza pan Zagłoba, któren jest człowiek bystry i wie, jak do kogo przemówić.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Rozmaitości.

Psy a trzęsienie ziemi

Chociaż nie zdaje się być zupełnie usprawiedliwionem pospolite mniemanie, istniejące w niektórych okolicach, że psy i koty, ostrzegane przez uczucie, którego brak człowiekowi, opuszczają miasta przed wielkiem trzęsieniem ziemi, nie ulega jednak wątpliwości, że zatrważające zjawiska tego rodzaju wzbudzają podobne uczucie przerażenia w nich, jak w istotach ludzkich. Jednym z pierwszych znaków zbliżającego się trzęsienia ziemi, jest ogólne szczekanie wszystkich psów w danej miejscowości i godnem jest uwagi, że wszystkie one jednomyślnie uciekają z największym pośpiechem na wolne powietrze. Czy przewidują one niebezpieczeństwo? Słyszałem często opowiadania, — mówi O. H. Evans w bardzo zajmującym artykule angielskiego "The Field", — że konie i muły okazują wielkie przerażenie, pierwej nim jeźdźcy spostrzegą, że dzieje się coś niezwykłego. (Nie można brać tego za dowód, potwierdzający ogólne mniemanie, że zwierzęta te czują w naturze jakieś "ostrzeżenie" o zbliżającem się niebezpieczeństwie, ale nie jest też i niepodobnem, że nabywają one przeczucia trzęsienia ziemi, zanim mniej bystre umysły ich jeźdźców jakiś ruch spostrzegą. O. H Evans, który podróżował lat kilka w północnej i środkowej części prowincyi Chile, i miał więcej, niż pragnął, sposobności badania skutków trzęsień ziemi, opowiada ciekawe rzeczy o zachowaniu się psów w czasie strasznego trzęsienia ziemi w Valparaiso w dniu 16 sierpnia 1906 roku, gdy część tego miasta, Santiago, jak również czterdzieści czy pięćdziesiąt mniejszych miast zostało zburzonych. "Zostałem zaproszony przez przyjaciół na pokład okrętu, stojącego w zatoce, bo zapowiadało się trzęsienie ziemi, a to przez nadzwyczajną psią wrzawę, którą rzeczywiście zagłuszył niebawem łoskot padających i walących się domów i straszne krzyki nieszczęśliwych mieszkańców. Rano zauważono ogólnie, że psy istotnie szczekały, aż im głosu zupełnie zabrakło i wydawały już tylko niewyraźne, do krakania podobne dźwięki. To spostrzeżenie wydaje się fantastycznem, niemniej jest ono zupełnie prawdziwe. Inna opowieść dotyczy psa, szczególną uwagę zwracającego swą nadzwyczajną wielkością i uczuciowem usposobieniem, który urządzał wprost komiczne produkcye, gdy tylko ziemia została porwana napadem trzęsienia. W takich wypadkach czołgał się po brzuchu z nogami szeroko rozłożonemi, z ogonem stulonym, a po paroksyźmie szczekania podnosił głowę i wył przeraźliwie. Całe godziny później biedny pies cierpiał na "nerwy".

14-Letni kanonik.

Z Rzymu donoszą o niezwykłem odznaczeniu 14-letniego Karola hr. Załuskiego, syna hr. Józefa i Izabeli z hr. Tyszkiewiczów z Iwonicza. Młodego hr. Załuskiego, który właśnie wstępował do rz.-seminaryum pontyfikalnego, przyjął papież na posłuchaniu, udzielonem jednej z ostatnich pielgrzymek polskich i długo z nim rozmawiał, a zainteresowany jego wielkiem powołaniem do stanu duchownego, udzielił mu niezwykle rzadkiego w tym wieku odznaczenia, mianując go kanonikiem honorowym św. Jana Laterańskiego. Podobno od parużet lat nie udzielali papieże takich odznaczeń.

Kolej z Londynu do Paryża.

Angielski minister handlu Wintson Churcill zaakceptował projekt angielskich inżynierów — dotyczący połączenia kolejowego Londynu z Paryżem. Pociągi kolejowe z Londynu wyjeżdżać będą — w myśl tego projektu — w porcie Dover na pokłady potężnych statków i transportowane będą przez kanał La Manche na brzeg francuski. W Calais pociągi dostaną się na szyny kolejowe i pojadą do Paryża. Droga będzie najmniej o półtory godziny krótsza, niż obecnie. W pięciu godzinach będzie można zajechać z Londynu do Paryża lub odwrotnie. Minister Churcill zamierza zmusić kolej południową angielską, by się na ten projekt zgodziła.

Dzik w odwiedzinach u leśnika.

Oryginalny, choć niezbyt przyjemny zdarzył się wypadek w Czechach w czasie polowania na dzika. W Jehovanu koło Niższej Kamienicy ścigany, wyjątkowo silny odyniec począł uciekać prosto do domku leśnika Klediczki, a przy jego boku goniły zajadliwie dwa psy. W izbie domku siedziało właśnie paru ludzi, rozmawiających z żoną i córką leśnika, gdy nagle wpadł do wnętrza "niezameldowany", spieniony gość ze wspaniałymi kłami. Można sobie wyobrazić, jakie przerażenie ogarnęło wszystkich obecnych. Każdy ratował się, jak mógł, a córka leśnika uciekła się nawet do ćwiczenia gimnastycznego i zawisła na zwieszającym się z powały na sznurze pierścieniu żelaznym. Szczecinowaty gość wpakował się w ślepej ucieczce w plecione siedzenie przewróconego krzesła, i gdy mimo gwałtownego rzucania się nie mógł się stamtąd wydostać, zakłuli go nadbiegli myśliwi kordelasami

Interesy giełdowe cara.

Nietylko król serbski Piotr grywa na giełdzie, grywa także i to systematycznie car rosyjski Mikałaj II. Na obrotach giełdowych rozumie się car doskonale i rzadko przekroczył car tę sumę, a Jako zasadę sobie postawił, że straty jego na giełdzie nie mogą przekraczać rocznie sumy 400 tysięcy k Raz tylko przekroczył car tę umę, a to przed 5 laty, gdy zaczął spekulować na rosyjskie akcye kopalń złota, które okazały się potem bezwartościowe. Podobno stratę tę zawdzięcza car pewnemu maklerowi giełdowemu, który posiadając te papiery, chciał ich się pozbyć i namówił cara do ich kupna. Od tego czasu też car nie używa nigdy maklerów, lecz tylko swych prywatnych agentów.

Przekupstwo psów.

Książę bawarski Maksymilian Józef, ojciec cesarzowej austryackiej Elżbiety był wielkim zwolennikiem psów, z którymi nie rozstawał się nawet podczas udzielania posłuchania; co więcej, przypisywał psom zmysł oceniania ludzi, co do ich wewnętrznej wartości. Skoro więc warczały psy na przybysza, to i książę nie miał do niego zaufania; witały gościa uprzejmie, usposabiały tem samem i pana swego dla niego życzliwie. Tak trwało całe lata, a rzecz nie była obcą dworzanom księcia. Pewnego dnia zgłosił się na posłuchanie nadworny leśniczy księcia, człowiek stary, obarczony liczną rodziną, i prosił o polepszenie rocznej pensyi. Książe odmówił prośbie, a odmówił dlatego, iż ulubiony jego pies angielski setter "Quik", obwąchując, warczał na leśniczego. Nie uszło to uwagi petenta, to też rozżalony, zwrócił się do settera z następującą przemową: "Tak to postępujesz! To ja cię wczoraj własnoręcznie karmiłem, dałem ci kiełbasy za całe 10 centów, a ty się dzisiaj tak zachowujesz, że warczysz na mnie... Wstydzić się powinieneś Quiku, to niewdzięcznie, to nieszlachetnie! Zdumiony książe zażądał od leśniczego wyjaśnienia sprawy, a ten z całą otwartością przyznał, iż niejeden petent, wiedząc o zaufaniu, jakiem książe obdarzał swoich faworytów, przekupywał ich kiełbasą, lub innemi łakociami, zyskiwał ich życzliwość, a w następstwie i przychylne wysłuchanie księcia. Strapił się książe na wieść, iż psy jego, na które liczył z całą pewnością, dały się tak łatwo przekupić i zakazał odtąd dopuszczać do nich obcych ludzi, co gorsza, dawać z rąk obcych łakocie. Od czasu owego wypadku upłynął cały szereg lat, a umiejętna tresura np. policyjnych psów, doprowadziła do tego, iż przekupienie ich nawet smaczną kiełbasą, nie jest dziś rzeczą tak łatwą.

Herbata automobilowa.

Podróż ks. Borghese, odbyta z Paryża do Pekinu samochodem, ma, jak się okazuje, spowodować znaczną zmianę w dotychczasowym handlu z herbatą Mianowicie chińscy i rosyjscy kupcy herbaty, wpadli na pomysł aby użyć automobilów do transpotu herbaty przez pustynię Gobi. Jak wiadomo, herbata chińska przewożona do Europy okrętami, traci aromat, pomimo najszczelniejszego jej opakowania. Z tego powodu najbardziej wyszukane gatunki herbaty, za które europejscy amatorowie tak dużo płacą, musiały być dotychczas ekspedyowane drogą karawanową, co pociągało za sobą wielkie trudności i jeszcze większe koszta. Zastosowanie komunikacyi samochodowej w tym celu zmniejszyłoby podróż przez pustynię Gobi o całe 14 dni. Obecnie rozpoczęto starania około urządzenia prawidłowej komunikacyi samochodowej pmiędzy Kiachtą, głównym centrum handlu herbatą, a najbliższą stacyą kolei syberyjskiej, Irkuckiem. W pobliskiej przyszłości ukaże się zatem w handlu "herbata automobilowa" zamiast dawnej herbaty karawanowej.

Raj feministek.

Sufrażystki angielskie z takiem poświęceniem walczące o prawa kobiet, z pewnością zazdrosnem okiem patrzeć będą na swe siostry Berberyjki, żyjące w Saharze algierskiej, gdy się dowiedziały, że kobiety szczepu dzikiego Tuaregów znajdują się w posiadaniu nie tylko równouprawnienia, ale mają swoich mężów tak pod względem cywilno-prawnym i politycznym, jak domowym zupełnie pod pantoflem. Posiadający nieszczególną sławę dzikości Tuaregowie są z punktu widzenia feministycznego stanowczo lepszymi ludźmi, aniżeli Europejczycy i mogliby uchodzić słusznie za zdeklarowanych zwolenników feminizmu. Kobiety Tuaregów posiadają zupełną wolność osobistą i swobodę rozporządzania swoją osobą, chociaż w kraju tym panuje religia mahometańska Kobieta jest tam w obozie absolutną władczynią, posiada prawo rozporządzenia swym majątkiem, wielbłądy noszą jej nazwisko, ciężary domowe przyjmuje o tyle, o ile jej się podoba. Wolno jej przyjmować hołdy od innych mężczyzn, chociaż jest małżonką, nie wolno jej tylko łamać wiary małżeńskiej. Prawo zwalnia ją od obowiązku towarzyszenia mężowi, nie potrzebuje mu być posłuszną ani służyć. Jednem słowem, kobieta gra pierwsze skrzypce, decyduje także o wychowaniu dzieci i jest sędzią rozjemczym w zatargach mężczyzn z tego powodu, że mężczyźni są umysłowo bardzo ograniczeni.

Światło słoneczne a ubiór

Skutkiem najnowszych doświadczeń zalecają obecnie chorym na płuca noszenie ubioru o barwach, przepuszczających wszystkie promienie słoneczne. Najwięcej tema wymaganiu odpowiadają biały i błękitny. Inne kolory powstrzymują krótko faliste promienie słońca, chemicznie działające, a czarna barwa pochłania je niemal zupełnie. Że takie niedopuszczania do ciała promieni słonecznych chemicznie działających, niekorzystnem jest dla wytworzenia się krwi, ulegać nie może wątpliwości.

Profesor bez rąk.

W Królewcu w Prusach Wschodnich zmarł przed kilku dniami profesor uniwersytetu dr. Karol Lohmeyer, po 40 latach urzędowania. Zmarły urodził się bez rąk, a jednak wśród niezmiernych mozołów doprowadził do stanowiska, jakie zajmował. Przy wykładzie karty książki przewracał ustami również przy pisaniu brał pióro rączką w zęby i w ten sposób pisał dość czytelnie i szybko Pomimo takiego upośledzenia od natury zdobył sobie zmarły wielkie zasługi w dziedzinie nauki i wiedzy.

Somnambulista.

Ciekawy wypadek wydarzył się pewnemu uczniowi szkoły realnej w Chełmnie, w Prusach Zachodnich. Chłopcu śniło się, że szybował z hr. Zeppelinem w powietrzu w statku nadpowietrznym. Nagle popsuło się coś przy motorze i rozległa się komenda do wysiadania. W śnie chłopak opuścił łóżko i otworzywszy okno skoczył z pierwszego piętra na bruk. Na szczęście poważnych obrażeń nie odniósł. — Ten Zeppelin, to czyste utrapienie, pokutuje we dnie i w nocy w głowach wielkich i małych

Tam, gdzie zmarł Mickiewicz.

Korespondent "Wiary", podaje bardzo ciekawe wiadomości z Konstantynopola, dotyczące kolonii polskiej. Polaków w Konstantynopolu jest dwa tysiące, ale co najmniej połowa, nie rozumie już języka polskiego. Wśród Polaków jednak duża jest garść patryotów, gorąco miłujących Polskę i pamiątki rodzinne. Do tych należy zaliczyć p. Ratyńską, właścicielkę domu, w którym zmarł Adam Mickiewicz.

Widocznie niewielu Polaków nawiedza dom, w którym mieszkał i umarł nasz wieszcz — powiada korespondent — gdyż przewodnik nie umiał nam go wskazać. Zwróciliśmy się o objaśnienia w tej sprawie do O. Mikołaja, bernardyna, Polaka:

— A więc wy pamiętacie jeszcze o takich rzeczach,— rzekł, uśmiechając się radośnie starzec.

— Nasz wielki mistrz zmarł przy ulicy Jeni Szery, domu tego jednak sami nie znajdziecie, zwróćcie się zatem do jego właścicielki, pani Ratyńskiej, zamieszkałej przy ulicy Ajnali Czesne, pn. 17. Ona was serdecznie powita i dom wam wskaże.

Jakoż pod wskazanym adresem znaleźliśmy staruszkę, wdowę po Ratyńskim, córkę wychodźcy z 1831 roku, Jana Góreczyńskiego, zamieszkałego w okolicach Piotrkowa, z zawodu stolarza. Góreczyński, gdy dom, w którym zmarł nasz Adam, spalił się, nabył plac po nim i wystawił niewielki dwupiętrowy domek, nad którego drzwiami umieścił tablicę marmurową z napisem, dziś przez czas uszkodzonym: "Na pamiątkę postawiony ten dom na tem miejscu, gdzie 28 listopada 1855 roku umarł Adam Mickiewicz. En cette place mourrut le 28 Novembre 1885 Adam Mickiewicz, Poete Polonais". Data dnia zgonu mylnie jest na tablicy podana: Mickiewicz bowiem umarł 26 listopada.

Góreczyński już nie żyje P. Ratyńska urodziła się już w Konstantynopolu, ale po polsku mówi doskonale, córka jej, pani Sulima Radziwanowiczowa, żona inżyniera komunikacyi, pochodząca z Wilna, mówi po polsku wcale nie źle, ale już jej dzieci zaledwie coś niecoś po polsku rozumieją.

Otrucie słonia w Schoenbrunie.

W zwierzyńcu Schoenbruńskim znajdował się od lat paru słoń afrykański, umieszczony obok nosorożców i bawiący publiczność różnemi sztukami. Gdy w ostatnim czasie słoń wstrząsnął gwałtownie kratkami klatki, lub uderzył łbem o sztaby, publiczność sądziła, że są to tylko objawy humoru zwierzęcego. Natomiast znawcy widzieli w tem dowód coraz większego dziczenia. Złośliwość słonia stawała się coraz bardziej niebezpieczną dla dozorców, wobec czego inspektor menażeryi skazał zwierzę na śmierć. Podano więc słoniowi w chlebie znaczniejszą dawkę cyankali. Zwierzę zginęło w krótkim stosunkowo czasie i bez męczarni. Ponieważ słonie afrykańskie, są wogóle rzadkie w zwierzyńcach, Schoenbrum poniósł wielką szkodę Cielsko oddano do muzeum przyrodniczego.

Kosztowna kropka.

O zabawnem zdarzeniu donoszą dzienniki paryskie. Żona pewnego milionera amerykańskiego, bawiąca w przejeździe w Paryżu, wybrała w jednym ze sklepów jubilerskich kosztowny dyadem, za który żądano od niej 85,000 franków. Amerykanka zatelegrafowała natychmiast do męża z zapytaniem, czy może nabyć tak piękną rzecz, lecz zarazem tak drogą. Milionerowi nie przypadł ten wydatek do gustu, krótko więc odpowiedział telegraficznie: "No. Price too high" — Nie. Cena za wysoka. — Amerykanie jednak otrzymali depeszę w tej postaci: "No price toohigh". Żadna cena nie za wysoka. Uszczęśliwiona udała się natychmiast do jubilera i nabyła dyadem za 500-000 franków. W ten sposób kropka, opuszczona przez nieuwagę urzędnika w depeszy, kosztowała milionera amerykańskiego pół miliona franków.

Niebezpieczny kogut.

W Wilhelminie pod Mysłowicami bawiło się dziecko pewnego urzędnika na podwórzu, gdzie było i kilka kur. Nagle kogut rozjuszony rzucił się na dziecko i zaczął je potężnie dziobać po tylnej części głowy Dziecko zostało poważnie pokaleczone i trzeba je było zaraz odstawić do lekarza.

Sto godzin żywcem pod ziemią.

Wkopalni "Eintracht" w Steele zasypała niedawno ziemia 4 górników. Jednego z nich po kilku godzinach wydobyto uduszonego. Trzej pozostali spędzili przeszło 100 godzin żywcem pod gruzami. W kopalni zapanowała ogromna radość, gdy ich wydobyto żywcem i nietkniętych. Tysiące ludzi witało powracających na światło dzienne. Cztery i pół dnia wytrzymać musieli biedacy bez wszelkiego pożywienia i nadziei. Żaden z nich nie usnął, od godziny do godziny wyczekiwali ratunku, a tylko o cztery godziny omylili się w rachubie czasu, jakkolwiek byli przez cały czas bez światła. Mały strumyk podziemny pozwolił im zaspokoić pragnienie. Osłabli ale przy zdrowych zmysłach ujrzeli światło dzienne. Po spożyciu środków orzeźwiających, udali się natychmiast do szpitala.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1003 works of our own Publication and Edition, and Imported Books

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych	*$2.00*
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie	*$3.00*

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

531 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzane z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., dnia 1-go lipca 1909.

Czy wodę zawsze pić można?

Są ludzie, którzy się tem szczycą, że "nigdy" wody nie piją, a jednak są zdrowi. Takich nieprzyjaciół wody jest u nas bardzo wielu. Są też mniej zawzięci, bo tacy, którzy pijają wodę, byle nie po jakich potrawach i pokarmach, po których woda szkodzi i takich jeszcze więcej.

Czy jednak taka powszechna "obawa" wody jest uzasadnioną? Czy wogóle pić wodę i czy pić ją po wszystkich bez wyjątku pokarmach?

Na te bardzo ważne pytania odpowiada jasno i stanowczo czasopismo warszawskie "Lekarz" w interesującym na ten temat artykule, pióra dr. K. Rzętkowskiego:

"Czy czysta, świeża woda, pita nie w nadmiernej ilości — zapytuje autor — może zaszkodzić zdrowemu człowiekowi? Czyż są takie pokarmy, po których wody pić nie wolno bez narażenia się na poważne niebezpieczeństwo? Oto dwa kapitalne pytania, które są bardzo często przedmiotem poważnych sporów, toczących się za stołem wielu rodzin. nic dziwnego. Tam, gdzie wypicie szklanki czystej wody po sałacie uważa się za samobójstwo, a mianowicie kogoś do wypicia wody po mizeryi, albo — co gorsza — po węgorzu, traktowane jako zabójstwo, tam takich pytań się nie rozstrzyga. Mówi się wprost: "Wody pić nie wolno i kwita!"

Nie dowodzi to jednak, aby te tak ogólnie uznane i przekazywane z pokolenia na pokolenie zakazy nie podlegały dyskusyi. A spór ten streści się jak następuje:

Są potrawy trudno strawne i potrawy lekko strawne. Otóż sałata, kapusta, mizerya, węgorz itd. należą do pokarmów trudno strawnych, których sama obecność w kiszkach już może pobudzić te kiszki do szybkiego ruchu, co w następstwie nawet bez wody spowodować może rozwolnienie. Im prędzej soki żołądkowe przy trawieniu na takie pokarmy podziałają, tem szybciej je unieszkodliwią. Woda te soki rozcieńcza: pijąc wodę, rozcieńczamy w podobnym stopniu nasze soki trawienne, a zatem osłabiamy nieco ich strawność. Skutkiem tego owe soki trawienne nie tak szybko działają i nie tak energicznie zmieniają owe "niezdrowe" pokarmy, przez co zalegają one dłużej żołądek i kiszki i drażnią je. To istotnie może spowodować rozwolnienie, ale nic więcej.

Wynika z tego, że czy człowiek wypije po sałacie, mizeryi, węgorzu szklankę wody, czy szklankę piwa, czy szklankę herbaty lub wina, skutek będzie ten sam: albo nie zaszkodzi mu to wcale, albo też spowoduje lekkie zaburzenie kiszek. To też człowiek, który zabrania wielkim głosem picia wody po sałacie, mizeryi itp., a natomiast uprzejmie podsuwa piwo, herbatę lub też inny napój, jest poprostu śmieszny. A że pozornie szklanka piwa rzadziej "szkodzi", niż szklanka wody, wynika to stąd że piwo pijemy zwolna, łykami, tak samo jak herbatę i inne napoje, wodę zaś pijemy odrazu w ilościach większych. Tu tkwi rdzeń rzeczy.

Streszczając się, powiem, że niema takiej potrawy, po którejby mogła zaszkodzić człowiekowi szklanka świeżej, niezbyt zimnej, czystej wody, wypita powoli. Owszem, woda wypita w ten sposób, nawet podczas spożywania najniezdrowszych potraw, może się tylko przyczynić do łatwiejszego strawienia ich, bo spulchnia je w żołądku, przyczynia się do dokładniejszego rozrobienia i ułatwia sokom trawiennym dokładniejszą ich przeróbkę, nie rozcieńczając w małych ilościach zbytnio tych soków."

Zatem wodę przy każdem jedzeniu pić można, byle powoli i małymi łykami.

Najniebezpieczniejsze polowanie.

Kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt po ustąpieniu z krzesła prezydyalnego wyjechał do Afryki, znaleźli się dowcipnisie, którzy twierdzili, że były prezydent pragnie tam zawojować i ujarzmić nosorożce. Przepowiadali też, że mu się nie uda i że łatwo spotkać go może przygoda.

Swoją drogą, jeżeli pan Roosevelt naprawdę zamierza polować na nosorożce, to dowodzi, że nie zbywa mu na odwadze, gdyż polowanie na te zwierzęta, jest najniebezpieczniejsze ze wszystkich. Słynni myśliwi, którzy nieulękli się tygrysa, lwa lub hipopotama — i ci uczuwali dreszcze, gdy w gąszczach afrykańskich przyszło im się spotkać z nosorożcem. Nigdy bowiem kula, choćby najlepiej wycelowana nie zabija gróboskórnego zwierzęcia odrazu; nie zdarzyło się też jeszcze, aby nosorożec choć śmiertelnie raniony, przewrócił się bodaj na chwilę — przeciwnie, rzuca się zawzięcie na myśliwego i wtedy polowanie zamienia się na śmiertelną walkę.

Słynny podróżnik portugalski Serpa Pinto, tak opisuje swoje spotkanie z nosorożcem:

"Ludzie moi — powiada w opisie swoim — podeszli nad rzekę, ażeby łowić ryby, ja zaś dość długo przyglądałem się tej robocie, aż wreszcie zmęczony powróciłem do namiotu, oddalonego mniej więcej o kwadrans drogi od rzeki. W tej drodze powrotnej towarzyszył mi jeden z murzynów, człowiek dość dobrze obeznany z polowaniami w Afryce. Przeszliśmy spory już kawałek drogi, torując sobie przejście wśród krzewów, gdy nagle posłyszeliśmy jakiś szmer, z początku cichy i stłumiony, później zaś, w miarę zbliżania się naszego do namiotu, coraz głośniejszy. Towarzysz mój wytężył uszy, przystanął i rzekł cicho: "To nosorożec."

Towarzysz mój nie był uzbrojony, kazałem mu przeto pozostać, sam zaś udałem się w stronę, z której dolatywało mnie coraz donośniejsze chrapanie tego zwierzęcia. Najbardziej żałowałem, że z powodu gęsto rosnących krzaków nie mam przed sobą otwartego widoku bodaj na kilka kroków, przytem pochód mój utrudniały kolce krzewów mimozy; jedynie też zwiększające się chrapanie wskazywało, że zwierz znajdować się musi blizko. Nagle nad głową moją z krzykiem przeleciało stado ptaków, które tworzą nieodstępne towarzystwo nosorożców, wiedziałem zatem, że znajdować się muszę tu obok legowiska. Krzewy mimozy stawały się odrobinę rzadsze, po chwili też wyszedłem na dolinę, nieco podobną do łąki naszej, gdzie drzewa stały od siebie w oddaleniu mniej więcej stu kroków. Łąka ta okoloną była krzewami, brzegi wszakże jej łagodnie spuszczały się na dół. Pomimo to cień panował wszędzie, szedłem, więc naprzód i dopiero po przejściu kilkudziesięciu kroków ujrzałem jakąś masę białawoszarą, w której nietrudno mi się było domyślić nosorożca. Przyjrzałem mu się bliżej. Leżał on na pół pochylony ku stronie prawej, na pół zaś spoczywał na brzuchu. Nie namyślając się długo i obliczywszy przestrzeń, jaka mnie dzieli od zwierzęcia, a która wynosić mogła około 50 stóp, schwyciłem za broń i wycelowałem pomiędzy uszy. Nie upłynęło nawet sekundy, gdy straszne zwierzę porwało się na nogi, ryknęło przeraźliwie i zaczęło biedz po łące, szukając sprawcy nieszczęścia swojego. Chciałem już nabić po raz wtóry moją dubeltówkę, gdy nagle zwierzę przystanęło, rozglądać się zaczęło wokoło i — spojrzało na mnie! Wtedy nosorożec głowę spuścił na dół i w dzikim pędzie biedz zaczął ku mnie. Nigdy chyba nie znajdowałem się w podobnem niebezpieczeństwie: zdawałem sobie też najdokładniej sprawę z tego, co mnie czeka, pomimo to jednak starałem się zachować przytomność i gdy zwierz gruboskóry podszedł nie więcej nad czterdzieści kroków, wypaliłem powtórnie. Nie wiem, czy wzburzenie i przestrach były tak wielkie, czy też tylko nieszczęśliwy wypadek sprawił — dość, że kula poszła zwierzęciu nad głową.

Wszystko to nie trwało więcej nad parę sekund, nie miałem też nawet czasu przyłożyć się powtórnie do strzelby, gdy zwierzę rozwścieczone ujrzałem przed sobą. Strzelać było niepodobieństwem, instykt jednakże samozachowawczy snać sprawił, że odskoczyłem na bok i to może mnie uratowało. Zwierz rozjuszony pomknął dalej, aż do brzegów doliny, ja zaś skorzystałem z tej jednej chwili, ażeby schronić się poza wielkie drzewo "Baobab". Nosorożec po raz drugi zatrzymał się i zaczął rozglądać się na wszystkie strony; odkrył mnie po jasności mojego ubrania i w tej chwili ruszył znów przeciwko mnie. Wściekłość jego do ostatnich musiała dochodzić granic, twardy ogon swój podniósł w górę, a rogiem zaczął ryć ziemię. Miałem już tylko jeden nabój przy sobie, lecz gdybym nawet miał ich więcej, na nicby mi się nie przydały.

Niechajże mi teraz wytłómaczy kto, co było? dość, że nagle jakiś mróz przebiegł mi przez kości i odzyskałem spokój prawdziwie lodowy. Toć przecież stałem bezbronny wobec rozjuszonego zwierza, przed sobą o dziesięć kroków miałem śmierć niechybną, więc też nie wiem, jak się to stało, że nabiłem znów moją dubeltówkę, spokojnie przyłożyłem do skroni i — strzeliłem na chybił-trafił. Teraz zwierz osadził się na miejscu, pomimo to jednak próbował jeszcze rzucić się naprzód; nie powiodło się to mu wszakże, więc tylko bijąc nogami w ziemię, kręcił się wokoło na jednem miejscu i rechotał.

Kto inny byłby przypuszczał, że nosorożec już stał się nieszkodliwym; co do mnie jednakże, to tyle nasłuchałem się o odporności i grubości skóry tego zwierzęcia, że jeszcze czekałem długo, azali nosorożec nie udaje tylko śmierci, oczekując na chwilę, w której ruszę się z poza drzewa, i dopiero, gdy drżeć zaczął na całem ciele i gdy nogi wyciągnął przed siebie, przyszedłem do przekonania, że można wyjść bezpiecznie z ukrycia. Wtedy podszedłem też do rozpostartego na łące nosorożca i kiedy oglądałem go zawsze przezornie zdaleka, nadbiegł towarzysz mój murzyn. Poczciwiec tak się z początku wystraszył, że słów nie mógł wydobyć z gardła; gdy się jednakże dowiedział o szczęśliwym przebiegu, poprostu skakał, jak szalony; on też orzekł, że zabity nosorożec nadzwyczajnej jest wielkości — sam kieł, czy róg miał długości więcej niż metr cały".

Duńskiemu zaś podróżnikowi Andersonowi przytrafiła się w kraju Damary, w pewnej pięknej nocy księżycowej przygoda, którą sam opowiada w ten sposób:

"Zatopiony w dumaniach nad krajem i swoimi, usiadłem na stanowisku, ażeby upolować cośkolwiek, gdy nagle w niewielkiej odległości dojrzałem ogromnych rozmiarów nosorożca. Zwierzę to było tak ospałe i taką nieproporcyonalnie miało wielką głowę, że z początku, jako naturalista, zacząłem mu sie przyglądać ciekawie. Zwierzę nie spostrzegło mnie, więc i ja siedziałem cicho, a kiedy nosorożec ułożył się przede mną na jakieś kroków dwanaście, nie czyniąc najmniejszego szelestu, zacząłem nabijać strzelbę. Przyłożyłem się dobrze i strzeliłem wpoprzek zwierzęcia. Zdawało mi się że chociaż nie zabite zupełnie, żyć już nie powinno dłużej; pomimo to jednak o tyle byłem przezorny, że nabiłem flintę po raz drugi i znów wystrzeliłem. W tej chwili nad wodą ukazał się drugi nosorożec, tym razem czarnej skóry, ukazał się za tak blisko, iż sądziłem, że możnaby mu nogi przestrzelić bez obawy. Strzał nie chybił wprawdzie, ale zwierz stał się poprostu furyatem; inwalida rzucił się na pozostałe trzy nogi, i z taką zajadłością przypadł do drzewa, na którem stałem, że musiałem zebrać całą przytomność umysłu, ażeby doczekać do rana.

Zdawało mi się, że wszelkie niebezpieczeństwo już minęło, więc też postanowiłem bodaj jednego przynieść jako łup do domu. Zbliżyłem się do nosorożca, który pierwszy padł pod moim strzałem, gdy ku zdziwieniu mojemu zwierz gruboskóry podniósł nagle ogón i z taką siłą rzucił się na mnie, że aż pył z pod nóg jego wznosił się ku niebu. Nie miałem czasu uciekać, po chwili już leżałem u nóg zwierzęcia, a uderzenie było tak silne, że strzelba, ładownica i nawet czapka wyleciały w powietrze. Jak kłoda leżałem na ziemi i to mnie uratowało. Zwierzę w rozpędzie ogromnym przebiegło po mojem ciele, nie tykając na szczęście głowy, ja zaś tyle miałem jeszcze przytomności umysłu, że na czworakach poczołgałem się w krzewy.

Rozjuszony do najwyższego stopnia nosorożec nie dał mi jednakże spokoju i nie uciekł w las, ale gdym znów podniósł się na nogi, przybiegł do mnie i kłem rozszarpał mi ciało od kolana aż do biodra. Gdy jeszcze żebra wszystkie zadrgały pod ciężarem zupełnie straciłem przytomność i dlatego nie mógłbym opisać, co się dalej stało. To tylko wiem, że po chwili podniosłem głowę i czołgać się zacząłem do najbliższego drzewa, szukając tu ratunku. Przezorność ta była zbyteczna; zwierz bowiem, snać zadowolony był z zemsty już dokonanej i nie myślał mnie dalej prześladować. Jak się stało, tak się i stało — uszedłem z życiem, chociaż poraniony i rozbity zupełnie.".

Zarówno Anderson, jak Serpa Pinto, zgadzają się na jedno, że uratowała ich jedynie przytomność umysłu, obaj jednakże przyznają, iż gdy minęła trwoga, opanowywało ich tak wielkie drżenie nerwowe, że całem ciałem rzucali się na łóżkach.

Niewolnik bohater.

W czasie długoletnich rządów Zygmunta III, 1588 do 1632 r., miała Polska wielu znakomitych mężów, jak Zamoyskiego, Chodkiewicza, Koniecpolskiego, Żółkiewskiego itd.

Równocześnie żył Marek Jakimowski, który w młodym jeszcze wieku przyłączył się do nieszczęśliwej wyprawy Żółkiewskiego do Multan, gdzie hetman jego poległ śmiercią bohaterską na polach Cecory i z nim kwiat rycerstwa w r. 1620, a on, tj. Jakimowski, zabrany został wraz z innymi w niewolę Turków. Zaprzedany potem od jednego pana do drugiego, dostał się w ręce paszy Egiptu, Kassymbeka i wraz z nim 200 niewolników polskich i innego rodu, których na statkach transportowano następnie ze Stambułu do Aleksandryi. Umieszczeni byli jeńcy na kilku galarach, jedni skrępowani, drudzy wolni na pokładzie, a między ostatniemi znajdował się odważny Jakimowski.

W czasie tej podróży powstaje naraz gwałtowna burza na morzu i zmusza okręty do szukania przytułku w porcie Stretto, nad morzem jońskiem. Zarzucają kotwicę i część Turków na ląd wysiada, by przy okazyi w żywność się zaopatrzyć. Korzystając z tej chwili Jakimowski, układa nagle plan uwolnienia się z jarzma niewiernych. Zwierza się z tem dwom Polakom, współtowarzyszom nieszczęścia, Stefanowi Szatanowskiemu i Janowi Hołczynie, ale obaj trwożni, nie chcą się wdać w to niebezpieczne przedsięwzięcie. Porzuca ich z wzgardą i spieszy natychmiast by pierwsze kroki rozpocząć. Bieży do steru okrętu, spotyka tam uzbrojonego Turka, który domyślając się zamiaru, oręż ku niemu zwraca. Lecz młody Polak śmiało na niego naciera, pokonywa go, zabija i z wydartym mu mieczem wpada do miejsca, gdzie trzymano w więzach kilkunastu Polaków. Uwalnia ich w mgnieniu oka, uzbraja pozbieraną po okręcie bronią, ci innych więźniów uwalniają i w broń opatrują. Tymczasem Turcy, co byli na lądzie, dowiedziawszy się o powstaniu niewolników, pospieszają napowrót do okrętów. Zaczyna się krwawa nader walka między żołnierzami Kassymbeka, a uzbrojonymi na prędce chrześcianami. Ale męstwo Jakimowskiego wszystkim jego towarzyszom dodaje ducha tak dalece, iż mimo znacznie przewyższającej liczby muzułmanów pokonywają ich niewolnicy. Większa część Turków do morza wrzucona, mniejsza na łaskę się zdaje i broń składa. Zwycięzcy odciąwszy kotwicę, spiesznie odbijają od brzegu.

Długo za nimi strzelano z portu i z innych okrętów, na których niewolnicy nie byli powstali. To też galary puściły się w pogoń za chrześcianami i przez 12 godzin uciekających ścigały, ale nowa gwałtowniejsza jeszcze burza powstaje. Okropna była dla Turków, ale nie dla tych, co wyrwawszy się z jarzma, postanowili byli raczej zatonąć, aniżeli wrócić pod władzę nieprzyjaciół.

Nakoniec zrażone przeciwnościami, wróciły do portu tureckie okręty, chrześciański zaś, którego Jakimowski stał się dowódcą, przetrzymawszy wszelkie niebezpieczeństwa, zawinął szczęśliwie do wyspy Zante, a po uśmierzonej burzy, okrążywszy brzegi Kalabryi i Sycylii, zawinął do Neapolu. Nakoniec 16 lutego 1621 roku, wśród okrzyków zgromadzonego ludu, przybyli nasi waleczni rycerze do Rzymu. Za upoważnieniem papieża Pawła V odbyli uroczystą procesyę do kościoła św. Heronima, gdzie był wówczas szpital słowiański i dla uświęcenia religijnego obrządku dali wolność wszystkim zabranym w bitwie jeńcom, nie pragnąc od bogatszych nawet żadnego okupu.

Przedstawiony Jakimowski Ojcu św., odebrał od niego w nagrodę dzielności krzyż złoty, i wpisany został w poczet kawalerów tegoż orderu. Banderę zaś zabranego okrętu tureckiego, złożył nasz rycerz w ręce Papieża, a ten ją oddał do kościoła św. Stefana Di Rotunda.

Rycerscy i szlachetni wyzwoleńcy z pod jarzma bisurmanów, których większa część była Polakami, zapragnęli najrychlejszego powrotu do swej ojczyzny. Sowicie udarowani i opatrzeni we wszelkie potrzeby życia, puścili się w podróż do Polski.

Dnia 8 maja stanęli w Krakowie i otoczeni tłumami ludu, udali się najpierw do kościoła św. Stanisława na Skałce i na grobie tego męczennika złożyli na pamiątkę drugą chorągiew, która osobistą była własnością dowódcy okrętowego.

Na dopełnienie tak wielkiej rycerskości Jakimowskiego dodać tu jeszcze wypada, iż na zdobytym okręcie były między brankami także cztery dziewice.

Z tych jedna, imieniem Katarzyna, obdarzona szczególną pięknością, więzioną była przez Kassymbeka jako osobliwość do Aleksandryi, gdzie miała być na sprzedaż wystawioną i żądany za nią okup do tysiąca kies złota wynosił.

W czasie podróży morskiej uzyskał Jakimowski jej miłość i zaślubił ją sobie. Rysy jej twarzy, postać, cały układ ciała, tak były zajmujące, iż podczas krótkiego jej pobytu w Rzymie, na życzenie kilku znakomitych osób, kilka razy tam była jako rzadka piękność malowana.

Podsłuchany dyalog.

Odwiedziłem wczoraj znajomego. Jest to młody, zamożny, ale bardzo nieśmiały i trochę dziwaczny kawaler, który już sześć razy miał się zaręczyć, ale zawsze jakoś kończyło się na niczem. Twierdził, że prześladuje go pech.

Wczoraj wstąpiłem do niego, ażeby mu zaproponować wspólny spacer do parku, lecz zatrzymałem się w przedpokoju, gdzie zrzucając futro zatrzymałem się przez chwilę i dosłyszałem głośną rozmowę mego znajomego dochodzącą mnie z jego pokoju. Zostałem już więc w przedpokoju, nie wiedząc, kto jest u mego znajomego i czy mogę wejść. Lecz po pierwszych kilku zdaniach przekonałem się, że moja obecność jest tu w tej chwili nie tylko zbędna, ale wprost wykluczona, bo mój znajomy najwyraźniej rozmawiał z kobietą, a może nawet oświadczał się właśnie o jej rękę. Powinien był bez zwłoki wydalić się, ale przemogła ciekawość, jak ten nieśmiały człowiek rozmawia z kobietą, i — zostałem w przedpokoju. A on mówił sam dalej:

— Więc wysłuchaj mnie pani! Oto klęczę przed tobą i błagam: bądź moją! Ja, który tyle doznałem zawodów cierpkich, pragnę nareszcie raz znaleźć się u boku ubóstwianej kobiety i być jej niewolnikiem. Słyszysz? Niewolnikiem, sługą, parobkiem! Ja kocham cię, pani, i chcę stać na twoje rozkazy, chcę czytać z twoich cudnych oczu, chcę modlić się do ciebie i być szczęśliwym, jeśli tylko raczysz raz dziennie spojrzeć na mnie. — Pauza. — Ty milczysz?... Może namyślasz się, o droga moja, więc dobrze, zaczekam, lecz proszę, nie każ mi długo czekać, bo ginę z niecierpliwości i płonę cały jakimś świętym płomieniem, bo kocham, kocham cię, kocham!... Patrz! Jesteśmy sam na sam, nikt nas nie widzi, nie słyszy, nikt nie zna naszych zwierzeń, więc czemu wahasz się, o cudna moja?! Powiedz nareszcie: Tak — a będę najszczęśliwszym z ludzi, obejmę moją pieszczotkę o... tak.... Ty milczysz? Więc zgadzasz się... O, jakże jestem szczęśliwy, jakże ci jestem wdzięczny... Pozwól niech złożę na ustach twoich cudnych gorący pocałunek...

Nastała znów dłuższa pauza, a mnie aż dreszcz przeszedł po ciele i nie mogłem wyjść z zadumy. Ocknąłem się dopiero, gdy mój znajomy nagle otworzył drzwi swego pokoju i stanęliśmy sobie oko w oko...

— A to pan? — spytał nieco zakłopotany.

— Tak — odparłem — właśnie wszedłem, może przeszkadzam...

— Nie, przeciwnie, proszę pana bliżej.

— Może teraz nie można... — ociągałem się dalej nie chcąc wchodzić do pokoju, gdzie była kobieta i to po takiej scenie.

— Ależ przeciwnie — mówił dalej mój znajomy — proszę pana do środka.

Wszedłem i — nie zastałem nikogo. A więc ją ukrył w szafie lub pod łóżkiem — pomyślałem. Lecz i ten mój domysł okazał się mylnym. Z szafy wyjął palto w mojej obecności i nikogo tam nie zauważyłem ani pod łóżkiem, pod które zaglądnąłem ukradkiem nikogo nie było. Więc gdzież ona? Nie wyskoczyła chyba przez okno z II piętra.

— Przepraszam — zagadnąłem go — ale zdawało się, że pan z kimś rozmawiał tu przed mojem wejściem.

— Tak... tak.... — odrzekł zażenowany — ja tak, widzi pan urządzam sobie taki dyalog z tym o to piecem....

LATO.

(Słowo Polskie we Lwowie.)

Mały Józio wrócił wczoraj ze szkoły z płaczem, bo nauczyciel napisał mu notę "niedostateczną" na wypracowaniu domowem "o lecie", które opisał w następujący sposób:

"Lato jest najcieplejszą porą roku po zimie, dlatego można wysprzedać wszystkie zimowe ubrania tandeciarzowi, albo zastawić. W lecie jest bardzo przyjemnie, bo można się kąpać w zimnej rzecze, ale nie można się kąpać, bo niema rzeki.

Matka i sługa otwierają wszystkie okna i drzwi, aby był przeciąg i aby ojciec krzyczał, że w domu może człowieka szlak trafić, a potem siedzi cały dzień na balkonie, gdzie mówi się ciągle o sąsiadach i podlewa się kwiaty, ażeby woda kapała przechodniom na głowy. W oknach stawia się wazony, które spadają na ulicę, albo pościel, która jest nieświeża i musi się przewietrzyć.

W lecie człowieka zawsze boli żołądek, ponieważ jest dużo owoców, kwaśnego mleka, lodów, ogórków i wody sodowej. W lecie jest także dużo kwiatów, które są tanie, i dlatego lubią je siostry i matka.

Ponieważ w mieście jest bardzo gorąco i ludzie są zmęczeni, wychodzą dla odpoczynku za miasto, gdzie jest jeszcze większe gorąco i skąd wracają jeszcze więcej zmęczeni.

W Niedzielę wybierają się ludzie na festyn, na plac powystawowy i wtedy jest tam bardzo dużo tramwajów. Dlatego trzeba jechać fiakrem albo iść piechotą. Na festynie jest bardzo dużo restauracyi, w których nigdy nie ma miejsca i jest bardzo wesoło, bo gra muzyka i biją się kelnerzy, albo goście rzucają szklankami do płatniczego.

Czasem jedzie się do Brzuchowic albo do Janowa koleją, gdzie mama i tato udają, że pod drzewem śpią, a siostry rozmawiają z kawalerami w lesie i bardzo chcą się zaręczyć. Potem ojciec funduje dla wszystkich kolacyę i wraca się do domu pomimo, że jeszcze gra muzyka, a siostry jeszcze się nie zaręczyły.

Dzieci urządzają często majówki, z których wracają w podartych ubraniach i dostają bicia od matki. Turyści wybierają się w góry wysokie, z których spadają w przepaść, aby potem pisano o tem po gazetach. W lecie odbywają się także wyścigi, które są bardzo przyjemne, a panie kochają się w koniach i oficerach i dlatego ubierają się bardzo ładnie.

Kiedy nadchodzą wakacye, pożycza się pieniędzy i wyjeżdża na lato, bo każdy jest chory. Dlatego matka i siostry sprawiają nowe suknie, a ojcu pierze się i prasuje stare ubrania. Przez cały tydzień pakuje się wszystko, a potem zapomina się dużo rzeczy, matka kłóci się z córkami i ojcem, wyrzuca sługę i wszyscy jadą do Krynicy. Tu spotyka się wielu znajomych, aby było z kim rozmawiać o innych. Córki tańczą na reunionach i przez całe wakacye zaręczają się, ale potem wracają niezaręczone. Ojciec gra w karty, a matka robi mu awanturę, czemu przegrywa obce pieniądze.

Gdy już wyjdą wszystkie pieniądze, powiada się, że już Krynica znudziła się i wraca się do miasta na zimę, gdzie opowiada się, gdzie się było i co się robiło w lecie."

Kl.

Korespondencya z Worcester, Mass.

Odbył się tu w tem mieście obchód Konstytucyi 3-go maja roku 1791-go. Tego roku 31-go maja za staraniem Tow. Wolnych Krakusów pod Opieką św. Franciszka z Assyżu, w Worcester, Mass., odbył się śliczny obchód, który pozostanie długo w pamięci naszych rodaków. W obchodzie tym brały udział wszystkie miejscowe Towarzystwa: Tow. Gwardyi Puławskiego pod opieką św. Michała Archanioła, Tow. Królowej Jadwigi, grup. 758, sma. Zw. N. P., a także Tow. Bratniej Pomocy Przyjaźń, a wreszcie Tow. Kanonierów, pod Opieką św. Michała Archanioła z Webster, Mass. Obchód rozpoczął się na hali przy ulicy Waverly o godzinie pół do dziewiątej, gdzie się zebrały Towarzystwa i skąd cały orszak wyruszył do kościoła Panny Maryi przy ulicy Richland, gdzie zostało odprawionem nabożeństwo przez Wiel. ks. prob. tutejszej parafii Redynga. z

Przed nabożeństwem było poświęcenie chorągwi i statuy św. Franciszka, które sobie Tow. z Krakowa sprowadziło. Również była przemowa przez ks. Proboszcza, do ludu, w sprawie usunięcia z herbu Zw. N. P. obrazu Matki Boskiej i w sprawie nieodpowiedzi Szan. cenzora P. Schreibera na protest księży.

Następnie po wyjściu z kościoła nasi dzielni rycerze uformowawszy się w szeregi, maszerowali po mieście, aby pokazać Amerykanom że jeszcze duch polski żyje i że żadna go przemoc ludzka zgnieść nie może i nie potrafi. Otóż nasze śliczne i dzielne szeregi, przy odgłosie kapeli polskich, przypomniały Amerykanom i nam naszą dawną Rzeczpospolitą.

Pochód otworzył W. ks. prob. miejscowy, krótką przemową, zaznaczając cel obchodu. Powołano dalej na przewodniczącego obchodu ob. Mikołaja Mieczkowskiego, na sekretarza obchodu Stefana Rynkiewicza, oraz prezesów i kapitanów.

Uroczystość ta miała następujące punkta:

1. Odczyt ob. Jana Romaśkiekiewicza z Boston, Mass.
2. Spiew Dzieci szkolnych "Witaj Majowa".
3. Deklamacya panny Dusiak, świetnie wywiązała się ze swego zadania.
4. Śpiew Chóru par. Tow. Lutnia.
5. Mowa Szan. członka Kanonierów, Tow. św. Michała Arch., z Webster, Mass. [Nagrodzony okl.]
6. Spiew dzieci szkolnych, śliczny.
7. Deklamacya p. Bulak, świetnie wywiązała się ze swego zadania.
8. Mowa ob. Sokołowskiego, Sz. członka Gward. Puł. pod opieką św. Michała Arch.
9. Śpiew dzieci szkolnych.
10. Deklamacya Sz. ob. F. Nowakowskiego.
11. Śpiew Chóru par. Tow. Lut.
12. Mowa Sz. ob. Jana Konkola, członka Tow. Przyjaźń.
13. Deklamacya Sz. ob. Komańskiego, szczerego patryoty. [Nagrodzony wielką burzą oklasków!]
14. Mowa Wiel. ks. Syskiego z Webster, Mass.
15. Mowa ks. prob. par. litew. ks. Buchowieckiego — śliczna mowa o języku polskim i litewskim, o jego wynaradawianiu, następnie o zgodzie i miłości Bratniej.
16. Mowa prezesa gminy J. Romaszkiewicza, przerywana dość często oklaskami.

Ostatnio wspomniany prezes p. Romaszkiewicz, jako szczery patryota i Polak, pracuje od szeregu lat dla dobra swej ukochanej Ojczyzny Polski i bratniej Litwy.

Na koniec ks. proboszcz podziękował wszystkim Sz. Mowcom, Deklamatorom i Deklamatorkom, Spiewakom, oraz całej Publiczności.

Ja, w imieniu Tow. św. Franciszka, dziękuję za wzięcie udziału w obchodzie Wiel. ks. Proboszczowi, Sz. prez. gminy ob. Janowi Romaśkiewiczowi, jak również Wiel. ks. Buchowieckiemu, prob. par. litewskiej, Wiel. ks. Syskiemu, Mowcom, Deklamatorkom, Deklamatorom, Śpiewakom, oraz Szan. Tow. z Webster, Mass., jak również całej Publiczności, wyrażając serdecznie "Bóg zapłać".

Z uszanowaniem,
Mikołaj Mieczkowski
Czł. Tow. Wol. Krakusów, 13 Langdon st., Worcester, Mass.

Prawdopodobne.

— Przez Boga, patrz tam wisi ktoś na drzewie.

— Daj mu spokój! Przed kwadransem rzucił się do wody, ale go uratowałem... Zapewne powiesił się aby przeschnąć.

Kłótliwa żona.

— Dla czego twoja żona tak się gniewa?

— Najprzód gniewała się na służącą, potem gniewała się na mnie dla tego, że ja się na służącą nie gniewałem, a teraz gniewa się, ponieważ ja się z nią o to pogniewałem, że ona się na służącą gniewała. Rozumiesz?

Z AMERYKI.

Smiały napad.

FORTH WORTH, Teksas, 23 cz. — Jeden rabuś zrabował z tutejszej filii banku Wagoner Bank and Trust Co., w biały dzień $8,100. Bank ten położony jest w samem śródmieściu, gdzie panuje największy stosunkowo ruch. Rabuś po zabraniu pieniędzy wsiadł do samochodu i uszedł bezkarnie. Natychmiast prawie puszczono się w pogoń za nim, dotychczas atoli bezowocną.

Ludność Kanady.

WINNIPEG, Kan., 23 czerwca. — Cenzus ludności z zachodniej Kanady, zarządzony przez rząd, ogłoszono we wtorek. Podług niego, ludność zachodniej prowincyi liczy, 1,000,000 głów. Z tego w Manitobie mieszka 500,000, w Laskatchevan 35,000, i 275,000 w Albercie. Cenzus więc wykazuje przyrost ludności zachodniej Kanady o 300,000 mieszkańców w ciągu trzech lat.

Wyścielała podłogę pieniądzmi.

SPERRY, Ia., 23 czerwca. — Administratorzy znacznego majątku po Elżbiecie Farrier, rozwiązali w końcu zagadkę zniknięcia pieniędzy tej kobiety, gdy podnieśli dywan w salonie; cała prawie podłoga wyklejona była banknotami. Było tam prawie tysiąc dolarów.

Inne sumy pieniężne znaleziono w różnych zakamarkach mieszkania, w starych ogrodach, w ścianie w schówkach i w innych miejscach, gdzie się trudniej można było domyśleć czegoś podobnego. Jednem słowem cały dom był podszyty i wypchany dolarami, a administratorzy dotąd jeszcze szperają po wszystkich dziurach.

Pił własną krew, by ugasić pragnienie.

SAN BERNARDINO, Cal., 23 czerwca. — Przywieziono tu Izraela Swartza, należącego do służby policyjnej w Bostonie, którego na pustyni znaleziono ginącego z pragnienia. Swartz dla ugaszenia pragnienia pił własną krew, z rany, którą sobie zadał w rękę. Znaleziono go w sam czas, by uratować od śmierci, we wyschłym korycie rzeki, grzebiącego w piasku i szukającego wody.

Wysłany on był z Bostonu w celu dostawienia tam niejakiego A. O. Ellisa, którego później znaleziono w Nebon, Arizona.

Zgon staruszki.

SEDALIA, Mo., 23 czerwca. — W domu syna Smithon zmarła Elżbieta Tovowa, licząca lat 112. Zmarła była najstarszą osobą w Missouri.

Podatek od dochodów.

NEW YORK. — Kapitaliści z Wall ulicy w New Yorku oburzeni są na prezydanta, że ten wymyślił podatek od dochodów, gdyż ci nieboracy radziby brać z narodu grosze, ale dać na sprawy ogólne nie chcą. Obliczono, że tylko 39 większych korporacyi w tym kraju płacić musi rocznie około $5,000,000 podatku od dochodów. Trust Rockefellera Standard Oil Co., którego czyste zyski wynoszą $60,000,000 rocznie płaciłby musiał $1,200,000 podatku. Po truście naftowym największy podatek płaciłby trust stalowy bo $584,957, następnie trust tytoniowy American Tobacco Co., $465,433 i Kompania American Telephone and Telegraph Co., $362,434. Podatek od dochodów miałby być płacony, jeżeli jednostka czy kompania ma wyżej jak $5,000 dochodu rocznie; po $5,000 dochodu trzebaby było płacić podatku dwa dolary od sta.

Znaleziono znowu zwłoki.

ST. MICHAELIS, Md., 24 czerwca. — Dwóch chłopców łowiąc raki, znalazło w potoku Back, nagie zkłoki nieznanej jakiejś kobiety.

Twarz już jest do tego stopnia zeszpeconą, że rozpoznanie jest wprost niemożliwe.

Garnek żelazny napełniony kamieniami był przywiązany do tych zwłok, by nie wypłynęły na sam wierzch wody, co naprowadza na domysł, że było morderstwo.

Katastrofa w Wehrum, Pa.

PITTSBURG, Pa., 24 czerwca.— W miejscowości Wehrum, Pa., położonej o 75 mil od miasta, nastąpiła wczoraj fatalna eksplozya gazów, która zaskoczyła około stu zajętych w kopalni górników. Do tego czasu nie można stwierdzić rozmiarów katastrofy. Na miejsce pospieszyły oddziały ratunkowe z całej kopalni Lackawanna Coal and Coke Co., ale do wnętrza kopalni nie łatwo było dotrzeć. Dopiero, gdy przybył specyalny oddział ratunkowy ze specyalnymi aparatami i kwasami, rozpocząć można było akcyę ratunkową.

Sąd uwolnił żołnierza.

KANKAKEE, Ill., 24 czerwca. — Sąd przysięgłych uwolnił od odpowiedzialności i kary żołnierza milicyi Józefa B. Kleina z Chicago, oskarżonego o przebicie bagnetem 16-letniego Earla Nelsona z Kankakee. Klein trzymał straż przy pociągu wojskowym, idącym z Kankakee do Springfield, gdzie wojsko miało uśmierzyć tamtejsze zaburzenia rasowe. Do pociągu wojskowego tłoczyła się gromada wyrostków; tym nie mogąc się obronić, Klein nałożył bagnet na karabin, a Nelson pchnięty na bagnet przebił się i zabił prawie na miejscu. Sędziowie uwolnili Kleina jednogłośnie zaledwie po 20 minutach narady.

Chińczycy i białe dziewczęta w kozie.

ST. LOUIS, Mo., 24 czerwca. — Uwięziono tu w środę trzy dziewczęta białe w towarzystwie dwóch Chińczyków. Wszyscy pochodzą z Springfield, Ill.; dwie z dziewcząt Minnie i Josephine Scherr, są siostrami. Minnie chciała poślubić jednego z Chińczyków, nazwiskiem Long Foo, a jej siostra, jakkolwiek powiada, że związku tego nigdy nie pochwalała, pomagała jej w staraniu się o licensję na małżeństwo.

[W stanie Missouri od niedawna obowiązuje prawo zabraniające zawierania związków małżeńskich Mongołów z białemi kobietami.]

Chciał ją żywcem spalić.

PATERSON, N. J. — Pani Mayer Rosenblum, żona właściciela sklepu, znalezioną została skrępowana sznurami i przywiązana do lady sklepowej, podczas, gdy w sklepie wybuchł już pożar. Uratowali ją dwaj mężczyźni, przechodząc, zauważywszy ogień i wpadłszy do sklepu. Pani Rosenblum opowiada, że korzystając z nieobecności jej męża, jakiś złoczyńca do sklepu przyszedł, podając się za policyanta, potem napadł na nią, ubezwładnił, zrabował, co się dało, wreszcie sklep podpalił.

Ułaskawiony po śmierci.

PADUCAH, Ky., 25 czerwca.— W godzinę po powieszeniu murzyna Geo. Freemana, nadeszło od gubernatora ułaskawienie skazanego zmieniając mu karę śmierci na więzienie. Naturalnie, że powieszony murzyn nie mógł korzystać z tej łaskawości gubernatora. Był on skazany na śmierć za morderstwo popełnione na białym obywatelu w roku zeszłym.

Hotel spłonął.

ALBANY, N. Y. — Spłonął tu leżący nad jeziorem George hotel Fort William Henry. Był on zbudowany z drzewa, mógł pomieścić 800 osób, a stał na tem miejscu, gdzie dawniej znajdował się stary fort angielski "William Henry". Na szczęście w hotelu nie było żadnych gości. Cały budynek doszczętnie spłonął. Szkody wynoszą $250,000.

Z Bankiera cieślą.

SPRINGFIELD, Ill. — Otis Mc Nelly, do niedawna bogacz i prezydent banku w Blue Mound, przez nieszczęsne spekulacye stracił cały majątek i dziś jest biedakiem. Nie zraził się jednak swoim losem, lecz wdział robocze odzienie, wziął piłę i młotek do ręki i poszedł pracować, jako cieśla, pobierając $3.50 dziennie. Cieślą on był, zanim stał się bankierem. Upadek jego banku spowodował ostatni krach finansowy.

Znowu morderstwo.

BALTIMORE, Md., 25 czerwca. — Ze rzeczułki Broad Creek w powiecie Talbot wyłowiono zwłoki niejakiej pani Gilbert Woodill, żony bogatego prezydenta kompanii automobilowej w Los Angeles. Czaszkę miała rozbitą a do szyi przywiązał jej morderca kociołek z cegłą i kamieniami, aby poszła na dno. Podejrzenie o spełnienie zbrodni padło na J. T. Robertsa, specyalnego korespondenta pism angielskich, w którego towarzystwie krótko przed morderstwem widziano panią Woodill. Aresztowano go na farmie. Co było przyczyną zbrodni, trudno dociec, bo aresztowany Roberts nie chce dać żadnych wyjaśnień, lecz znający bliżej tak zamordowaną, jak i samego Robertsa twierdzą, że motywem morderstwa była nieszczęśliwa grzeszna miłość. Pani Woodill była utalentowaną śpiewaczką i chętnie ją podejmowano w Białym Domie w Waszyngtonie. Jej milionowy małżonek rozchorował się ciężko, gdy się dowiedział o tragicznej śmierci swojej małżonki, której na wszystko zezwalał.

Runięcie windy z 12 robotnikami.

TERRE HAUTE, Ind., 25 czerwca. — W szybie Klondike runęła winda w przepaść 60 stóp głęboką. We windzie znajdowało się 12 robotników. Jeden z nich złamał krzyże, pięciu połamało nogi, a reszta odniosła ciężkie uszkodzenia. Wielu z nieszczęśliwych umrze.

Godna uznania myśl.

NEW YORK, 25 czerwca. — Panna Marya Harriman, najstarsza córka magnata kolejowego Harrimana, zakupiła okręt i zamieniła go na pływające sanatorium dla suchotników, przeznaczając go dla brooklińskiego towarzystwa Czerwonego Krzyża, zajmującego się zwalczaniem suchot. Statek urządzony jest dla 300 kobiet, dzieci i mężczyzn. Panna Harriman ze swej wzorowo urządzonej farmy w Tuxedo Park, dostarczać będzie tyle mleka, jaj, jak również artykułów spożywczych, ile tylko pacyenci zjeść mogą. Statek krążyć będzie w dolnej zatoce, gdzie ustawicznie wieją świeże wiatry.

Podwyższenie płacy.

BLOOMINGTON, Ill. — Kompania kolejowa The Chicago and Alton ogłosiła wczoraj, że podwyższa płacę robotnikom z $1.25 na $1.35 dziennie, czyli taką, jaką pobierali przed paniką w roku zeszłym.

Niezwykłe zdarzenie.

FAIRMONT, W. Va., 25 czerwca. — Policya wyłamała drzwi do mieszkania niejakiego Mc Namara.

Oczom jej przedstawił się przerażający widok; w wannie siedział Mc Namara, zupełnie nagi i prawie bezprzytomny, a żony jego zwłoki w zupełnym już rozkładzie, leżały opodal na podłodze. Mc Namara nie chciał przyjmować pożywienia i odmawiał zupełnie wyjaśnień.

Przewieziono go do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

Sąsiedzi nie widząc przez kilka dni, Mc Namara, uwiadomili o tem policyę, która zarządziła rewizyę domu.

Tajemnica otacza niezwykłe to zdarzenie.

Nie ma pracy dla robotników 50-letnich.

NOWY YORK, 25 czerwca. — Pracodawcy nowojorscy zamierzają niezatrudniać robotników starszych, ponad lat 50. Ostatnio biuro Dobroczynne Pracy "Special Employm. Bureau" ogłosiło, że ma tylko 50 miejsc do rozdania na 200 przeszło piędziesięcioletnich robotników, którzy pracy potrzebują. Dla reszty z powodu ich wieku pracy nie było można uzyskać... Co ci biedacy mają robić?!

Mordercy Polaka skazani.

PITTSBURG, Pa., 25 czerwca. — Przed kilku tygodniami dokonano morderstwa na osobie Józefa Klamuta, członka tamtejszej grupy Z. N. P. i Sokoła Polskiego. Ostatecznie sprawa w sądzie się zakończyła we wtorek w sądzie kryminalnym. Oskarżeni o zamordowanie Klamuta, horwaci, — Piotr Kukic i Piotr Waracher, stanęli przed sędziami przysięgłymi. Piotr Kukic przyznał się do winy i został skazany na 4 lata więzienia li tylko na tej podstawie, iż miedzy Klamutem a Horwatami wybuchła kłótnia i bijatyka.

Jubileusz ks. Rzadkowolskiego.

DETROIT, Mich., 25 czerwca.— W dniu wczorajszym ksiądz Jan Rzadkowolski, proboszcz par. św. Józafata, w Detroit, Mich., uroczyście obchodził 25 letni jubileusz swojego kapłaństwa. Na uroczystość tak rzadką przybyło do Detroit wielu księży polskich i obconarodowych z bliższych i dalszych okolic, a miedzy nimi jest także polski Biskup Paweł P. Rhode z Chicago, który złożył jubilatowi życzenia.

Ślub na mocy licensyi salunowej.

INDIANAPOLIS, Ind., 26 czerwca. — Fred Ray Cook, dobrze znany młody mężczyzna z Bedford, został aresztowany w domu swej matki pod oskarżeniem o namówienie panny Ethel Clellan do fałszywego małżeństwa.

Cook przywiózł narzeczoną do tego miasta i wynajął pokój w jednym z tutejszych hoteli. Udał się potem po licensye i powróciwszy, pokazał papier, który zdawał się być urzędowym dokumentem, a który potem okazał się być licensya salunową. Rzekomy pastor dał ślub i nic nie podejrzewająca Ethel mieszkała z Cookem przez kilka miesięcy, poczem Cook ją spokojnie opuścił, gdy mu się z nią żyć naprzykrzyło.

Bogaci jej krewni zajęli się całą sprawą i dowiedzieli się, że nie wydano im żadnej licensyi ślubnej i Cook został aresztowany po powrocie z Meksyku, gdzie się udał w podróż.

Skutki upałów na wschodzie.

NEW YORK, 26 czerwca. — Z powodu nadmiernego upału dostała tymczasowego pomieszania zmysłów pani Emma Monthy i rzuciła się, złapawszy swą ośmioletnią córkę za rękę, z dachu pięciopiętrowego domu na bruk w dzisiejszej nocy; obie poniosły śmierć na miejscu. Strasznemu temu widowisku przyglądało się kilkaset osób. Kobieta weszła na dach ze swą córką, aby się ochłodzić. Nie potrwało jednak długo, gdy, uchwyciwszy córkę za rękę, podeszła nad krawędź dachu i krzyknąwszy przeraźliwie rzuciła się z dzieckiem w przepaść. Na bruku została tylko krwawa masa.

Najwyższa temperatura wynosiła wczoraj popołudniu 92 stopnie. Powietrze było tak przepojone wilgocią, że na prawdę było trudno oddychać. Prócz wymienionych dwóch ofiar, odebrał sobie życie pewien mężczyzna, dwóch innych wykonało zamach na swe życie. Wiele osób upadło na bruku. W sąsiedniem Jersey City umarła na udar słoneczny jedna osoba, dwie w Providence, R. I., jedna w New Bedford, Mass. W. Harlem, Mass., umarł na udar słoneczny wybitny lekarz dr. Henry W. Post.

PHILADELPHIA, Pa., 26 czerwca. — Umarły tu na udar słoneczny dwie osoby, a najmniej 20 innych padło bezprzytomnie na bruk; znajdują się obecnie w szpitalu.

Sigelowna miała poślubić Chu Gaina.

NEW YORK, 26 czerwca. — W rezultacie dalszych ostrych badań, zdołano w piątek wydusić z Chong Linga szczegóły rozmowy, jaka miała Sigelowa ze swym chińskim wielbicielem, Leonem Lingem na krótko przed dniem 9 czerwca, kiedy to dziewczynę uduszono.

Nie ulega wątpliwości, że kobieta ta poszła wówczas do Chińczyka, by go poiformować, że ma zamiar poślubić Chu Gaina, utrzymującego chińską restauracyę. Kapitan policyi Crey sądzi, że ta wiadomość o powodzeniu rywala z ust ukochanej była bezpośrednią przyczyną jej zamordowania.

Otrzymano tu wiadomości z wielu miejscowości, informujące o ruchach zagadkowego Chińczyka, uważanego za Linga, ale do późnej godziny w piątek nie nadeszło potwierdzenie raportów i tego, że Chińczyk, o którym one mówią jest rzeczywistym mordercą Sigelowny.

Wstrętne bratobójstwo.

MODESTO, Cal, 26 czerwca. — Dwunastoletni chłopiec, Cecil Hopkins z Modesto, Cal., przyznał się, że swego sześcioletniego brata postrzelił śmiertelnie, a następnie zagrzebał go w pobliżu domu rodziców, kiedy jeszcze nie był zupełnie martwym. Podług jego strasznej opowieści, pokłócił on się z bratem podczas nieobecności rodziców o bagatelę, wypędził następnie słabszego z domu i strzelił do niego. Aby swój czyn zataić, wykopał w pobliżu domu grób i zasypał w nim brata; dodaje on, że kiedy go przysypywał ziemią, nieszczęśliwy malec jeszcze dychał i poruszał rękoma.

36 tysięcy rocznie alimentów.

NEW YORK, 26 czerwca. — W piątek po południu udzielił sędzia Dowing rozwodu Katarzynie Gouldowej od jej męża Howarda Goulda, znanego milionera. Sędzia przyznał rozwódce $36,000 rocznych alimentów. Skarżąca żądała $125,000 alimentów.

W procesie rozwodowym był zaplątany także znany aktor Austin Farnum; wykazało się, że spotykał on się z Gouldową dopiero wówczas, gdy ta nie żyła już z mężem, który też przeciw temu nie oponował.

Kościół zburzony.

WEST POINT, Nebr., 26 czerwca. — Kościół rzymsko katolicki św. Józefa runął w gruzy, gdy tę okolicę nawiedził szalony tornado. Kilka domów też uległo częściowemu zniszczeniu.

Awantury strajkowe.

LA CROSSE, Wis., 26 czerwca. — Na rozkaz majora tego miasta wszyscy aldermani, superwizorzy, konstable i sędziowie pełnić muszą służbę policyantów i walczyć ze strajkującymi konduktorami i motormanami na tramwajach. Strajk trwa tam od paru dni i zaznaczył się nawet krwawemi awanturami. Siły policyjne za słabe, aby stawić opór strajkierom. Łamistrajk Ed. Connors został ściągnięty z tramwaju i śmiertelnie pobity za uderzenie małego chłopca, który wołał na niego "skab". Major prosił gubernatora o przysłanie milicyi, gdyż nie da rady awanturom.

Podwyższają cło na żelazo.

WASHINGTON, D. C. — Senat ustanowił $2.50 cła od tony starego żelaztwa, zamiast 50 ct. jak proponował kongres. Podniesiono także cło na gwoździe druciane o pół centa na funcie, a oclono także osie żelazne i inne wyroby. Podniesiono również cło na wyroby rymarskie z 35 na 40 proc. Przeciw podnoszeniu cła walczyli senatorzy z zachodnich stanów, lecz zostali pobici 42 głosami do 28miu. Wniosek senatora Penrose, aby podnieść cło o pół centa na galonie ropy naftowej upadł przy głosowaniu.

Wolał śmierć niż areszt.

ST. MICHAELS, Md., 26 czerwca. — Emmet E. Roberts, a raczej Eastman, znany też i w Chicago, który był podejrzany o zamordowanie pani E. M. Woodill z Los Angeles i wrzucenie jej ciała do rzeki, osaczony przez ścigającą go policyę i tłum obywateli usiłował nocą uciec w łódce; widząc się jednak ściganym, jednym strzałem pozbawił się życia. Ścigający go sądząc, że do nich strzela, zasypali łódkę gradem kul. Roberts, a raczej Eastman był aresztowany za bankructwo, lecz uciekł i krył się pod innem nazwiskiem. Zamordowana przez niego pani Woodill też jest tajemniczego pochodzenia, gdyż nikt nie znał jej rodziców, a wychowała się u obcych. Miłostki doprowadziły ją do utraty życia.

Dwaj zabici; dwudziestu rannych.

MIDDLETOWN, N. Y., 26 czerwca. — Pociąg kolei Ontario and Western, który opuszcza New York o godz. 12:30 po południu, wykoleił się na skręcie Whitehouse w pobliżu Livingston Manor.

Dwóch ludzi ze służby kolejowej poniosło śmierć, a przeszło 20 pasażerów rannych.

Za Rooseveltem.

PEORIA, Ill. — Demokratyczne pismo "The Peoria Journal" w artykule redakcyjnym proponuje wybranie byłego prezydenta Roosevelta ponownie głową państwa w roku 1912. Zdaniem tego pisma Roosevelt był prezydentem jakiego nikt nie zastąpł.

Piorun uderzył w balon.

NEW YORK, N. Y., 26 czerwca. — Podczas burzy uderzył piorun w balon znajdujący się w parku Steeplechase i zerwał go ze sznurów, poczem wicher poniósł go i rzucił w morze. W koszu balonowym znajdowały się podówczas 4 kobiety, które cudem ocalały, wyskakując na ziemię.

Orędzie prezydenta.

WASHINGTON, D. C. 26 czerwca. — Prezydent Taft nadesłał do senatu nowe orędzie, na które czekano z pewnem zaciekawieniem. Senator Aldrich przedłożył je senatowi i jako dodatek do taryfy cłowej, na podstawie uchwały Izby przekazał do druku.

W poniedziałek będzie ono przedmiotem obrad. Orędzie zajmuje się kwestyą opodatkowania rozmaitych przedsiębiorstw, spółek i korporacyi. Generalny adwokat związkowy Wikersham i senator Root są właściwymi twórcami orędzia, gdy je opracowali.

Planem całym orędzia jest, by na wszelkie korporacye i spółki akcyjne, które są założone dla zysków, oraz towarzystwa ubezpieczeń, tak krajowe, jakoteż i zagraniczne, nałożyć podatek dwa procent od czystego zysku.

Korporacye których dochody nie przekraczają sumy $5,000 są wolne od podatku.

Spółki muszą rządowi przedkładać dokładne wykazy dochodów, a w razie niezastosowania się do tego, będą na nie nałożone grzywny od $1,000 do $10,000, względnie kara więzienia na odnośnych funkcyonaryuszów, albo też obie kary naraz będą nałożone.

Nieostrożna matka.

STEVENS POINT, Wis., 26-go czerwca. — P. Wojakowa, Polka, postawiła naczynie z gorącą wodą na krześle, a sama wyszła na dwór; malutki synek jej Rajmund Wojak przyczołgał się do krzesła i wylał na siebie gorącą wodę.

Cała prawie skóra zlazła, gdy zdejmowano z niego ubranie.

Wkrótce też potem i wyzionął ducha.

Morderstwo i samobójstwo.

PITTSBURG, Pa., 26 czerwca. — Armour Rurrier z Ford City, Pa., zastrzelił najpierw swoją żonę, a gdy zamiar zamordowania trzyletniej córeczki się nie udał, brzytwą podciął sobie gardło i zmarł w kilka minut potem.

Nieporozumienia domowe były przyczyną tragedyi.

Okropne upały.

WASHINGTON, D. C., 28 czerwca. — Temperatura wynosiła onegdaj 101 stopni, trzy osoby zostały rażone udarem słonecznym.

NEW YORK, 28 czerwca. — Temperatura wynosiła przedwczoraj 90 stopni w cieniu; przytem było okropnie parno. 10 osób poniosło śmierć z gorąca; udarów liczba znacznie wyższa.

PROVIDENCE, R. I., 28 czerw. — Wielka liczba porażeń słonecznych, z tych siedm śmiertelnych, oto rezultaty straszliwych upałów panujących w ostatnich dniach.

BOSTON, Mass., 28 czerwca. — 12 udarów z tych 3 śmiertelne, to żniwo onegdajszego gorąca. Z wielu miast innych nadchodzą również wieści o straszliwych upałach i ich ofiarach.

Trzęsienie ziemi w Alasce.

SEATTLE, Wash., 28 czerwca. — Donoszą z Dutsh Harbor, Alaska, że w dniu 19 bm. dało się tam odczuć silne trzęsienie ziemi, szkód jednak znaczniejszych nie było.

Wielki strajk w Pittsburgu.

PITTSBURG, Pa., 28 czerwca. — Po kilku naradach nieudałych i bezowocnych wyszli tutejsi funkcyonaryusze tramwajowi na strajk generalny. Od niedzieli wozy nie kursują, co powoduje straty wielkie dla przedsiębiorstw podmiejskich i innych rozmaitych przedsiębiorstwach; tak samo znacznie ucierpią fabryki, odleglejsze zwłaszcza. Jak donosiliśmy, strajk spowodowało ogłoszenie "open shop" przez kompanię; we środę mają z tej samej przyczyny zabastować robotnicy firmy "American Steel and Tin Plate Co." Wówczas w Pittsburgu będzie 15,000 strajkierów. W mieście panuje zupełny spokój na razie, kompania nie próbuje puszczania wozów.

Zabici przez piorun.

SPRINGFIELD, Ill., 28 czerwca. — 19-letni William Howard i 23 letni Walter Winflade zostali zabici wskutek uderzenia piorunu w drzewo, pod które schronili się w czasie burzy.

Biskup Cotler umarł.

WINONA, Minn. Rzymsko katolicki biskup Joseph B. Cotter z dyecezyi Winona, obejmującej południową stronę stanu Minnesota, umarł tu wczoraj na chorobę serca — do którego przyłączyły się cierpienia nerek. Liczył on lat 80. Przez kilkanaście lat był on prezydentem stowarzyszenia abstynentów i swoimi mowami przeciw piciu gorzałki nawrócił 60,000 osób, które się wyrzekły trunków, a przystąpiły do stowarzyszenia abstynentów.

Zabił ojca i siebie.

QUINCY, Ill. — George Gurney, 56 lat liczący obywatel, zastrzelił swojego ojca staruszka Dr. Gurney'a 79 lat liczącego, poczem sam siebie jednym strzałem pozbawił życia. Przedtem Gurney przywołał do siebie żonę, wybierającą się z nim na spacer i oświadczył, że się czuje źle. Nagle wyciągnął z łóżka rewolwer i strzelił dwukrotnie do żony, raniąc ją lekko. Gdy na huk strzałów nadbiegł jego ojciec, szaleniec strzelił i zabił go a następnie siebie. Szalonego czynu dopuścił się zapewne w przystępie chwilowego obłędu

Ostatnie Wiadomości.

LIZBONA, 29 czerwca. — Bawi tu były prezydent ministrów Franco, — który opuściwszy kraj po pamiętnym zamachu na króla Karola, teraz dopiero po raz pierwszy przyjechał do łoża umierającego ojca.

PITTSBURG, Pa., 29 czerwca. Pa dwudniowem zaledwie trwaniu zakończył się tu ugodą i wzajemnemi ustępstwami strajk funkcyonaryuszy tramwajowych. Około załatwienia pokojowego sprawy zasłużył się znacznie burmistrz miasta, Magee, który przez cały poniedziałek pertraktował z obu stronami nakłaniając je do zgody, a wreszcie wieczorem zaprosił je do siebie i powiedział im, że nie tylko o nich idzie w tym strajku, ale że obywatelstwo miasta ma również swoje prawa i praw tych strzedz będzie on, burmistrz miasta, skoro zaś do ugody nie przyjdzie, to on się będzie musiał jąć innych środków. Poważne to i jasne postawienie kwestyi poskutkowało; — ugodę istotnie zawarto ku zadowoleniu obu stron. Drugi dzień strajku, poniedziałek, burzliwszy był od niedzieli, ale obyło się bez awantur i bójek; oba dni przyniosły samej tylko kompanii tramwajowej $200,000 straty; ile szkody poniosły inne przedsiębiorstwa, niewiadomo.

PITTSBURG, Pa., 29 czerwca.— Około 6,000 górników w północnym okręgu węglowym pittsburskim — zastrajkowało, domagając się zmiany systemu czekowania, który w obecnej formie dotkliwie krzywdzi robotników.

PHILADELPHIA, Pa., 29 czerwca. — Wielkie upały spowodowały tu 9 nowych udarów słonecznych. Wszystkich ich razem było około 50!

MINNEAPOLIS, Minn., 29 cz. Znaleziono tu zwłoki zniknionego bez wieści przed kilku tygodniami farmera H. I. Leadbeatera, którego według zeznań na śledztwie wdrożonem zamordowała własna żona, by módz potem wyjść za kogo innego. Kobietę tę aresztowano, nie przyznaje się ona jednak do zbrodni.

PITTSBURG, Pa., 29 czerwca.— Wincenty Malicki poniósł śmierć w Westmoreland kopalni, wskutek zgniecenia przez olbrzymi odłam skały.

WARSZAWA, 29 czerwca. — Rząd zarządził powołanie pod broń rezerwistów. Fakt, że powołani są także starsi rezerwiści, naprowadza na wniosek, że chodzi o częściową przynajmniej mobilizacyę w Królestwie Polskiem. Wezwanie do rezerwistów opublikowano w afiszach, gęsto rozlepionych po wsiach i miastach. —

Afisze także zawierają wezwanie do przeprowadzenia asenterunku koni.

Ogólnie sądzą, że częściowa ta mobilizacya pozostaje w związku z wypadkami w Persyi.

Z OSAD POLSKICH.

Z Buffalo, N. Y.

Liczbę polskich adwokatów w grodzie bawolim powiększył p. A. Ruszkiewicz, który w tych dniach ukończył wydział prawny na uniwersytecie Cornell i to z odznaczeniem.

— Fatalnemu wypadkowi uległa Marya Buszyńska, zatrudniona w Seattle Hotelu. Pracując przy maglu nieostrożnie, pochwyconą została za ręce przez tryby, które też i zmiażdżyły jej takowe aż po łokcie. Dziewczyna nie chce się zgodzić w szpitalu na amputacyę rąk, chociaż lekarze twierdzą, że jest to koniecznem.

— Znany w sferach związkowych ob. A. Nowak, właściciel hurtownego składu paszy, wyjechał w celu poratowania zdrowia do kraju rodzinnego, razem z żoną i jednym z synów. Jednocześnie wyjechał do kraju znany kupiec w Black Rock, ob. W. Szczepanik.

— Michał Kowalak, Polak zatrudniony przy zrzucaniu szyn żelaznych z wagonów, upadł tak fatalnie, że spadająca na niego szyna zmiażdżyła mu głowę, powodując śmierć na miejscu.

— Jak stwierdzają gazety miejscowe, w uroczystości poświęcenia kościoła O. O. Franciszkanów brało udział 10.000 narodu. Ceremonii dopełnił biskup Rhode w asystencyi księży. Kazanie wygłosił ks. Cesary Tomtszewski z Pittsburga.

Z Baltimore, Md.

Jak obiegają wieści, pisemko miejscowe wydawane tu pod kierownictwem p. Mirskiego, p. t. "Jedność", oparte na udziałach akcyjnych, przeszło na własność O. O. Franciszkanów. Główny zarząd pisemka ma spocząć obecnie w rękach prowincyała O. Fudzińskiego. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Z Castleton, N. J.

Zbrodniczego napadu dokonano tutaj na Polaku, pracującym na farmie u Anglika C. M. Wine. Bandyci pobili i poranili owego Polaka tak, że musiano dokonać operacyi, gdyż ma on trzy wielkie dziury w głowie. Czy chory rany te przeżyje, jest to rzecz wątpliwa. Drugi podobny wypadek wydarzył się w tutejszej cegielni. Murzyni popili się i podpalili jeden dom, w którym znajdowały się pogrążone w śnie osoby. Cała ludność miejscowa wzburzona jest tymi dwoma wypadkami. Nazwiska poranionego gazety nie ogłosiły.

Z Cleveland, O.

Jak donoszą gazety angielskie, Związek Polaków w Ohio, nosi się z zamiarem pobudowania własnego domu i to znacznym kosztem. Do organizacyi tej należy 5.500 członków.

— Torem kolei Nickel Plate po moście na E. 37ej ul. przechodził Janowski, chłopczyk 7-mio letni. Gdy znajdował się na połowie mostu spostrzegł z przerażeniem nadjeżdżający pospiesznie pociąg pasażerski. Śmierć mając przed oczyma, a nie mając żadnego miejsca na schronienie skoczył na położoną na dole obok mostu kupę starego żelaziwa. Uniknął śmierci pod kołami pociągu, ale spadając złamał rękę i nogę i nabawił się takich obrażeń wewnętrznych, które o śmierć mogą go przyprawić.

— Wskutek eksplozyi gazu w piecu w Amerykańskiej drutowni przy Lakeside ave. N. E. Walenty Gloski (?) z pn. 8209 Pulaski ave., został boleśnie poparzony i pokaleczony cegłami wyrzuconemi wskutek eksplozyi. Wybuch był tak silny, że zburzył część budynku, w którym mieścił się piec i wywrócił trzydzieści stóp wysoki komin.

Z Milwaukee, Wis.

Ośmnasto-miesięczne dziecko Józefowstwa Pawlukowskich, zam. pnr. 911 Garden ulica, spadło z okna drugiego piętra na chodnik i nie odniosło żadnych obrażeń. Dziecko siedziało na oknie, gdy w tym nagle się przechyliło i swoim ciężarem wypchało siatkę i spadło na dół. Gdyby się tak zabiło, to rodzice byliby odpowiedzialni za śmierć dziecka, gdyż nikt bez dozoru, dzieci na oknie nie sadza.

— W ubiegły poniedziałek w teatrze Pabsta odbyło się uroczyste zamknięcie roku szkolnego i rozdanie nagród akademii Marquette. Trzydziestu ośmiu studentom udzielono dyplomów z ukończenia nauk w rozmaitych specyalnych kursach akademii, a we wszystkich nasi polscy młodzieńcy są licznie reprezentowani.

Rozdano wiele nagród w postaci medalów i wstążek honorowych czyli "first honors".

Z Polaków otrzymali nagrody: Franciszek Komarek, list pochwalny "first honors" w klasie pierwszej akademickiej A.

Jakób Posański, list pochwalny w klasie pierwszej akademickiej C.

Bernard Kabeliński, Leeonard Sarnowski, list pochwalny w drugiej akademickiej klasie A.

August Borowski, złoty medal w klasie pierwszej akademickiej w klasie handlowej drugiego roka.

Jan Wojtal, list pochwalny w klasie gramatyki.

W kursie klasycznym otrzymali dyplomy z ukończenia studyów:

Józef Dozyński, Leonard Gapiński, Edward Woźniak, Ignacy Janicki, Klemens Kamiński i J. Schulz.

— Proces Piotra Ciszewskiego, oskarżonego o zamordowanie Stanisławy Wojciechowskiej, budzi ogólne zainteresowanie. Ciszewski twierdzi, że użył noża we własnej obronie. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Ciszewski uznany został winnym i czeka go kara od 7 do 14 lat więzienia.

— Lekarz sądowy wdrożył śledztwo w wypadku śmierci Maryi Łazewskiej, która powróciwszy z pracy do domu, zmarła nagle, jak twierdzą domownicy, wskutek choroby sercowej.

Z Michigan City, Ind.

Wychodząca w So. Chicago "Polonia" ogłasza następującą korespondencyę:

Ponieważ już dwa tygodnie minęło od uroczystości która się odbyła w naszej parafii, a nikt o niej wzmianki nie zrobił w naszych pismach, — dlatego pośpieszam nieco donieść z naszej okolicy. Od 10 maja br., mamy nowego proboszcza w osobie Wiel. Ks. Józefa Bolki. Jest to kapłan bardzo popularny i znamy go wszyscy, boć nasz rodak, z naszej pochodzi parafii. Bardzo często przybywał też z pomocą poprzednim proboszczom.

Dnia 26 maja, obchodził ks. Bolka swoją 10 rocznicę święceń kapłańskich. Było to bardzo wzruszającem widzieć ziomka, który tu u nas rósł, obchodzącego swoją rocznicę.

W niedzielę zaś, 30 maja, o godzi 2:25 po południu dał się słyszeć odgłos kapeli. Wyszedłszy na ulicę, zobaczyłem już całą plebanię oblegniętą nieznanymi mi tłumami. Ciekawością zdjęty, zapytuję się jednego z obecnych, coby to oznaczać miało. Odpowiedział mi ów nieznajomy: Przyszliśmy z East Chicago, Ind., by złożyć hołd naszemu byłemu proboszczowi za prace, za trudy nad duszami naszemi, a szczególnie przyszliśmy podziękować ks. Bolce za jego kilkoletnią pracę w East Chicago, w czasie której dużo dla nas dobrego zdziałał, bo nietylko powiększył kościół, szkołę, dom dla Sióstr, ale w tak krótkim stosunkowo czasie spłacił 14 tysięcy dolarów długu i jeszcze $2.700 gotówki w kasie pozostawił. Żal nam, iż nas opuścił, dlatego przybyliśmy tu, w tym dniu dlań uroczystym wdzięczność mu naszą okazać.

Dawni parafianie ks. Bolki z East Chicago, w liczbie około 200 osób, przybyli do Michigan City z okazyi wyżej wzmiankowanej, z własną kapelą "Białego Orła", liczącą 18 muzykantów. Przybył także Chór św. Cecylii złożony z 18 śpiewaków ze swym dyrygentem p. J. Głowackim. Z Towarzystwa św. Michała Arch. i św. Stanisława było 28 reprezentantów. Księdzu Bolce wręczono kilka bukietów od różnych towarzystw, a chór odśpiewał serenadę i dwie okolicznościowe pieśni.

Ksiądz solenizant widocznie był wzruszony takiem przywiązaniem dawniejszych swych parafian, gdyż podziękowawszy wszystkim w słowach serdecznych, otworzył podwoje plebanii i zaprosił gości.

O godzinie 3 po południu odbyły się nieszpory, w których uczestniczyli wszyscy goście z East Chicago. Po nabożeństwie wrócono na plebanię, gdzie kapela "Białego Orła" przygrywała różne utwory na cześć kapłana, który tymczasem mile rozmawiał z dawniejszymi parafianami, uściснąwszy każdemu dłoń.

Wieczorem o godzinie 6 ks. Bolka jeszcze raz podziękował wszystkim, a także ks. P. Budnikowi, obecnemu proboszczowi w East udał się na stacyę kolejową, dokąd towarzyszył mu ks. Bolka.

Tak to lud polski szanuje swych kapłanów, co najlepszym jest dowodem harmonii i zgody między pasterzem a owieczkami, której nie zniszczą zakusy ateuszów.

Z Pittsburg, Pa.

Ks. Jan Górzyński z Pittsburga wyjechał do Europy na trzy miesiące wakacyi. Opuścił także Pittsburg, udając się do rodzinnego kraju w celach matrymonialnych, znany ob. Leonard Goleniewski.

Z Philadelphia, Pa.

Organizacya służby kolei ulicznej, zaopiekowała się rodziną Jana Sudkowskiego, skazanego na rok więzienia za rzucenie kamieniem w wagon tramwajowy, podczas istniejącego strajku. Unia wypłacać będzie tygodniowo taką sumę, jaką skazany zarabiał dotychczas.

Z Rankin, Pa.

Aleksander Sikora, zatrudniony w fabryce drutu przypadkowo został pochwycony za szyję przez pętlicę drutową i zanim inni robotnicy wstrzymali maszynę i uwolnili go ze zwojów drutowych, nieszczęśliwy już nie żył, zadusiwszy się.

Z South Bend, Ind.

Zapowiedziana uroczystość odsłonięcia obrazu kongresmana Brick'a, a raczej autentycznego opisu udziału Polaków w South Bend, Ind. w agitacyi ku przeprowadzeniu w kongresie St. Zjedn. rezolucyi o pobudowanie kosztem rządu pomnika Kazimierza Pułaskiego, odbyła się w tych dniach nader uroczyście. Obraz przesłany zostanie do Chicago, do Muzeum Zw. N. Pol.

— Jan Slot, rolnik z Terre Coupee przechodząc przez tory kolei międzymiejskiej South Shore najechany został przez tramwaj.

Służba kolejowa zabrała Ślota na tramwaj i przywiozła do naszego miasta, gdzie umieszczono go w szpitalu Epworth.

Z Stevens Point, Wis.

Piętnastoletni Benedykt Piechowski, syn pana Szczepana Piechowskiego z townu Sharon, nałożył dynamitu w kawał rury żelaznej a zapaliwszy lont, odszedł na odległość mniej więcej piętnastu stóp i czekał, co też z tego wyniknie. Dynamit rozerwał rurę z taką siłą, że kawałek rury utkwił w ramieniu nieopatrznego chłopca. Rodzice byli z nim najpierw u doktora w Rosholt, a we środę przywieźli go do Stevens Point w celu opatrzenia przez jednego z lekarzy tutejszych.

Ze St. Paul, Minn.

Podczas burzy na przedmieściu Howard, piorun zabił dziewięciomiesięcznego Ignacego Siutkę, spokojnie śpiącego na ręku matki. Matce nic się nie stało i dopiero w chwilę później spostrzegła, że dziecko nie żyje. Pioruny pozabijały mnóstwo inwentarza, będącego podczas burzy w polu w pobliżu miasta.

Z Toledo, Ohio.

Adwokaci Michała Sobolewskiego, uznanego winnym zbrodni morderstwa popełnionego na małżonkach Kruegerach, starają się o konieczne wznowienie procesu. Sobolewski twierdzi stanowczo, że nie jest winien zarzuconej mu zbrodni. Sprawą rodziny Sobolewskiego, żony i dzieci, pozostawionych bez środków do życia, zaopiekowało się Tow. Dobroczynności.

— Urzędnikami Związku Polaków w Stanie Ohio, na Sejmie, jaki się odbył w tych dniach w naszem mieście, obrani zostali: Prezesem T. Sosnowski, kasyerem Tomasz Rutkowski, a sekretarzem jeneralnym Bolesław Filipiak.

Jeleń w zaprzęgu.

Prawdziwe oryginalne i niecodziwne widowisko mieli mieszkańcy parafii Grassau w Austryi górnej kiedy ujrzeli, jak pewien wieśniak, Lorenc Meier, przyjechał do kościoła na wozie, do którego zaprzężony był jeleń, udekorowany wspaniałymi, rosochatymi rogami. Poczciwy Lorenz Meier w nader niezwykły sposób przyszedł do swego oryginalnego rumaka. Oto, gdy jego bydło pasło się w lesistych górach, do stada przyłączył się niepostrzeżenie wspaniały jeleń, i razem z bydłem szczypał trawę. Powtarzało się to coraz częściej, aż wreszcie mieszkańca lasów nie można już było odegnać od stada. Zwierz zaprzyjaźnił się z bydłem i zwolna oswoił się zupełnie. Gdy jesienią spędzano stado do wsi, jelenia odpędzono do lasu. Tego samego jednak wieczoru przybiegł on do obory Lorenca i nie miał zgoła ochoty usunąć się. Wobec takiego przywiązania zwierza, Meier dał mu przytułek w stajni a następnie postanowił spróbować jelenia do zaprzęgu. Próba powiodła się nadspodziewaniej. Jeleń dał się spokojnie zaprządz do wozu i ciągnął jak najlepszy koń. Meier używa tego dziwnego rumaka do dziś dnia i budzi wszędzie, gdzie się pojawi wielki podziw.

W urzędzie.

Urzędnik do żyda: — Jak się nazywasz?

— Jo! Zaraz...

— No, tak ty... Jak twoje nazwisko?

— Zaraz...

— Ależ gadaj, bo nie mam czasu....

— Ny!... Zaraz...

— Mój drogi, kpisz, czy co? Jakie masz imię?

— Abrum, Icko...

— No, a nazwisko?

— O jej!... Jo przecie powiem.

— No, więc mów!

— Ny... Zaraz....

— A niechże cię dyabli!... Gadaj zaraz!

— A jaj!... Żebym tak zdrów był! Zaraz!

— Słuchaj trutniu! Każę cię wpakować do kozy, gadaj!

— Zaraz!

— Więc powiesz?

— Co ja mam gadacz? Ja przecie gadam Zaraz!

— A! to trzeba świętej cierpliwości... Zaraz w skórę ci sypnąć każę jak nie powiesz....

— Pan sam gada co w skóre weźmie Zaraz, to pan wi, jak sze nazywam, po co pan pita?

— Ależ, nie wiem...

— No, jak pan wie komu dać w skórę?

— No tobie!

— No, to jo sze nazywam Zaraz.

— Aha!...

— Ny tak... Abrum Icko Zaraz.... co pan chce?

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

- 5 Adamecz S
- 14 Antolin S
- 16 Andrzejak T
- 18 Antosiak J
- 4 Bachara J
- 25 Bajza J
- 26 Bak J
- 27 Balasa W
- 28 Baltrowski J
- 30 Baron M
- 3 Bawiec M
- 43 Bernas J
- 52 Bizian W
- 54 Blachaniec J
- 64 Borkowski A
- 75 Bruchac J
- 77 Bryla S
- 8 Buczek S
- 82 Buczek Z
- 83 Bures J
- 87 Byllnowski L
- 92 Chajnowski J
- 95 Choregwicki J
- 96 Cichorsk M
- 97 Cichorska S
- 109 Czernecki A
- 110 Czornia A
- 111 Dabek T
- 112 Dabrowski J
- 129 Dombrowski M
- 134 Drzazga M
- 135 Drziwicki M
- 137 Duda K
- 146 Dymbowski W
- 147 Dyhas S
- 148 Dyda S
- 149 Dziadosz S
- 150 Dziedzina S
- 166 Filipian P
- 176 Fryka J
- 177 Fujara J
- 182 Galowna A
- 183 Gasiorek J
- 184 Gasiorowski J
- 202 Gorecki J
- 207 Gralik K
- 224 Hajc M
- 231 Helzan K
- 233 Hermanski J
- 240 Hobrych A
- 244 Loszowski T
- 254 Iwinski J
- 263 Jarosz W
- 266 Jankowski M
- 268 Janowski T
- 270 Jawar A
- 271 Jelek J
- 283 Kacprowicz A
- 285 Kaderka J
- 289 Kajawa L
- 291 Kalmowski W
- 327 Kuzik J
- 334 Kozlawski S
- 336 Kozicki S
- 337 Kozuch K
- 340 Krawczki W
- 344 Krupinski J
- 345 Krusz J
- 347 Krzak K
- 354 Kula J
- 355 Kula J
- 364 Kuska A
- 362 Kurz K
- 365 Kwapinski S
- 370 Lazar J
- 375 Lemanski K
- 377 Lesniak M
- 383 Lewandowski J
- 386 Lipski A
- 390 Lukasik S
- 397 Lukaszewski A
- 408 Maka W
- 452 Michniewski A
- 454 Mikulski K
- 457 Mistak W
- 467 Morasa J
- 476 Mysza P
- 479 Nalepka A
- 480 Nalepka I
- 491 Nowak K
- 506 Olszewski I
- 510 Oprzedek J
- 516 Pawlis A
- 524 Pajak J
- 525 Pawlowska U
- 5277 Paradny J
- 544 Polanski W
- 546 Potepa J
- 553 Pociark M
- 555 Powyszynski I
- 559 Przeklasa A
- 562 Przybyla P
- 566 Puzan W
- 569 Pustelnik J
- 574 Ratkowski S
- 575 Rajda A
- 600 Rozin I
- 608 Rozek L
- 607 [illegible]uczak P
- 610 Rudy T
- 612 Rygasiewicz J
- 614 Sakowicz M
- 635 Sczurowna M
- 638 Serafin S
- 656 Sibik J
- 660 Kowron [illegible]
- 661 [illegible]ura J
- 663 Skrypy S
- 667 Slatka L
- 679 Sowa F
- 686 Stahniak J
- 687 Stadnickicki S
- 689 Stanczyk B
- 706 Surowiec K
- 709 Swormowska A
- 710 Swiatkiewicz J
- 712 Szewczyk H
- 713 Szakis S
- 714 Szczepanski W
- 716 Szychowiski S
- 720 Szpak A
- 923 Szmyd A
- 724 Szuaowisz F
- 725 Szyrukiwsz Fi
- 726 Sztenkowski A
- 731 Tatarska A
- 732 Tarczynski A
- 744 Tomczak W
- 745 Tokaryk W
- 748 Toma S
- 749 Traczek J
- 750 Trelka J
- 752 Tuma A
- 754 Tus M
- 760 Wacek J
- 971 Wait W
- 772 Wawarocka S
- 774 Wasielewski J
- 775 Wawrzuta R
- 776 Wasik T
- 777 Wanicek J
- 778 Wasik W
- 801 Wilk M
- 808 Witanek J
- 810 Wisniewski F
- 8144 Wochelski W
- 815 Wozniak L
- 816 Wojciechowski W
- 818 Wotoszyn M
- 821 Woronecki J
- 822 Woznicki A
- 824 Wroblewski J
- 825 Wybraniak W
- 832 Zapinski A
- 833 Zawsa S
- 834 Zaremba Z
- 835 Zawila T
- 836 Zawada J
- 839 Zawistoska M
- 838 Zawila T
- 841 Zielonka A
- 8442 Zinowska J
- 846 Zobawa J

NOWE KSIĄŻKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena .. .. 5ct.

Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichens. Tłómaczenie z angielskiego. Cena .. .. 5ct.

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .. .. 5ct.

Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena .. 5c.

Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przed-tawienia. 50c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Scierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na oziminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po ożrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo żbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena ....$1.50.

Dział Gospodarczy.

Zwieszanie się gałęzi u drzew owocowych.

Zwieszanie się gałęzi można często zauważyć u takich drzewek owocowych, które były szczepione wysoko, w koronę, przeważnie u grusz, tworzących silne pędy. W tych wypadkach podkłada, nie, a w ten sposób się nieco nawozu pod korzemając duży zapas soków, zasila obficie oczka zrazowe, z nich wyrastają długie, cienkie pędy ze znacznemi międzywęźlami i małemi stosunkowo liśćmi Z powodu, że pędy takie są wiotkie, nie mogą one wznosić się do góry, lecz zwieszają się na dół i tworzą korony płaczące. Tworzenie się gałęzi płaczących jest niepożądane. Psują się przez to kształty korony i traci się rok czasu, gdyż powstałe gałęzie zwieszające się, można dopiero w drugim roku zastąpić odpowiednimi. Wczesne uszczykiwanie pędów zapobiego zwieszaniu się gałęzi, lecz ponownie wywołuje powstanie licznych pędów bocznych cienkich słabych. Zwieszaniu się pędów można zapobiedz także sztucznie przez nadanie im właściwego kierunku. W tym celu należy młode pędy zwieszające się, przywiązać do palików, umocowanych do pnia, przyczem należy pamiętać, aby pochylenie palików do pnia tworzyło co najmniej kąt o 45.9. Przywiązanie stopniowe trzeba powtarzać całe lato Przy końcu lata wierzchołki pędów należy przyciąć, aby pędy prędzej i lepiej zdrzewniały. Pędy na drugi rok zwykle mniej się zwieszają, lecz nie należy na wiosnę stosować krótkiego przycinania. Krótkie przycięcie nie zapobiega ponownemu zwieszaniu się, lecz może je tylko utrwalić. W takich wypadkach wystarczy skrócić pędy zeszłoroczne do połowy. Z pozostawionych wyrosną pędy w kierunku normalnym, zbyteczne z nich, po utworzeniu 4 do 5 liści, powinny być uszczyknięte, wpłyną one na wzmocnienie gałęzi podstawowych.

Z innych wypadków zwieszanie się gałęzi można zauważyć przy rozwoju ułomnych szczepów w pierwszym roku. Gdy dziczki mają słabe lub uszkodzone korzenie, a odmiana na nich zaszczepiona, z natury swej szybko rośnie, to pęd wydłuża się nadmiernie i nie jest w stanie trzymać się prosto. Palikowanie w tym wypadku pomaga do wyprostowania pędu, jednak pozostaje on cienkim. Lepszym środkiem do palikowania jest staranny wybór dziczków, najlepszych z dobrze rozwiniętymi korzeniami i posadzenie ich w szkółce na dobrej i dobrze doprawionej ziemi Jeżeli zaś wybór dziczków nie był odpowiedni i ze szczepienia już wyrosły pędy słabe, to dla wzmocnienia ich wzrostu należy grunt w szkółce zasilić obornikiem przetrawionym i nawozami sztucznymi, a szczególnie superfosfatem i saletrą chilijską. Dla osiągnięcia wzrostu prawidłowego drzewek, należy je, po takiem znawożeniu, odpowiednio przycinać i pielęgnować.

Pielęgnowanie cielnych krów i jałówek.

1. Karma powinna zawierać dosyć ciał białkowych i soli wapniowych.

2. Powinna być treściwą, ale nie używaną w ilościach nadmiernych.

3. To też dawać należy ciężarnym zwierzętom dobre siano, trawę, koniecz w ilościach niezbyt wielkich, nieco śruty zbożowej, otręby, także kiełki, słodziny [młóto]

4. Unikać starannie wszelkich błędów dyetetycznych i wzdęć.

5. Jako napój do polecenia jest poiło z otrąb w małych ilościach, które działają lekko przeczyszczająco, dobra woda studzienna lub rzeczna byle nie za zimna.

6. Stanowiska nie powinny być za krótkie, wtedy bowiem, zwłaszcza ku końcowi ciężarności, trudno zwierzętom wstawać, często upadają przy tem i mniej lub więcej się uszkadzają.

Stanowiska powinny być także obszerne; jeżeli stanowisko za krótkie i krowy z trudnością wstają, wówczas klęczą za długo nogami przedniemi, podczas gdy tył jest podniesiony. U zwierząt źle związanych daje to często powód do skręcenia macicy.

7. Stanowisko nie powinno mieć zbyt wielkiego spadku, wówczas bowiem, w drugiej zwłaszcza połowie ciężarności, zdarza się często opadnięcie pochwy wraz z ustami macicznemi, szczególnie wtedy, gdy wiązadła macicy są osłabione, a zwierzętom podaje się beztreściwe poiła w większych ilościach.

8. Stanowiska nie powinny być zbyt gładkie. Na podłogach gładkich cementowych zwierzęta ciężarne łatwo się ślizgają, upadają, uszkadzają się i poraniają.

9. Krowy powinny mieć zapewniony spokój na stanowiskach i nie być niepokojone przez zwierzęta obok stojące.

10. Ściółka powinna zapewniać krowom miękkie, ciepłe i suche stanowisko i dawać punkt oparcia przy wstawaniu. Należy się strzedz dawać krowom ciężarnym zamarzniętą ściółkę leśną.

11. Nie zaniedbywać pielęgnowania skóry, unikać przy czyszczeniu, uderzeń, bicia itd.

12. Zwierzęta ciężarne powinny używać ruchu; im więcej go w tym czasie używają, tem lepiej i łatwiej się cielą.

13. Bardzo do polecenia byłoby używanie pastwiska, byle niezbyt wytężające, jeżeli zwłaszcza ciężarność 6 miesięcy trwa. Unikać jednak należy przy tem wszelkiego ganiania, szczucia psami itd.

14 Umiarkowane użycie krów ciężarnych do pracy jest bardzo odpowiedne.

15. Unikać należy zaziębień wszelkiego rodzaju, np. wskutek pomieszczenia krów ciężarnych w zbyt zimnych pustych stajniach, za długiego stania na targach w niepogodę itd. Nie dawać paszy zmarzniętej lub oszronionej i nie pędzić na zamarznięte lub szronem pokryte pastwiska.

16. Unikać wszystkiego, co może spowodować ucisk brzucha, albo silne wstrząśnienie np. tłoczenia się do drzwi stajennych razem z innemi zwierzętami, ocierania się o odrzwia, skakania po grudzie, albo po spadzistych drogach itp.

17. Nie dawać paszy zepsutej, zapleśniałego siana, karmy pokrytej rdzą, opadniętej śniecią lub sporyszem, spleśniałych albo zjełczałych makuchów, skwaśniałych słodzin itd.

18. Około 6 tygodni przed ocieleniem należy krowy zapuścić. Jeżeli mleko nie che przyschnąć, zmywać wymię co trzeci dzień zimną wodą; w 10 godzin po obmyciu trzeba dokładnie krowę wydoić. Przy zmywaniu uważać, żeby się krowy nie przeziębiły.

19. Jeżeli ku końcowi ciężarności wymię jest bardzo nabrzmiałe, naprężone i bolesne, a sutki także obrzmiałe i sztywne, zdoić nieco mleka i wysmarować wymię gliceryną.

20. Jeżeli w jakiejś stajni są często gorączki porodowe, albo jeżeli krowy są dobrze żywione, to wziąść je kilka dni przed porodem na dyetę. Poleca się także dać im do karmy kilka garści soli glauberskiej.

21. U pierwiastek dobrze jest w czasie trwania ciąży, często dotykać i gładzić wymię. Zwierzęta przyzwyczajone do tego nie opierają się potem przysadzenia cielęcia do wymienia.

Jak sprzątać koniczynę w mokre lato.

Rozpacz ogarnia serce gospodarza, gdy w czasie sprzętu siana, oziminy lub owsa, zaczynają padać ustawiczne deszcze. Co to zgryzoty, gdy zachodzi obawa, aby urodzaj się nie zmarnował, gdy deszcze padają po kilka dni z rzędu.

W taki czas otrzymanie dobrego siana staje się zadaniem nielada. Aby więc siano ocalić, wynaleźli ludzie dwa sposoby składania koniczyny na polu, a mianowicie kopy i tak zwane babki.

Suszenie koniczyny w kopach. Najbardziej rozpowszechnionem jest suszenie koniczyny w kopach, wysokich na dwa łokcie [4 stopy], w dole zaś mających trzy stopy średnicy. Nieduże te kopy mogą dostarczyć dobrego siana nawet podczas deszczu, o ile będą zachowane następujące przepisy:

1. Należy składać koniczynę już nieco przewiędłą, której nie zmoczyły deszcz ani rosa. Bardzo jest dobrze, jeżeli zaledwie co skoszona koniczyna przeleży na polu dzień lub półtora przy pięknej pogodzie, i zostanie raz przewrócona, lub tylko lekko roztrzęsiona zapomocą grabi bez przewracania.

2. Trawę należy składać lekko biorąc niewielkie ilości naraz i bez ugniatania.

3. Składać należy starannie czyli że kopa powinna mieć kształt prawidłowego stogu; nie może ona być skrzywioną lub mieć tępy wierzchołek, i pomimo, że trawa jest lekko złożoną, nie powinna się wywrócić przy pierwszym wietrze. W swoim czasie kopy należy rozrzucić i złożyć na nowo, takie przekładanie tem jest potrzebniejsze, o ile trawa była bardziej wilgotną przy składaniu; w przeciwnym razie trawa wewnątrz kopy może się zagrzać, spleśnieć i zacząć gnić. Dla tej więc przyczyny źle jest składać trawę świeżą nie zwiędłą, a już z mokrą nie można tego robić. Deszcz nie może uszkodzić wewnątrz kopy koniczyny dobrze złożonej, która powoli schnie nie tracąc swych pożywnych części. Gdy kopy nie zostały powtórnie przełożone, wówczas koniczyna wysycha z wielką trudnością. Czasem więc i dwa razy potrzeba przełożyć kopy, zanim staną się gotowe do sprzętu. Przekładają czasem siano dlatego, aby przyśpieszyć wysychanie.

Przekładając kopę, trzeba się starać przewrócić ją zupełnie na inną stronę. Robi się to w ten sposób: Wierzchołek kopy zdejmuje się z nieco wyschniętej trawy, układa się nową kopę, która powinna mieć w dole górne warstwy mniej suche, dawnej kopy. Jeżeli w kopach koniczyna okaże się na wpół sucha, wówczas dwie kopy można złączyć w jedną dużą, przytem należy brać trawę naprzemian, to z jednej, to z drugiej kopy. Przy przekładaniu trzeba brać trawę w niewielkich ilościach, potrząsając, jeżeli się pozlepiała, od leżenia. Na kilka godzin przed sprzętem, dobrze jest przewrócić kopy i rozrzucić najniższą ich warstwę, która zwykle jest nieco wilgotną.

Gdy deszcze są częste, bardzo trudno jest uchwycić taką chwilę, kiedy skoszona trawa nie jest mokrą z dołu lub z wierzchu, i takie kopy rozumie się, muszą dać siano nieszczególne, a nawet całkiem liche. Sposób ten suszenia nie zawsze daje się przystosować w gospodarstwie. Z lepszym skutkiem udaje się wysuszyć w czasie deszczów koniczynę, składając ją w tak zwane "babki". Sposób to bardzo prosty: skoszoną koniczynę zbiera się w pęki, przytem trzeba uważać, aby trawa złożoną była jak w snopie, wszystkie główki w jedną stronę, łodygi zaś wyrównane i nie poplątane. Gdy pęk koniczyny będzie tyle duży, że wyrostek mógłby go objąć rękami, wówczas trzeba go ustawić w ten sposób, aby główki kwiatowe były w górze i ażeby dolna część "babki", była nieco szersza aniżeli górna. Sam wierzchołek potrzeba nieco zakręcić, aby się trzymał.

Koniczyna w babkach może pozostawać do chwili sprzętu. Można również z babek robić większe kopy, o ile koniczyna będzie już sucha. Babki szybko wysychają, albowiem wiatr je z łatwością przewiewa. W czasie pięknej pogody, koniczynę w babkach prędzej można sprzątnąć, aniżeli przy innych sposobach suszenia; przy niepogodzie zaś, babki nie ulegają zagrzaniu się, pleśnieniu lub gniciu. Jedyną ich wadą jest to, że wskutek deszczu tracą nieco pożywnych części. Bywały wypadki, że się otrzymywało nie złe siano z koniczyny, którą moczył deszcz w ciągu sześciu tygodni. Co prawda, z wierzchu stała się ona nieco żółta, ale wewnątrz liście i kwiaty zachowały swój zielony kolor. Najbardziej ucierpiała trawa, która się znajdowała najbliżej ziemi. Babki te, które deszcz najbardziej pomoczył, dały siano doskonałe. Babki można robić nie tylko z wilgotnej, ale nawet z mokrej koniczyny i we wszelką pogodę. Nieraz się zdarza, że złożoną w ten sposób wilgotną koniczynę można już sprzątać czasem suchą po paru godzinach.

Można więc i w dżdżystą pogodę kosić i składać trawę. Suszyć koniczynę w babkach można i w piękny czas, w deszcz zaś jest koniecznem robienie babek. Wogóle lepsze jest takie siano, pomimo, że straci nieco ze swej pożywności, aniżeli kiedy będzie spleśniałe lub zgniłe, jak to może się zdarzyć, gdy się sprząta innymi sposobami. Składanie koniczyny w babki jest naogół tańsze, aniżeli suszenie na drągach, rusztowaniach itp.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Poziomki.

Wybrać funt dużych, nie przestałych poziomek, zrobić syrop bardzo gęsty z półtora funtu cukru, kto che, może wziąść i dwa; wrzucić poziomki, gdy syrop mocno się gotuje i jest już bardzo gęsty, trzy razy zagotować na mocnym ogniu, dosmażyć na wolnym 20 minut, nie dłużej, często potrząsając naczyniem, żeby się ciągle i równie gotowały. Gdy trochę przystygną, dopiero zlać na salaterkę, a na drugi dzień w słoiki.

Pomidory.

Sposób 1. Dojrzałe, czerwone pomidory poprzekrawać na wpół, wyrzucić pestki, skropić arakiem na 24 godzin. Na drugi dzień wziąść na funt pomidorów 2 funty cukru, zrobić syrop gęsty, wrzucić pomidory wraz z arakiem, smażyć jak zwykle póki syrop nie zgęstnieje, a na dosmażeniu wcisnąć sok z jednej cytryny.

Sposób 2. Pomidory bardzo jeszcze zielone, przekrajać na połowę, wyjąć ziarnka, nalać zimną wodą i lekkim ogniu zagotować; potem na serwecie porozkładać, aby woda ściekła. Odważywszy półtora lub dwa funty cukru, na funt pomidorów, zrobić z połowy ulep, na wodzie, w której się jedna cytryna w talarki pokrajana gotuje; gorącym ulepem zalewają się pomidory na całą noc, nazajutrz smażą osypując drugą połową cukru miałkiego.

Pigwy.

Pigwa jest to owoc z rodzaju jabłek u nas mało znany, lecz bardzo powszechny na Podolu i Ukrainie.

Obrane ze skórki, pokrajane na ćwiartki gotować w źródlanej wodzie, aż zupełnie miękkie będą. Wtedy wyjąć ostrożnie na sito, osączyć z wody, zrobić syrop biorąc półtora funtu cukru na funt owocu; na wrzący i dość gęsty wrzucić pigwy, przesmażyć kilka razy, ale nie długo, żeby nie stwardniały i wylać na salaterkę do ostudzenia. Łupiny można ugotować na tym smaku, w którym się gotowały pigwy, a sklarowawszy i dołożywszy funt cukru na pół kwarty soku, ugotować z tego galaretę, która będzie ponsowego koloru, i robi się tak samo, jak z jabłek.

SIEROTKA.

[Dokończenie.]

— Co mi tam po innem dziecku! przecież to nie będzie moja Józia. Cudze dziecko nie zastąpi swojego; jeszcze gorzej mi z niem będzie, bo ono ciągle będzie przypominało moje umarłe, i żal ciągły we mnie budziło. Nie! nie, ja nie chcę cudzego dziecka, ja Józi chcę! Józi mojej, co tam na cmentarzu martwa leży... O! moje dziecko najmilsze! ukochana moja Józienka! — woła, nieprzytomna z żalu kobieta.

I nie słuchając mężowskich przedstawień, szlochając wybiega z chaty...

Biegnie biedna matka ścieżką wiodącą do cmentarza, a łzy jak groch spływają po jej bladej, wychudłej twarzy. Nie spotkawszy nikogo na drodze, dochodzi do celu, odmyka cmentarne wrota i prosto kieruje się do świeżej mogiłki, ukrytej za krzakami kaliny.

— Józienko moja! Józienko! gdzież ty jesteś dziecino droga! — woła, załamując ręce.

— Ja tu jestem matusiu! — odzywa się słaby, drżący, ale radosny głosik, i z mogiłki podnosi się maleńka dziewczynka, przecierając zaspane oczy i wyciągając chude rączyny do skamieniałej ze strachu i zdziwienia kobiety.

Stoją tak parę chwil naprzeciw siebie; Wojciechowa z osłupieniem wpatruje się w bladą i od chłodu porannego zsiniałą twarzyczkę dziecka. Zupełnie tak samo wyglądała jej dziecina, gdy ją do trumienki kładli. Jej Józia miała też takie same niebieskie oczęta. Co to jest? ... Wojciechowa pojąć nie może, co się z nią dzieje... Czyli to Józia wyszła z grobu na matczyne wołanie?... Co to za dziecko, tak do jej córeczki podobne?... Ten sam wzrost, takie same włoski jasne, taka sama twarzyczka, schudzona i zbladła, — a przecież Józia umarła... Wszak umarli nie wracają z grobu... Katarzyna wpatruje się w to zjawisko, sądząc, że lada chwila uleci do nieba i zniknie. Ale dziewczynka nie znika, jeno wciąż spogląda na Wojciechową. Przywitała ją radosnym okrzykiem, a teraz patrzy ze zdziwieniem i z nieśmiałością, jakby niepewna, kogo ma przed sobą.

Wreszcie z drobnych usteczek, pobladłych z głodu i zimna, wybiega smutna, żałośna prośba:

— Do matusi! ja chcę do matusi! weź Józienkę!

Wojciechowa nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego dziwnego wypadku, czuje, że jej serce żywiej uderza, że w duszy jakoś słodko się robi i coś popycha do tej małej, rozpłakanej istotki. To też na żałosne wezwanie dzieciny, Katarzyna porywa ją w objęcia i okrywa pocałunkami jasną główkę, tulącą się do jej ciepłej piersi.

Po odejściu żony Wojciech, zgnębiony jej rozpaczą i własnem cierpieniem, nie ukrywał smutku, jaki przygniatał jego serce. Grube łzy płynęły mu z oczu. Wpatrując się w pustą kołyskę, myślał o tych drobnych dzieciach, których narodzenie witał z wielką radością, a które potem z takim ciężkim żalem w trumienkach wynosił na cmentarz. Czyż zawsze tak będzie? czyż im już tak przeznaczone? czyż zawsze pusto będzie w chacie? czy mają wieść życie samotne aż do grobu?! O! gdyby to choć jedna, jedna dziecina im się chowała, kwiliła w tej kołysce, biegała po izbie!... tożby łatwiej było znieść stratę innych...

Czem by Pana Boga przebłagać i na Jego zlitowanie zasłużyć? Trzeba koniecznie chyba wziąć jaką biedną sierotkę na wychowanie i tym miłosiernym uczynkiem zjednać sobie błogosławieństwa Boże. Tak radzi starsza pani; a ta ośmdziesięcioletnia staruszka tyle już w życiu widziała, i tak im życzliwa... Jeszcze dziad Wojciecha był w Dąbrowie Wielkiej gajowym; po dziadku ojciec, a teraz on objął miejsce. Dobrze mu się dzieje,— jeno dzieci się nie chowają. Aleć przecie młodzi oboje, on i żona, i zdrowi, więc da Bóg, odmieni się jeszcze... Dobrze radzi starsza pani. Trzeba pójść za jej radą, i to nie zwlekając długo...

Tak sobie rozmyślał poczciwy człowiek, gdy nagle się drzwi otwierają i zaczerwieniona, zdyszana wbiega Katarzyna, trzymając na ręku małą dziewczynkę.

— Co to jest? czyje to dziecko? — zdziwiony Wojciech.

— To Józienka! Józienka! — woła jakby nieprzytomna kobieta.

Józienka? jaka Józienka?! co ty Kasiu wygadujesz? Zkąd wzięłaś to dziecko?

— Wyszła z mogiłki, nazwała mnie matusią i wyciągnęła do mnie rączki; patrz, taka sama bledziutka, jak nasza, gdy w trumience leżała.

Zdumiony Wojciech słucha bezładnego opowiadania żony, a chociaż dobrze rozumie, że to nie ich zmartwychwstała córeczka, że tu zaszedł jakiś na razie niezrozumiały wypadek, — ale święcie wierzy, że łaska Boża do ich chaty przybyła z tą małą dzieciną. To też tak samo, jak żona, bierze Józienkę na ręce, całuje, pieści, głaszcze i tuli do siebie jasną główkę sieroty, przyrzekając, że ją będzie kochał, jak własne rodzone dziecko.

Jeszcze tego samego dnia, gdy Wojciechowa znalazła na cmentarzu dziecko, mąż poszedł zasięgnąć o niem jakiejś wiadomości. Niedługo potrzebował dowiadywać się bo ojciec chrzestny Józienki, zaraz po jej zaginieniu, zmartwiony niedbałością i brakiem serca żony, poszedł sam szukać zbłąkanej dzieciny, a przybywszy do karczemki, dowiedział się o wydarzeniu, jakie podróżny karczmarce opowiadał. Za tym śladem udał się do wsi kościelnej i tam spotkawszy się z Wojciechem, dowiedział się o losie sierotki. Wojciech ani słyszeć nie chciał o oddaniu dziecka, a Józienka zobaczywszy znanego "chrzestnego", narobiła takiego wrzasku, że ani myśleć było o jej zabraniu. To też ojciec chrzestny zgodził się odrazu na powierzenie Wojciechom dziecka, a że był rzetelny i lękający się Bożego sądu, odesłał im również krowę, odzież, pościel, jednem słowem wszystko, co do Józienki należało.

Wprawdzie żona chrzestnego nie pochwalała bynajmniej mężowskiej uczciwości. Ona zgadzała się chętnie na oddanie znienawidzonego dziecka, które wciąż po nocach płakało; lecz dojną krówkę, porządną odzież i cały dobytek koniecznie zatrzymać chciała. Jednakże znając swego męża, upierać się takiemu żądaniu nie śmiała.

I tak oto los biednej sierotki zupełnie się odmienił. Wycałowana, wypieszczona, nakarmiona, czysto umyta i ubrana, jeszcze tego samego wieczora spała w kołysce przy łóżku Wojciechowej, naswywoliwszy się i nabawiwszy do woli. Cały wieczór opowiadała swojej matusi, jak bardzo za nią tęskniła, oraz ile się nacierpiała od tej szkaradnej kobiety, żony chrzestnego. Ale przecież Józienka wiedziała, że kiedyś wróci do swojej matusi, do której śmiała się jeszcze przez sen.

Upłynęło lat szesnaście. Wiele rzeczy przez ten czas na świecie zmieniło się. Młode drzewiny wybujały w rozłożyste drzewa, drobne dzieci zmieniły się w dorodną młodzież, starsze pokolenie posiwiało i zgarbiało, a dużo-dużo mogił przybyło na cmentarzu. W chacie Wojciecha, który przeniósł się do innej okolicy i gospodarzył na osadzie, spadłej na niego w spuściźnie po stryju, inaczej wszystko wyglądało, niż w owym dniu, w którym oboje tak gorzkie łzy wylewali po stracie czwartego dziecka. Teraz było tam gwarno i ludno. Sam Wojciech trochę pochylił się, ale zdrów i rzeźki pozostawał. I oto właśnie z wypogodzonem obliczem wstępował w zagrodę podwórka, wracając z pola, które z pomocą piętnastoletniego syna obsiewał.. W izbie Wojciechowa, teraz już nie blada i zapłakana, lecz dobrej tuszy z rumianemi policzkami niewiasta, stojąc przy kominie, przyrządzała obiad. Dopomagała matce trzynastoletnia dziewczynka, a troje młodszych dzieciaków, oczekując powrotu ojca i brata, z łyżkami w ręku figlowało i goniło się po izbie.

Pod oknem przy warsztacie tkackim, zasnutym białą nicią siedziała dziewiętnastoletnia dziewczyna i wprawną ręką przerzucała czółenko. Jasne włosy,, gładko uczesane, otaczały ładną twarzyczkę; ciemnobłękitne oczy, wesoło na świat spoglądały, a kształtne i jak wiśnie czerwone usteczka od czasu do czasu figlarnie się uśmiechały. Pracowała pilnie ze spuszczoną głową, jednakże rzucając niekiedy spojrzenia w czystą szybę okienka, umajonego zielenią rosnących w doniczkach mirtu i róż, a wtedy więcej od kwiatu rozkwitłego przy niej liczko jej pąsowiało.

Wojciechowa z zadowoleniem z boku na nią spoglądała, również, jak i na dorodnego chłopaka, stojącego pod okienkiem na podwórku z odkrytą głową i rozmawiającego z Wojciechem. Starowna gospodyni zawczasu już rozważała, co na wesele będzie potrzeba, aby ukochane dziecko przyzwoicie z domu wyprawić...

I oto wkrótce nadszedł dzień, w którym najstarsza dziewczyna, ukochana Wojciechów Józienka, myła stoły, okna, sprzątała i stroiła izbę na jutrzejszą ucztę weselną. Matka pakowała w jej skrzynie wyprawę całą; dostatnią odzież, pościel i spiżarniane zapasy, a Wojciech, który się jakoś zadumał, patrząc na krzątające się kobiety, ozwał się nagle:

— Weźmiesz Józienko z obórki wiśniochę i jałowiczkę od niej na swoje gospodarstwo.

— Tatusiu! tatusiu! — woła dziewczyna — co robicie? najlepszą krowę chcecie mi oddać i jeszcze jałówkę przydać, a sami tylko troje sztuk macie. Wszak Janek dostanie krowę od swoich rodziców, to będziemy mieli mleka do woli; dla mnie sama jałowiczka wystarczy.

— Zabierzesz wiśniochę wraz z jałowiczką, bo to twoja własność. Tobie dostała się krowa po twojej nieboszczce matce.

— Po nieboszczce matce? — krzyknie przerażona Józienka, — a to co? wszakże matusia żyją?

— Dziecko kochane — rzekł wzruszony Wojciech, — czas już, abyś się dowiedziała, że nie jesteś naszą rodzoną córką, tylko sierotką, przyjętą po śmierci naszych dzieci dla uproszenia u Boga zdrowego potomstwa. Tyś nam była pociechą w naszem sieroctwie; z tobą spłynęło na nas miłosierdzie Boże, dochowaliśmy się zdrowych i dorodnych dzieci; kochaliśmy też ciebie, jak swoją rodzoną, tak że nawet ludzie, ani ty sama nie domyślałaś się swego sieroctwa. Lecz jutro przy ślubie musisz się przedstawić pod swem własnem nazwiskiem, innem, niż moje; dlatego opowiadam ci prawdę, abyś nie zdumiała i nie zmartwiła przy świętym obrządku. Ale chociaż niby to nie jesteś naszem dzieckiem, my zawsze cię uważamy jako najmilszą naszą córkę i zawsze kochać, jak rodzone dziecko będziemy, tak, jakeśmy cię do tej pory kochali.

Dopiero Katarzyna opowiedziała zdumionej dziewczynie całą historyę, jakto niegdyś idąc na grób tylko co pochowanej córeczki, znalazła Józienkę i wzięła ją za swoją. Wtedy dziewczyna padła w objęcia zacnej kobiety, wołając:

— Matusiu! kochana matusiu! rodzona nie mogłaby mnie nigdy więcej od was kochać i lepszą być dla mnie.

Przygody księcia perskiego.

Niedawno bawił przez czas dłuższy w Warszawie wypędzony z granic Persyi książe perski Salar-ed-Doule. Księcia, który cierpiał za wolność w Persyi, rozrywały damy warszawskie, chcące wysoko postawioną osobą uświęcić swe rauty, przyjęcia itd.

W grudniu roku zeszłego, książe opuścił niespodzianie Warszawę i wieści o nim zaginęły; podobno mieszkał jakiś czas w Petersburgu, następnie miał się udać do Konstantynopola, gdzie miał oczekiwać na przebieg wypadków w swej ojczyźnie. Tymczasem w Warszawie pozostali wierzyciele, od których książe za zaszczyt zjedzenia obiadu pożyczał dość znaczne sumy. Długi te, wynoszące kilkanaście tysięcy rubli, dawane były na weksle z zabezpieczeniem odbioru gotówki na przywiezionych z Persyi kosztownościach. Termin płatności weksli upłynął z dniem 1-go maja. Wprawdzie książe zapytywany telegraficznie, odpowiedział, że weksle zostaną wykupione, niemniej jednak poza tem zapewnieniem do tej pory gotówka nie wpłynęła, a oddane dla zabezpieczenia gotówki kosztowności umieszczone są w depozycie, tak, że bez wyroku sądowego ruszyć ich nie można.

Poza tego rodzaju operacyami finansowemi, książe pozostawił w Warszawie zaległości natury poufnej. Oto — jak donosi jedno z pism warszawskich — przed kilku dniami do jednego z obrońców zwróciła się pewna dama, która prosiła znawcę prawa o radę w następującej sprawie. W październiku przejeżdżała ona ze Lwowa do Petersburga przez Warszawę. Dziwnym zbiegiem okoliczności zatrzymała się na dwudniowy odpoczynek w hotelu Europejskim. Tutaj właśnie na korytarzu spotkała mieszkającego tam właśnie księcia Salar-ed-Doulego. Ognisty książe zakochał się w pięknej podróżniczce, której zresztą widocznie pochlebiały książęce zaloty, gdyż przyjęła jego propozycyę i... zamieszkała w bliskiem sąsiedztwie z dostojnym wygnańcem. Wprawdzie książe obiecał swej przyjaciółce, że wszelkie koszta mieszkania i ubrania i wogóle wszystkie od tej chwili wydatki ponosić będzie, niemniej jednak widocznie w książęcej szkatule były pustki, gdyż na najelementarniejsze potrzeby życiowe dama nasza musiała zastawiać kosztowności, a nawet uciekać się do pożyczek od innych znajomych. Przed wyjazdem książe wyraźnie zapewnił swą przyjaciółkę, że przyśle jej z Petersburga pieniądze. Tymczasem nieszczęśliwa ofiara książęcej miłości czekała napróżno. Zgłaszała się co prawda do konsulatu, przypuszczając, że tam może książe kochanek skierował swą ekspedycyę pieniężną, ale napróżno. Książe nie dał znaku życia, natomiast dagoman konsularny usiłował pocieszyć nieszczęśliwą opuszczoną i oszukaną kochankę książęcą. Ponieważ jednak pocieszenia te z punktu finansowego nie dawały opuszczonej żadnej rekompensaty, dlatego też nieszczęśliwa ofiara perskich niepokojów politycznych wpadła w ostateczną nędzę i zapomocą wzmiankowanego adwokata usiłowała odebrać należne jej z procentami książęce honoraryum. Na razie poradzono jej, by się zwróciła do poselstwa perskiego w Petersburgu... To też zemściło się na niej robienie "perskiego oka".

Co Anglia wydaje na zabawy sportowe.

Zabawy mające na celu nie tylko miłą rozrywkę, lecz także i rozwój fizyczny uczestników, stały się już nieodzowną potrzebą całego społeczeństwa angielskiego i bez nich przeciętny Anglik nie potrafiłby egzystować. Zliczyć sumę rocznych wydatków, poświęconym zabawom sportowym, prawie niepodobna nawet przy pomocy angielskich urzędowych dat statystycznych, gdyż i te daty wobec olbrzymiego rozwoju zabaw sportowych nie mogą być dokładne.

W samym Lonlynie urządzono 452 placów do gry w "Cricket'a", 476 placów tenisowych, 231 placów do piłki nożnej, 31 krokietów, 39 do gry hockey, wieleż zatem musi ich być rozsianych po całej Anglii i Irlandyi.

Pewien Amerykanin zadał sobie jednak trudu wiele i w przybliżeniu starał się obliczyć w milionach marek koszta urządzeń sportowych w Anglii i roczny wydatek Anglików, poświęcany wyłącznie na sporty. Więc wedle jego obliczeń w polowania włożono kapitał 81,340.000 marek, a rczne koszta polowań przenoszą 162 i pół miliona marek, rybactwo pochłania rocznie około 11 milionów marek, wyścigi 201 milionów itp. Jedną z najwyższych cyfr wykazują jednak gry piłki nożnej i kriket. Skąd wspomniany Amerykanin czerpał te daty, nie wiemy — lecz gdy się tylko przejrzy choćby sportowe pisma angielskie i czyta opisy zawodów, turniejów, wyścigów, zapasów, polowań, gdy się widzi ilustracye tych gier i zabaw, a uprzytomni sobie drożyznę Anglii, podane cyfry nie wydają się za wielkie.

DZIECKO.

Lajosz Biró.

Z węgierskiego tłumaczył Czesław Łukaszkiewicz.

— Sprzeniewierzyłem urzędowe pieniądze...

Kobieta zbladła.

— Mam najwyżej cztery lub pięć dni czasu do ucieczki. Ucieknę.

— Żona wyjąknęła wreszcie:

— Może jest jeszcze jaki ratunek... Mój ojciec...

— Niemożliwe. Suma olbrzymia, przeszło sto tysięcy. Jeszcze dziś w nocy wyjeżdżam. Do Hamburga.... do Ameryki.....

— Jadę z tobą.

Nagle twarz jego się rozjaśniła, a w sercu poczuł pewną ulgę.

— Pozostało mi nieco pieniędzy — mówił. — Jakżeż to będzie dobrze rozpocząć tam nowe życie... we dwoje....

— We troje!

Mężczyzna spojrzał zdziwiony na żonę.

— Przecież dziecko! — powiedziała.

— Nie myślisz go chyba brać w taką drogę. Czteromiesięczne dziecko nie wytrzyma tak długiej podróży. Lepiej pozostawić je u matki.

— W takim razie i ja nie jadę! — odrzekła zimno.

Mężczyzna począł ją błagać:

— Moja słodka, najdroższa, jedyna!...

— Nie, stanowczo nie!

Wreszcie musiał się zgodzić. Wieczorem pojechali na dworzec. Ona z dzieckiem na ręku.

Była późna jesień, mgła rozwlokła się po ulicach, a małe kaszlało bez ustanku.

Nieodważyli się wejść do poczekalni. Wślizgnęli się na stacyę tuż przed nadejściem pociągu i szybko wdrapali się do wagonu. Przedział, do którego wsiedli, mokry był od mgły i pełen swądu i dymu z cygar. Wsiadano i wysiadano; wreszcie zostali sami.

Kobieta zajęła się dzieckiem, mężczyzna zaś wyglądał przez okno i drżał, ilekroć do jego uszu doszedł odgłos kroków. A pociąg przedzierał się gwałtownie przez noc ciemną i mglistą.

Wagonów nie opalono widocznie, zimno więc było coraz bardziej. Przez każdą szczelinę wdzierał się lodowaty oddech potwornej nocy, a uciekająca para drżała na całem ciele. Dziecko nie przestawało kaszleć.

Dniało już. Przemarznięci, bladzi i zdenerwowani spoglądali na siebie.

— Diecko ma febrę! — szepnęła.

Na czole męża ukazały się ponure zmarszczki.

— Gdyby można gdzie lekarza napotkać! — westchnęła.

— Idiotka! Dziecku nic nie będzie. Daj mu piersi!

Ogień wystąpił na twarzyczkę dziecka. Gorączka i febra zmagały drobne ciałko. Malutkie wargi nie chciały się rozewrzeć. Powietrze nie dochodziło do płuc.

—Pójdę szukać lekarza! — zawołała kobieta ze łzami w oczach.

Mężczyzna pochwycił ją brutalnie za ramię.

— Ani się rusz! Chcesz mnie zdradzić? Chcesz ich na ślad naprowadzić?

— Ale dziecko jest chore! Czyż nie widzisz jak cierpi?

— Po co je brałaś ze sobą? Sama chciałaś tego!

Zamilkła. Tylko ciężko falująca pierś i łzy, spływające z oczu, zdradzały jej boleść. Na jednej stacyi pociąg zatrzymał się dłużej. Pasażerowie pozasiadali do stołów. Mężczyzna poszedł również do restauracyjnej sali, kobieta nie spuszczała z oka dziecka. Zasnęło wreszcie, gdy pociąg ruszył, unosząc ich coraz bliżej celu podróży.

— Śpi... — rzekła kobieta.

— No widzisz!

Otuliła troskliwie maleństwo i huśtała je ostrożnie. Mąż przymknął znużone oczy.

Obudził go nagle przeraźliwy krzyk żony:

— Umarło! umarło! już nie żywe!

Mężczyzna wlepił oczy w twarzyczkę dziecka. Rzeczywiście. Dziecko nie żyło. Ktoś ciekawy podszedł ku ich przedziałowi. Prędko przytknął zawodzącej kobiecie rękę usta i syknął:

— Na miłość boską! Cicho już!

Kobieta jęknęła, a on zgrzytnął zębami.

— Do stu piorunów! cicho!

I wybiegł, aby uspokoić towarzyszów podróży, jakich wywabił na kurytarz płacz nieszczęśliwej

— Nic, nic się nie stało! — bąknął. Biedna chora histeryczka!

Powrócił do żony, nie mogącej powstrzymać łkania.

— Czy nie przestaniesz? Kto ci kazał brać ze sobą tego bękarta?

Kobieta nieodpowiedziała ani słowa, tylko przycisnęła do piersi swój drogi ciężar.

— Nikt nie powinien się dowiedzieć, że umarło. Musielibyśmy je pogrzebać; przytem oględziny zwłok, policya, paszporty — i zaaresztowanoby nas na ostatku. Wieź zatem dziecko tak, jak dotychczas.

Znowu stacya. Wsiadają i wysiadają. Mąż rozkazuje dalej półgłosem:

— Przykryj dziecku twarz i zajmij się nim tak jak gdyby żyło!

Usłuchała. Przemawiała do dziecka najczulszemi słowami, a nawet udawała, że je karmi.

Po długich, straszliwych godzinach są wreszcie w Hamburgu.

— Z dzieckiem nie możemy wysiadać, Należy je ukryć.

Spojrzała na niego.

— Prędko! włóż do tego kuferka!

Złożyła ręce, jak do modlitwy.

— Tak musi być! — powiedział szorstko.

Pociąg zwalniał. Za chwilę wjedzie już do hali. Pasażerowie, co niecierpliwsi, powychodzili na kurytarze.

Otworzył prędko kuferek i wyciągnął ręce po dziecko, ale matka trzymała je konwulsyjnie w objęciach.

— Daj! — syknął, zamierzając się z zaciśniętą pięścią.

Jej ręce opadły. Porwał zimne zwłoki maleństwa, włożył do kufra i zamknął. W tej chwili pociąg stanął, a posługacze wdarli się do wagonów. Jeden z nich pochwycił ów kufer.

Kobieta wyciągnęła bezwiednie ręce ku niemu, ale mąż pociągnął ją za sobą.

Wsiedli do wozu.

— Gdzie kufer? —szepnęła.

— Na koźle obok woźnicy.

Niezadługo są już nad brzegiem; udając się wprost na pokład i pytają zaraz o swoją kajutę.

— Nie zapomnij o kufrze! — szepce znowu kobieta.

— Już go niosą.

Rzeczywiście kuferek ustawiono w ich kajucie. Kobieta osunęła się na ziemię obok niego.

— Klucz! Gdzie klucz?

— Nie, jeszcze nie! Mógłby ktoś nadejść i zobaczyć.

— Tylko na chwilkę...

— Przed nocą nie!...

Wyszedł na górę i rozglądał się po pokładzie, upatrując jakiegoś samotnego miejsca. Przez ten czas kobieta nie rusza się z podłogi i obejmuje ramionami kuferek.

Parowiec już ruszał. Komenda, skrzyp belek, brzęk łańcuchów, plusk wody i okręt począł się wysuwać z portu.

Mężczyzna zeszedł do kajuty.

— Chodź jeść.

— Daj klucz!

Potrząsnął głową i poszedł sam do jadalni.

Mijała godzina za godziną. Kobieta nie ruszała się z kajuty, mężczyzna chodził po pokładzie.

Wieczór. Jadalnia i salony opróżniły się zupełnie! pasażerowie udają się spoczynek. Pokład ciemny i opuszczony.

Godzina dziewiąta.

Dziesiąta.

Jedenasta...

Zeszedł do kajuty.

— Wstań; teraz możemy je pogrzebać.

Spojrzała na męża, jakby nie mogąc zrozumieć, o czem mówi.

— Upatrzyłem miejsce, skąd możemy niepostrzeżenie rzucić je do morza.

Otworzył kufer. Wśród ubrań leżało zimne ciałko dziecka.

Dzikie łkanie wstrząsnęło piersią kobiety. Namiętnie przycisnęła dziecię do siebie.

—Prędko! prędko! naglił mąż.

Ani się ruszyła.

— Zostań więc! sam to załatwię.

— Zostaw! błaga kobieta.

Podniosła się wreszcie i poczyna się wspinać po schodach. Na pokładzie zupełnie ciemno. Mąż prowadzi ją za rękę, a ona tuli nieżywe dziecko coraz namiętniej i pozwala wlec się ku baryerze.

— Jesteśmy na miejscu!— szepnął.

Z dołu dochodzi rytmiczne stękanie maszyn i szum rozpruwanych przez pierś okrętu fal morskich. Kobieta klęka:

— Nie rób tego! nie rób!

Mężczyzna jest wściekły.

— Chcesz więc, żeby nas schwytano?

Ręce jej objęły dziecko, niby kleszcze żelazne, mężczyzna musiał użyć całej swej przewagi fizycznej, aby jej wydrzeć małe zwłoki.

Udało się mu wreszcie.

Za parę sekund do ich uszu doszedł słaby plusk wody.

Kobieta upadła zemdlona. Mężczyzna odetchnął...

Choleryna.

Ta choroba przytrafia się w miesiącach letnich — głównie z powodu jedzenia niedojrzałych owoców lub jarzyn. Są przy niej mdłości, silne pragnienie, wymioty połączone z kurczami, nadzwyczajny ból żołądka i kiszek, oraz rozwolnienie. Najlepszem i najbezpieczniejszem lekarstwem jest w takim wypadku Severy lekarstwo na Cholerę i biegunkę. Jest to niezawodny środek dla dzieci i dla dorosłych, przynoszący szybką ulgę w kurczach, biegunce, cholerze, kolkach, w chorobie letniej i innych zaburzeniach żołądkowych.

Cena 25 centów i 50 centów. Sprzedawane przez wszystkich aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Pijana wieś.

Niesłychane rzeczy opowiadają dzienniki rosyjskie o tem, co się dzieje w Błagoczyńsku, wsi położonej w pobliżu Irkucka.

Natura uposażyła mieszkańców w zdrowie, siłę i chęć do pracy. Większość stanowią rolnicy, którzy przez dłuższy czas pracowali na roli, z lichwą się im wywdzięczającej. Wszystko to jednak znikło dziś jak sen. Dziś wszyscy piją na zabój. Piją starcy i dzieci, piją mężczyźni, a najwięcej kobiety. Opanowani szałem pijackim, włóczą się raz po raz do szynku, niepodobni już do ludzi.

W domu prawie nikogo zastać nie można; pełno natomiast bezprzytomnych pijaków po polach i szynkowniach, rozbrzmiewających najdzikszemi orgiami. W roku ubiegłym poniosło śmierć skutkiem pijaństwa 10 osób, które dniem i nocą leżały nieprzytomne po polach. Można sobie wyobrazić, jakie potomstwo wyrośnie z takich rodziców. Dzieci, które gdzieindziej chodzą do szkoły, tu idyotowate, z ogłupiałemi twarzami, albo wałęsają się z miejsca na miejsce, albo — rzecz nieprawdopodobna — chodzą zataczając się z starszymi do szynku. I wszyscy to chłopcy i dziewczęta w wieku od 8—10 lat. Ponieważ nikt się nie troszczy o niemowlęta, wymierają masami. I są rodzice, którzy nie mogą znieść płaczu dziecka, rozcieńczają mu mleko wódką, a wtedy dziecko zasypia na dzień i noc, jeżeli nie na wieki.

Gubernator irkucki, który się dowiedział o tych okropnościach i udał się na miejsce ażeby naocznie je stwierdzić, widział w 21 zagrodach włościańskich niemowlęta w kołyskach, z smoczkami jak zwykle w ustach, z tą tylko różnicą, że w buteleczkach było mało mleka, ale za to dużo wódki.

Dzięki tym stosunkom, wieś zubożała oczywiście zupełnie, aczkolwiek według obliczeń zarządu akcyzy, jest w stanie wydać jeszcze 100-000 rubli rocznie na wódkę Ale za to nie ma tu, rzecz prosta, ani szkoły, ani jednego zakładu dla chorych, którymi wieś jest przepełniona. Ludność przyzwyczaiła się szukać lekarstwa w jednym tylko środku, a mianowicie w spirytusie 90-stopniowym. Używają go też, ale wewnętrznie, przy dyfterycie, ospie i przy innych chorobach gorączkowych. Gubernator w sprawozdaniu swem zaznaczył, że nie widział w całej wsi ani jednego trzeźwego mieszkańca.

DLA CIERPIĄCYCH.



Ks. B. L. Miller, misyonarz,

poleca KOBOLO, jako najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie choroby powstałe z zaziębienia, jak katar, choroby płuc i na wszelkie choroby żołądka, jak zatwardzenie, niestrawność, brak apetytu, katar żołądka i na wszelkie choroby powstałe z nieczystej krwi i wycieńczonej, jak choroba nerek, wątroby, śledziony, reumatyzm itp.

Butelka $1.00. Lekarstwo można nabyć u:

Kobolo Tonic Med., Co., 578 N. Paulina str., Chicago Ill.

NOWE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

PREMIE!! PREMIE!!

Dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej".

W tych dniach odebraliśmy z Europy wielki zapas Książek do Nabożeństwa, które postanowiliśmy rozdać **na premie**, naprzód płatnym abonentom "Gazety Polskiej".

Kto więc zapłaci za "Gazetę Polską" na rok naprzód może wybrać sobie premię w sumie **JEDNEGO DOLARA** za przysłaniem 10c. na przesyłkę. Jeśli książka wynosi więcej jak jednego dolara. resztę pieniędzy się dopłaca.

Ci abonenci, którzy już na ten rok mają opłaconą Gazetę, a chcą skorzystać z powyższej oferty, mogą opłacić prenumeratę na rok dalej.

Książki także można nabywać za gotówkę.

Aniół Stróż, czyli zbiór nabożeństwa codziennego dla chrześcian katolików, oprawna ozdobnie w skitogen, wysrebrzane brzegi i tytuliki. No. 277 B, rozmiar $3\frac{1}{2}$x5 Cena 55c.

Aniół stróż, czyli książka do nabożeństwa, przez ks. Józefa Krośnińskiego, wydanie krakowskie, aprobowane przez Papieża Leona XIII, ozdobnie oprawne w imitacyę z kości słoniowej z płaskorzeźbą na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi; No. 302, rozmiar 3x4. Cena 65c.

Aniół Stróż, albo książka do nabożeństwa, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej, z wyzłacanemi insygniami na frontowej okładce, wyzłacane brzegi z klamerką, rozmiar 3x4 cale, No. 373, cena $1.00

Anioł stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina-katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyciskiem krzyża złotego na frontowej okładce, złocone tytuliki z klamerką rozmiar 3.3-4x5 No. 480 B. Cena $1.50

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych. Oprawne w skórkę, z klamerką, złocone brzegi i krzyż na okładce. Rozmiar $3\frac{3}{4}$X5 No. 460. Cena........................$1.50.

Anioł Stróż chrześcianina katolika zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, gorzkich żali i pieśni łacińskich, wydanie dla obojga płci, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej z pięknymi wyciskami kolorowymi na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi, rozmiar 3x5, No. 92. cena $ $5

Anioł Stróż ..chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, pieśni łacińskich i gorzkich żali, oprawna ozdobnie w twardą skórkę ze złoconymi wyciskami na frontowej okładce, z klamerką wyzłacane brzegi i tytuliki, wydanie dla obojga płci, rozmiar $3\frac{1}{2}$x5, No. 40. cena $2.00

Bądź Wola Twoja, modlitwy i rozmyślanie na wszystkie dni tygodnia i miesiąca i na wszystkie uroczystości kościelne, oprawna ozdobnie w skitogen z wyciskanymi i wyzłacanymi brzegami, z okuciem i klamerką, No. 6s. cena $1.65

Bóg z Tobą! Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., do Spowiedzi i Komunii św., do Najświętszej Maryi Panny, do Swiętych Pańskich. Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni Kościelne. Książeczka ta jest dla dzieci. Oprawne w skitogen, czerwone brzegi, pozłacane tytuliki i krzyże. No. 203. Cena......10c.

Brewiarzyk Tercyarski. Powiększone wydanie. Oprawne czarno w skitogen, czerwone brzegi i wyciskane złotem tytuliki. Cena............$2.25

Chwała Bogu, zbiór nabożeństwa katolickiego z wszystkiemi modlitwami i głównemi pieśniami, oprawne ozdobnie w imitacyę kości słoniowej. No. 93 cena $2.00

Cicha Łza, książka do nabożeństwa dla katolików, wydał Frańciszek Rudnicki. Oprawna w moroko cena 40c

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar $3\frac{1}{2}$x5. Oprawne w cielęcą skórkę, pozłacane tytuliki, krzyż i brzegi. No. 10|40. Cena $1.85

Cicha Łza chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Wydanie dla niewiast, No. 30b, oprawne miękko w cielęcą skórkę, złocone brzegi ze złoconymi tytulikami Cena $1.35

Cicha Łza chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych zdodatkiem nieszpór i pieśni łacińskich, rozmiar $3\frac{1}{2}$x5. No 92. Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami i wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamrą izłoconymi brzegami. Cena $2.00

Cicha Łza chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów łacińskich. Wydanie dla niewiast, oprawna w twardą cielęcą skórkę, z wyciskanym krzyżem i wyrobami, z srebrnymi punkcikami i klamerką, złoconymi brzegami i tytulikami, format $3\frac{1}{2}$x5 cali, No. 40, 635 stron. Cena $2.00

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar $3\frac{1}{2}$x5. Bardzo ozdobnie oprawione w aksamit, z krzyżem z kości i metalowymi ornamentami, okute, z klamerką, pozłacane brzegi. No. 26. Cena $2.00

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w skitogen, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, okuciem, klamerką i z krzyżykiem na okładce, rozmiar $3\frac{1}{2}$x$5\frac{1}{2}$. No. 279. Cena 75c

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w miękką skórkę ze złoconymi brzegami, wyciskami, tytulikiem i krzyżykiem rozmiar $3\frac{1}{2}$x$5\frac{1}{2}$ cale. No. 416. $1.20

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób. Oprawne ozdobnie w cielęcą skórkę, pozłacane brzegi, tytuliki i krzyż, z klamerką z ozdobnym krzyżem z perłowej macicy na wewnętrznej okładce frontowej, rozmiar $3\frac{1}{2}$x$5\frac{1}{2}$. No. 460. Cena $1.95

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen z złoconymi brzegami. wydanie dla kobiet. No. 277. Rozmiar 5x7 cali, cena $1.30

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen z złoconymi brzegami, wydanie dla mężczyzn. No 6s. Rozmiar 5x7. Cena $1.30.

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików. ozdobnie oprawna w skitogen, z wyciskami, złoconym krzyżykiem na frontowej okładce, tytulikiem, brzegami, z klamerką i okuciem, wydanie dla kobiet, No. 279, rozmiar 5x7 cali, cna $1.60

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików. ozdobnie oprawne w skórkę, wydanie dla mężczyzn, wyzłacane brzegi,okuta z zamkiem. No. 6s. Cena $1.60

Dunina, książka do Nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w twardą skórę, z płaskorzeźbami popiersia Zbawiciela i krzyżyka z perłowej macicy i innemi ornamentami, z dwoma klamerkami, złoconym tytulikiem i brzegami, wydanie dla mężczyzn, rozmiaru $4\frac{1}{2}$x7 cali, No. 480. Cena $5.00

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików. ozdobnie oprawna w najlepszą cielęcą skórkę, z dwoma klamrami złotymi, z wyciskanymi i złoconymi brzegami. Jest to co pięknego i nowego., osobne wydanie dla kobiet. Cena $5.00

Jezus, Marya, Józef, w mocnej i ładnej kartonowej oprawie, mogą być wysyłane do kraju gdyż są z rosyjską cenzurą. Wydał X. M. Godlewski, profesor Seminaryum Warszawskiego. Wydanie przejrzane i poprawione. Czerwone brzegi. No. 3s. Cena $1.55

Jezus, Marya, Józef, w mocnej oprawie ze złoceniem i ozdobami, oraz metalowymi brzegami na okładce i klamerką. Wydał X. M. Godlewski, prof. Sem. Warszawskiego. Mogą być wysyłane do kraju, gdyż jest cenzura rosyjska. No. 6s. Cena $2.00

Jezus, Marya, Józef, książka do nabożeństwa z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskami, z klamerką, na wewnętrznej okładce frontowej wizerunek Chrystusa na krzyżu z perłowej macicy, rozmiar 3x$4\frac{1}{2}$. No. 465. $2.00

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństwa, osobne wydanie dla chłopców, mocno oprawne w płótno. 20c

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństfa. Osobne wydanie dla dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. 20c

Manna duchowna, albo nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośniński, mały format oprawne biało w czeskie "chasta", z chromolitografami i obwódką złotą. Cena 20c

Marya Nasza Pomoc, książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Panny Maryi, ułożył ks. J. Krośniński, oprawna w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, wyciskami i z klamerką, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku z perłowej macicy; rozmiar 3x4, No. 465. Cena $2.40.

Nowy Brewiarzyk Tercyarski, ułożony przez O. L. K. Oprawny ozdobnie w płótno, z czerwonymi brzegami. Cena $2.00.

Ołtarzyk Złoty. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, 6o. 40, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, oprawna ozdobnie w skórkę cielęcą, z klamerką, pięknymi wyciskami i złoconymi brzegami, oraz nabijanymi narożnikami metalowymi; format $3\frac{1}{2}$x5. Cena $2.25.

Ogródek Duchowny, zamieszczający nauki, modlitwy i pieśni, które dla pobożnego ludu katolickiego zebarł ks. Jan Maliszewski, okuta i z zamkiem. Cena $1.25.

Ołtarzyk Polski katolickiego nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. Ułożył J. Chociszewski. No. 6 S. Oprawne ozdobnie w skitogen, złocone brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. 522 stronnic. Cena $1.25

Panie wysłuchaj modlitwę moją, książka do nabożeństwa dla chrześciankatolików, wydanie dla Stanów Zjednoczonych w Ameryce, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku perłowym; rozmiar 3x4. No. 465. Cena $2.00

Serce Jezusa nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najśł. Serca Pana Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnech, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i z wyciskiem wyzłacanym Serca Jezusowego na frontowej okładce, z płaskorzeźbą Pana Jezusa ukrzyżowanego i z klamerką,, format 3x$4\frac{1}{2}$, No. 465 Cena $2.15.

Serce Jezusa, nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najśł. Serca Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskiem Serca Jezusowego na okładce, na wewnętrznej stronie pozłacana płaskorzeźba Serca Jezusowego; rozmiar 3-1 4x4 3-4, No 2008. Cena $1.35.

Skarb Duszy .Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $1.60.

Skarb Duszy. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. No. 45K Oprawne ozdobnie w aksamit, z pięknemi ozdobami z kości i metalu, z trzema medalikami na łańcuszku, okute z klamerką, wyzłacane brzegi. Rozmiar 3x$4\frac{1}{2}$. Cena $1.00

Skarby Niebieskie, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, złocone brzegi, tytulik i wyciski na frontowej okładce, z wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu z perłowej macicy na wewnętrznej stronie frontowej okładce i z klamerką, rozmiar 3x$4\frac{1}{2}$ cala, No. 465, Cena $2.25.

U stóp Jezusa, książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne, format $2\frac{1}{2}$x$3\frac{1}{2}$, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi ornamentami na okładce, tytulikami i brzegami i z klamerką. No. 465, Cena $2.00.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny z różnych nabożeństw uwity, książka do nabożeństwa zawierająca rozmaite modlitwy, pieśni na wszystkie okoliczności kościelne całego roku, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanymi tytulikami, wyciskami na okładce i brzegami. No. 416. Cena $1.50.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny, z różnych nabożeństw uwity. Rozmiaru 5x$3\frac{3}{4}$ cali. 640 stronic. Oprawne ozdobnie w skórę, z wyrobami mosiądzu i perłowej macicy, z złoconemi brzegami i tytulikami, z klamerką w pudełku wyścielanym. No. 480. Cena $1.95.

Wianek ku czci N. P. M., duży rozmiar, książka oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z złoconymi brzegami, tytulikami i krzyżem na frontowej okładce, rozmiar 4x6 cali. No 416, cena $2.00

Wyborek czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni. No. 6S. Rozmiar 3x$4\frac{1}{2}$ cale. Oprawne w skitogen, pozłacane brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie izłoconymi brzegami, No. 7211sk. rozmiar $3\frac{1}{2}$x4. Cena 30c

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodaniem pieśni; format 3x$4\frac{1}{2}$ cala. No. 89, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami izłoconymi brzegami. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. Rozmiar 3x$4\frac{1}{2}$. No. 92. Oprawne w im. kości słoniowej z wyrobami kolorowymi z perłowej macicy, z kościaną klamerką — pozłacane brzegi. Cena $1.25

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyżowej, gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni, oprawa ozdobna w twardą skórkę, z krzyżykiem, płaskorzeźbą popiersia Zbawiciela i innemi ozdobami, złocony tytulik, brzegi i klamerką. No. 480 Cena $1,40.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. W mocnej czarnej skórzanej oprawie z metalowemi obiciami i klamerkami. Rozmiar 3x41-4. No. 20 Cena $2.00.

BIBLIA, czyli Księgi Starego i Nowego Testamentu, wydanie kompletne na język polski przełożone przez ks. Jakóba Wujka i wydane w Krakowie 1599 roku.

Cena Biblii, 3 tomy. . . . . . . $12.00.

UWAGA. Zakupiliśmy cały zapas tej Biblii w Europie od dawna poszukiwanej i tego dzieła abrobowanego przez władzę Apostolską, nigdzie nie można nabyć, tylko u nas, gdyż pozostało tylko 300 sztuk. Cała Biblia obejmuje rtzy tomy o 2550 stronicach wyraźnego druku na pięknym papierze, oprawne ozdobnie w skitogen i wyzłoconymi tytulikami na okładce.

CANTIONALE Eccesiaticum, książka dla księży i organistów, zawierająca wszystkie pieśni, litanie itp. po łacinie i po polsku z nutami, używanemi do obrządków kościoła kato- w ciągu całego roku, zatwierdzona przez władzę kościelną, wydanie najnowsze, drukowana zdolnie dwoma kolorami na pięknym papierze, ozdobnie oprawna w linteum z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $4.50

COFFINE. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi Ewangelii na wszystkie niedzielę i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Swiętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki. Z licznemi obrazkami i litografiami. Cena $2.00.

HISTORIA BIBLIJNA dla rodzin chrześcijańskich, czyli gruntowne i jasne objaśnienie dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. prob. J. Stagraczyński. Dwa tomy. Tom I zawiera Stary Testament, Tom II Nowy Testament. Oprawne ozdobnie w płótno kolorowe, wyzłacane okładki, ozdobiona licznymi rycinami. Cena $7.50.

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego. Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazkami, oraz licznemi rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie, z złotymi wyciskami. Cena $3.50

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE swojego brata przebywającego od trzech lat w Chicago, pochodzi z Galicyi, wsi Lipowej. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi na adres: Jan Jakubiec, Coleman Alta, Canada. |27|

POSZUKUJE Walentego Wardska, który przebywał przeszłej wiosny we Flat River, Mo. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adres: Stealy Weldyny, 1613—17 thave Rockeford, Ill. |26|

SZUKAM inteligentnych w danej okolicy obeznanych agentów za wysokim komisowem. Adres: B. Sulkowski and Co., 22 Belmont, Ave, Newark, N. Y. |29|

POTRZEBA młodego inteligentnego człowieka w latach od 20 do 35, władającego poprawnie językami Polskim i Niemieckim, do objęcia stałej posady kasyera w biurze firmy fabryczno-importacyjnej w Seattle, Wash. Pensya dobra, doświadczenie fachowe niewymagalne. Kandydat obowiązany jest ulokować w akcyach korporacyi od $500 do $1000, zagwarantowane majątkiem tejże i zwrotne na żądanie. Chętnego i energicznego człowieka czeka tu na zachodzie świetna przyszłość. Własnoręczne oferty nadsyłać bezzwłocznie z wymienieniem obecnego lub dawnego zajęcia, jakimi językami kandydat włada, dobrze, czy średnio, wiek i czy kawaler czy żonaty: do E. T. Schoff, Attorney at Law, Pioner Bldg., Seattle, Wash. |27|

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

FARMA NA SPRZEDAZ, bardzo tanio: Mam dobrą 320 akrową farmę i sprzedam ją tanio tylko 3 mile od miasta i kościoła i są na tej farmie wszystkie nowe budynki, jako to, dom mieszkalny — stajnia, 2 spichrz, studnia z pompą i wiatrak. Ziemia jest urodzajna, klimat zdrowy. Tak kto by miał zamiar kupić dobrą i tanią farmę, niech się zgłosi pod adresem: J. Bieniek, R. D. R. 2, Colbey Kans. |26|

FARMA na sprzedaż, znajduje się w Minnesocie w powiecie Pan. Co., między Duluth, Minn., i St. Paul, Minn.

Na farmie znajduje się pokład żelaznej rudy. Zawarłem kontrakt tamtego roku na dwa lata za 11 tysięcy dolarów.

Jest tu klimat dobry i ziemia urodzajna i wszelkie gatunki zboża tu się rodzą. Pół mili do miasta, jest Kościół Polski i szkoła. Roli uprawnej jest 30 akrów i 10 akrów wybornej łąki, 31 akrów pastwiska, poroslego twardem drzewem. Potok obfituje w ryby i dzikie kaczki. Grunt jest spadzisty i urodzajny. Jest 5 krów, 2 konie i źrebię, świnie, gęsi, kury, budynki dobre, z pokojami na dole i dwoma na górze, stodoła, stajnia i śpichlerz. Budynki ubezpieczone są na 1200 dolarów, maszyny, grabianka, pługi z parą bron i bryczka. Cena $3,500. Do farmy pozostawię 40 tysięcy lubru pańtowego, farma obsiana, żytem, pszenicą owsem i kartoflami. Jestem zmuszony sprzedać tak tanio z powodu wątłego zdrowia. Załączyć markę dwucentową na odpowiedź.

Józef Swiantek, Box 66, Sturgen Lake, Minn. |26|

NOWINY MIEJSCOWE.

Siedmnastoletni Jan Mikołajczyk, kąpiąc się w rzece Grand Calumet, został uniesiony prądem wody i utonął. Mieszkał on ze swą babką w West Hammond, Ind. Obliczają, że w tym roku utonęło już 291 osób w różnych miejscach Stanów Zjednoczonych.

Bawi tu Maksymilian Karmiński z Paryża. Zatrzymał się w hotelu Congress. Powiada, że przybył on poszukać tu miejsca pod budowę fabryki automobilów kompanii włoskiej i jego zdaniem Chicago najlepiej się nadaje na prowadzenie tego interesu.

W browarach chicagoskich panuje zwyczaj, że wszystkim robotnikom wolno pić piwa, ile się im podoba, ale dwa razy tylko dziennie, to jest o godzinie 10-ej przed południem i o 1-ej po południu.

Hugh Brown, robotnik unijny, należący do unii "The Structural Iron Workers Union" na 10 minut przed godziną 10-ą dostał takiego pragnienia, że nie mógł doczekać się czasu, w którym wolno mu się było napić trunku gambrynusowego, lecz udał się do pobliskiego salunu, gdzie się piwem pokrzepił.

Za niezastosowanie się do reguł browaru Brown został z pracy wydalony.

Unici wszyscy nie chcą się na to zgodzić, i zapowiedzieli, że jeżeli Brown nie zostanie przyjętym do pracy, to nastąpi strajk.

Czternastoletni Rudolf Brandt który mieszkał pnr. 434 N. Lincoln ulica otrzymał śmiertelny postrzał z rewolweru detektywa P. Weinricha, w środę wieczorem u zbiegu Augustin ave., i Desplaines ulic. W dwie godziny później chłopak zmarł w szpitalu Passavant. Przyczyną strzelaniny był fakt, że chłopak czekał na rogu pomienionych ulic, aby odebrać od S. E. Grossfelda, hurtownego kupca artykułów spożywczych dwie paczki, zawierające $15,000, jakie ów kupiec miał wypłacić bandzie szantażystów, którzy mu nasyłali listy z pogróżkami, że gdy nie zapłaci owej sumy — będzie wysadzony wraz z domem w powietrze. Grossfeld zgodził się pozornie na wypłatę tej sumy i stawił się rzekomo z pieniądzmi na wskazane miejsce, lecz przedtem nasadził pięciu detektywów, z których Weinrich przebrał się za włoskiego robotnika. Około ósmej godziny mały Brandt stawił się w oznaczonem miejscu i wyciągnąwszy rewolwer nota bene nie nabity, zażądał od niego pieniędzy. Ten podał chłopakowi dwie paczki, pełne gazet starych, co pochwyciwszy mały rabuś począł umykać. W tem puścił się za nim detektyw i kazał mu się zatrzymać, dając strzał w powietrze, lecz gdy chłopak nie stanął, zmierzył wprost w uciekającego i przeszył mu kulą plecy. Śmiertelnie rannego przewieziono do szpitala — gdzie się przyznał, że kuzyn jego niejaki Albert Hasse urządził ten rabunek i jego posłał po te pieniądze. Wskazanego Husst wkrótce aresztowano. Chłopak umierając, prosił Grossfelda, o przebaczenie i ostatni pocałunek. Kupiec przebaczył mu, ale pocałować małego bandyty nie chciał.

Prezydenci banków "The American Trust and Savings" i "The Continental National" oznajmili, że przygotowano już plany do zjednoczenia obydwóch tych potężnych instytucyi finansowych.

Obydwa banki posiadają razem $16,500,000 kapitału zakładowego oraz depozytów około $115,000,000 przeszło.

Nowy ten bank będzie drugim co do wielkości w mieście Chicago. Pierwszym jest złączony bank "The First National i First Trust", który posiada wkładek na $147,000,000.

W mieszkaniu pnr. 4910 5 ave., rozegrała się w środę ponura tragedya. Staruszka 60-letnia, nazwiskiem Louise Bennett, chora nerwowo od 10-ciu lat, stanęła na stołek okręciła prześcieradło koło szyi, drugi koniec jego przywiązała do rury gazowej i kopnąwszy stołek z pod siebie, zawisła w powietrzu. Scenie tej przypatrywał się z przerażeniem mąż samobójczyni, chory starzec, sparaliżowany od szeregu lat, nie mogący się z miejsca ruszyć. Począł wołać o pomoc, lecz zanim ta nadeszła, wisząca kobieta zakończyła życie.

Staruszka targnęła się na życie z braku środków do życia.

W wyższej szkole publicznej "Murray F. Tuley", mieszczącej się przy ulicach N. Leavitt i Potomac ave., odbyło się w czwartek wieczorem zakończenie roku szkolnego i rozdanie dyplomów, a w tej liczbie następującym pięciu polskim studentom i studentkom: Antoniemu J. Linowieckiemu, B. L. Dombrowskiemu, E. A. Żółkowskiemu, T. H. Pałczyńskiej i H. Babińskiej.

W ubiegłym tygodniu odbyły się również podobne uroczystości rozdawania dyplomów we wszystkich innych szkołach wyższych.— Podajemy poniżej nazwiska polskich studentów i studentek, którzy tego roku studya ukończyli i dyplom otrzymali:

W "South Chicago High School": — Łucya D. Gonsarzewicz i Henryk J. Urbanowicz.

W "Lake High School": — M. M. Kulwiński.

W "Englewood High School": — Franciszka M. Nowak.

W "Jefferson High Cchool":— Monika Płoszyńska.

W "Medill High School": — Henryka S. Piasecka i M. A. Zeleński.

W "Crane High School": — J. Borski, H. Lewiński, R. A. Rudnik i J. C. Pałka.

W "Chicago Normal School": |szkoła dla nauczycielek| — Marya E. Czajkowska.

W szkole publicznej Peabody School przy Augusta ulicy graduowano 15 uczniów, w tem czterech Polaków. Dyplomy otrzymali tam polscy uczniowie: J. F. Urbanek, A. S. Słupkowski, H. C. Słupkowski i F. W. Sokrzewski.

Osławiony James A. Patten, który przed kilku dniami spowodował podrożenie pszenicy, a tem samem i chleba przez swoje spekulacye znowu "zarobił" pół miliona dolarów, lecz tym razem nie na zbożu... ale na bawełnie. Zakupił on hurtownie 200,000 wańtuchów bawełny i na każdym zarobił po $2.50. Tak to prowadzi się interesy, mając pieniądze.

W obawie, żeby się nie powtórzył wypadek, jaki się zdarzył w New Yorku, gdzie nawrócony na chrześciaństwo chińczyk, zamordował w szale miłosnym swoją nauczycielkę, Amerykankę, mieszkańcy w okolicy Drexel ave., i 64 ulicy agitują nad tem, żeby tam znajdującą się niedzielną szkołę dla Chińczyków usunąć. Szkoła ta mieści się pnr. 6448 Drexel ave. Pomiędzy mieszkańcami i właścicielami domów krążą petycye, domagające się ulokowania szkoły w innej okolicy.

W szkole publicznej Kościuszko z polskiej dziatwy ukończyli naukę z odznaczeniem: Irena Bardońska, Katarzyna Dzielska, Józef F. Gillmeister, T. J. Górski, Edw. H. Woliński, Edward W. Dembowski, M. F. Lisewska, L. C. Kafka, St. C. Kulczyk, W. S. Lukawski, Roman Grochowina, August K. Kliniek, K. L. Kwasigroch, J. F. Szczepański, Józef S. Wojtalewicz.

W Akademii Najśw. Rodziny odbyło się wczoraj uroczyste zakończenie roku szkolnego. Dziatwa tam uczęszczająca popisywała się deklamacyami, muzyką nareszcie śpiewem, poczem odegrała jednoaktówkę "Żmuda, czyli strajk dzieci szkolnych" osnuta na tle walki o język polski w Ks. Poznańskiem. W odegraniu tej sztuki brały udział: Z. Jaworowska, R. Żuchoła, B. Michalska, W. Augustynowicz, Z. Kurkowska, Z. Marska, Z. Pstrong, J. Ratajczyk, Z Bieniawska — uczennice. Poczem nastąpiło rozdanie nagród, a następnie obecni na popisach goście byli gościnnie podejmowani przez zarząd Akademii.

J. Ogden Armour, właściciel rzezalni chicagoskiej, powrócił z Londynu do Chicago pełen różowych nadziei co do polepszenia stosunków ekonomicznych w niedalekiej przyszłości. Oświadczył, że jeszcze nigdy nie było tak pomyślnych widoków, jak obecnie.

Przed kilku dniami firma Armoura otrzymała od ministeryum wojny w Anglii, zamówienie na dostarczenie miliona funtów mięsa wołowego.

F. W. Seymour, sędzia policyjny w Maywood i pani Marya Freishlad z tejże miejscowości, wzięli w czwartek ślub wobec pewnego sędziego w gmachu powiatowym. P. Seymour, który liczy lat 75, był już raz żonatym, ale owdowiał przed trzema laty. Pani Freishlad, — obecnie pani Seymour — liczy sobie wiosen "67" a była już trzy razy zamężną; dwa razy owdowiała, a raz rozwiodła się z mężem. P. Seymour piastował urząd sędziego policyjnego w Maywood, przez cztery lata, a w kwietniu br. ponownie został obrany na taki sam termin. Mieszka w Maywood od lat 12. Jego żona mieszka w Maywood od lat 10 i utrzymywała tam gospodę pnr. 191 S. Seventh ave. — Zaraz po ślubie państwo młodzi wyjechali do Butternut, Wis., gdzie zamierzają spędzić miesiąc miodowy.

Piętnaście dalszych ofiar fałszerstw i oszustw Van Vlissingena wniosło do sądu wyższego przeciw finansistom Maurycemu Rosenfeldowi i Berhardowi Rosenbergowi o zwrot pieniędzy, które stracili, nabywając bezwartościowe hipoteki od Van Vlissingena. Jak wiadomo, Rosenfelda i Rosenberga wielu uważa za wspólników Van Vlissingena nie dlatego, jakoby wraz znim fałszowali dokumenta, tylko z powodu, iż nie tylko wiedzieli o tych fałszerstwach, ale także nakłaniali go do ich popełnienia, by własne straty odzyskać. Firma adwokacka Lockner, Butz and Miller, zajęła się prowadzeniem tych 15 procesów, a chodzi tu o osoby i sumy następujące: Rudolph Brand, $17,000; Cath. Seipp $16,000; William C. Seipp $11,000; Alma Seipp $35,000; spadkobiercy Konrada Seippa $65,000; Thies J. Lefehs $5,000; Henry Gradle $2,500; Mary Keller $2,500; Charles Lichtenbreger $23,000; G. Bartholomae $50,000; F. Bartholomae $32,000; H. Bartholomae $15-000; Clara Brand $12,500; August Olinger $23,000; Samuel G. Bailey $18,000. Razem stanowi to pokaźną sumkę $328,000!

W ostatnich dniach otrzymało święcenia kapłańskie dwu polskich kleryków, którzy nauki pobierali w szkołach chicagoskich, a mianowicie: Wiel. ks. Wacław Warakomski, wyświęcony w Rzymie i W. ks. Bernard Armański, wyświęcony w Erie, Pa.

Nadmieniamy, że Wiel. ks. Warakomski jest członkiem Stowarzyszenia Alumnów Kollegium św. Stanisława Kostki.

Dwie polskie artystki, panny Zofia i Marya Naimskie, mają przybyć niebawem do Chicago. P. Zofia Naimska ma być wirtuozką w grze fortepianowej i jako najlepsza uczennica sławnego mistrza Leszetyckiego zdobyć sobie miała w Europie sławę na estradach koncertowych. Siostra jej Marya, jak nam donoszą, gra ślicznie na skrzypcach i cieszy się uznaniem Paderewskiego.

Obie artystki bawią obecnie w Nowym Yorku, lecz wkrótce zamierzają dać koncert w Chicago.

Upał, jaki mieliśmy, ubiegłego tygodnia, był powodem licznych porażeń od słońca, z których podajemy tutaj cztery wypadki nas bliżej obchodzące:

Bartosiewicz, Jan, lat 50, rażony udarem, gdy czyścił ulicę w pobliżu zbiegu George ul. i N. Ridgeway ave.; odwieziono go do domu.

Kornatowski Michał, lat 43, 373 W. 25-ul., rażony udarem, gdy pracował w fabryce firmy National Malleable Castings Co., narożnik ul. W. 14-ej i 52 ave., umarł w szpitalu św. Antoniego.

Dworak Jan, lat 54, 5045 S. Robey ul., robotnik, rażony udarem przed domem pnr. 1941 W. 47-ej ul.; policya ze stacyi "New City" zawiozła go do domu.

Stynkowska Wiktorya, lat 21, 364 N. May ul., rażona udarem, gdy pracowała w restauracyi pnr. 108 Randolph ul.; gdy przyszła do siebie, Stynkowska zwolniła się od pracy i udała się pieszo do domu, gdzie powtórnie rażona została udarem; policya ze stacyi, przy W. Chicago, ave., zawiozła ją do szpitala powiatowego, gdzie umarła wieczorem o godzinie jedenastej, nie odzyskawszy przytomności. — Zmarła przyjechała do Chicago z Europy przed trzema tygodniami.

Dwuletnia Helena West, stała się w czwartek ofiarą strasznego wypadku w mieszkaniu swych rodziców. Ojciec jej, Richard West, jest podróżującym kupcem. Wczoraj rozmawiał ze swoją żoną w jednej izbie swego mieszkania, podczas, gdy mała Helenka bawiła się w izbie sąsiedniej na krzesełku stojącym przy oknie zaopatrzonem w okienko siatkowe. Kiedy po niejakim czasie rodzice wyszli do tej izby, spostrzegli, że dziecko zniknęło, a u okna rama siatkowa była uchylona. Przeczuwając, co się stało, ojciec zbiegł z drugiego piętra i ujrzał córeczkę swoją na chodniku nieżywą, z roztrzaskaną czaszką. Dziecko niezawodnie wypadłszy, zabiło się na miejscu.

Trzydziesty wybuch bomby w ciągu ostatnich dwóch lat rozległ się w Chicago, a siła tego wybuchu zniszczyła w piątek częściowo dom pod nr. 321 ul. State, gdzie się mieści wyszynk spółki Manning and Bowes, dla którego bomba była przeznaczona.

Sprawca uszedł bezkarnie i policya nie może wpaść na jego ślady; przyczyna zamachu nieznana.

Sześcioletni Feliks Kmiecik, którego rodzice mieszkają pnr. 37 Huron ul. wszedł do jednego z wagonów towarowych i tam zasnął. Inni zaś chłopacy zamknęli z psoty nieboraka w wagonie i został on wywieziony z miasta niewiadomo dokąd. Służba kolejowa przepatrywała próżne wagony, lecz chłopca nigdzie nie znaleziono. Może on zginąć z głodu i pragnienia, jeżeli wagon z nim wywieziono gdzie na boczne tory i nikt nie usłyszy jego wołania o pomoc.

John Hruby, 30 letni motorowy kompanii Union Traction, dojechawszy w piątek do końca linii na 12 ulicy, zeszedł, — zapewne zapomniawszy zostawić hamulec, — i zajęty był podnoszeniem kosza bezpieczeństwa, kiedy wagon potoczył się po pochyłości znajdującej się w tem miejscu wprost na niego, obalił go, przejechał i zabił na miejscu.

28-letni Henry Noetz, zatrudniony w fabrykach stali w Gary, Ind., wpadł w piątek przypadkowo do kotła z wrzącym metalem. Z nieszczęśliwego nawet kości nie pozostało.

Z szynkarza Augusta Timermanna żartowano sobie w piątek w lokalu tegoż pn. 4310 Milwaukee ave. iż bardzo jest łaskotliwy. Znajdujący się właśnie w wyszynku rozwoziciel lodu Gustaw Grandt połaskotał go, a Timmermann który właśnie trzymał w ręku pałkę, skręciwszy się nagle, mimowoli uderzył w głowę Grandta: ten zaś rozłoszczony toporkiem do rozbijania lodu uderzył Timmermanna w brzuch. Ciężko raniony Timmermann upadł na podłogę; natychmiast zawezwano do niego lekarza z sąsiedztwa, a ten uważa ranę za śmiertelną. Grandta aresztowała policya z Irving Park.

W tym tygodniu złożono następujące ofiary na budowę nowego Kollegium:

Wiel. ks. A. Knitter $50.00; Tow. św. Michała Arch. No. 359 Zjedn. Pol. Rz. Kat. z Adams, Mass. $50.50; Tow. Młodzieńców św. Czesława z par. św. Jana Kantego $50,00; Tow. św. Floryana z par. św. Stanisława K. $25.00; Tow. Młodzieńców św. Józefa z par. św. Jana Kantego $25.00; Józef Gieszkiewicz członek legislatury $25.00; Leon Kipkowski $10.00; Tow. św. Michała Arch. z par. św. Stanisława K. $5.00; Jan Kobus $5.00; St. Zeleński z Krakowa $4.00; N. N. $1.00.

Prosząc o dalsze ofiary składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg Zapłać!"

Ks. J. Kosiński C. R.

Southchicagowianie nie mogą się nacieszyć z okazyi przejścia uchwały w senacie Stanu Illinois, podpisanej przez gubernatora Deneen'a, a dającej "trustowi" stalowemu prawo nabycia gruntów nadbrzeżnych obok stalowni w South Chicago. Ale też trzeba wiedzieć, że wskutek tej uchwały liczba robotników w trzech działach stalowni southchicagoskiej powiększona będzie o 15,000, z płacą $10,000,000 rocznie.

Z Annapolis, Md. nadchodzi wiadomość, że w tamtejszej rządowej akademii.. marynarki wojennej otrzymało stopnie oficerskie kilkunastu kadetów między którymi jest także jeden Polak, Michał Torliński, pochodzący z Nanticoke, Pa. — Należy on do pierwszych dziesięciu celujących w naukowym egzaminie i będzie natychmiast przydzielony do służby czynnej.

W przyszłym roku stopień oficerski otrzymać ma Roman Męclewski, syn znanego obywatela w Chicago, na północno-zachodniej stronie miasta.

Do Annapolis ma być wysłany we wrześniu br. Michał P. Grzybowski, abituryent Kollegium św. Stanisława Kostki, z roku 1908, za wpływem kongresmana Adolfa J. Sabath'a. — P. Grzybowski mieszka pnr. 30 Sloan ul.

Organizacya chińskich masonów "The Chicago Mon Sun Toon" wyasygnowała z kasy $500 jako nagrodę za pochwycenie Leona Linga, Chińczyka nowojorskiego, który zamordował amerykańską dziewczynę, pracującą pomiędzy Chińczykami w roli misyonarki.

Podczas gdy policya jeszcze szuka sprawcy zamachu dynamitowego, który przed kilku dniami rzucił bombę "No. 30", w niedzielę wieczorem "bomba No. 31", eksplodowała w śródmieściu i zrządziła szkodę największą ze wszystkich dawniejszych. Bomba ta, której huk eksplozyi słyszał sam zastępca szefa policyi Schuettler w swem biurze w tymczasowym ratuszu, widocznie skierowaną była przeciw sklepieniom "Chicago Telephone Co.," a eksplodowała o godz. 11.15 wieczorem w zaułku pomiędzy Madison a Washington sts., wiodącym od Clark str. do Dearbon str.; wybuch jej staje się powodem śmierci jednego człowieka, okaleczeń około 30 ludzi i szkody materyalnej, którą obliczają na $100,000. Wybiła ona otwór o średnicy 20 stóp w murze oddzielającym sklepienia kompani telefonicznej od uliczki, zamieniła w gruzy parę ton zwojów drutu stalowego zburzyła tylną ścianę restauracyi Thompsona pn. 100 Madison str. i w obu miejscach stała się powodem okaleczeń wielu osób. W obrębie dwóch kwadratów domów pękały szyby we wielu lokalach, co wywoływało panikę w hotelach i restauracyach.

W restauracyi Thompsona pomywacz naczyń John La Duc został rzucony w drugi kąt kuchni na wierzch gorącego pieca; pokaleczył się przytem i popiekł okrutnie, a nadto odniósł wewnętrzne obrażenia. Zabrano go do szpitala przypadkowego przy Harrison str., gdzie niezawodnie umrze. Tak w tej restauracyi, jak w piwiarni Powers and Gilberts, jak i w pięciocentowym teatrzyku "Pastime" ludzie padali, kaleczyli się, zasypywani zostawali rozlatującymi się gruzami. Mocniej pokaleczeni zostali: Elizabeth Dawes, kasyerka restauracyi; Fr. Leslie, A. L. McDonald, Fr. Kenane, Clara Wilson i George Roberts, ale wszystkich pokaleczonych było przeszło 30.

Policya, z zastępcą szefa, Schuettlerem i jego sztabem na czele, znalazła się na miejscu katastrofy w przeciągu trzech minut, ale oczywiście nie znaleziono śladu sprawcy zamachu. Trudno nawet odgadnąć, jaki mógł być powód rzucenia bomby i policya przypuszcza, że chyba był to akt zemsty za to, że kompania telefoniczna zatrudnia nieunistów.

Detektywi poszukują za pewną polską dziewczyną, Barbarą Łuszczykówną, która przed kilku dniami przybyła ze starego kraju z Limanowy z Galicyi do Chicago. Dziewczyna miała się udać do swojego szwagra, Franciszka Pazdusia, 3717 Watling st., Indiana Harbor, Ind., lecz pomimo, że kilka dni od jej przybycia upłynęło, to jednak nie zjawiła się pod wskazanym adresem. Zachodzi obawa, że dziewczyna stała się ofiarą handlarzy "żywym towarem."

W sobotę znaleziono zwłoki 6 letniego Felixa Kmiecika, który od środy znikł był bez wieści. U końca ulicy Ontario woda wyrzuciła zwłoki chłopca na brzeg, a później nieszczęśliwy ojciec go identyfikował.

Rodzice zmarłego mieszkają pn. 37 E. Huron str. Ojciec jego, Stanisław Kmiecik pracuje u firmy Roberts Portable Oven Co., 81 Erie str. Kiedy we środę chłopiec znikł bez wieści, przypuszczano, że albo go ktoś wykradł — chłopiec niezwykle był ładny, — albo też, że wszedł bawiąc się do jakiegoś wagonu frachtowego kolei Northwestern i przypadkowo odjechał w nieznane strony. Ponieważ inni chłopcy opowiadali, że Felix bawiąc się "w chowankę" wchodził do wagonów frachtowych, przeto teraz policya przypuszcza, że może wszedłszy do takiego wagonu, zamknął się przypadkowo, wieczorem został wypuszczony, a idąc ku domowi przypadkowo wpadł do rzeki i utonął. Ale niewykluczoną jest także możliwość, iż został zamordowany, chociaż na ciele jego nie znaleziono żadnych okaleczeń ani innych znaków popełnienia zabójstwa. Podejrzaną głównie okoliczność, że na zwłokach prócz koszuli i spodni nie znaleziono innych części odzieży.

W poniedziałkowym numerze dziennika The Chicago Record Herald jest obszerny artykuł pióra prof. T. Siemiradzkiego o Kongresie polskim w Washingtonie.